

MAGAZYN *razem z dodatkami*

W tym roku większość z nas nie zamierza wydać na święta więcej niż zazwyczaj

● Zrabowane dzieła sztuki. Czy „Portret młodzieńca” wróci do Krakowa? ● Prezydent a sprawa psiaków

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami seriali i propozycji filmowych



GAZETA LUBUSKA

Piątek,
5.12.2025

www.gazetalubuska.pl

Nr 282 (22.582)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Ewangelik nie znaczy Niemiec

Wyznanie w żadnym razie nie może być utożsamiane z narodowością – mówi proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Zielonej Górze, ks. Marcin Rayss. **str. 10-11**

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



Różga dla dziadka,
czyli wyznania
profesjonalnego
św. Mikołaja **str. 2**

**Koszmar znad Sali
Szeptów.** Lokatorka
się skarży, miasto jej
nie wierzy **str. 8-9**

80 lat w Gorzowie.
Ludzie, którzy
dojrzewali wraz
z miastem **str. 12**

**Małgorzata
Pieczyńska:** Liczy się
błysk w oku i chęć
do życia **str. 22-23**

TYDZIEŃ Z GAZETĄ LUBUSKĄ

JUTRO

● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK

● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalne

PIĄTEK

● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 68 381 70 52, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetalubuska.pl

Janusz Michalczyk

CO MA TRYBUNAŁ
DO BLISKIEJ OSOBY

Nie od dziś wiadomo, że wśród młodych instytucja małżeństwa cieszy się coraz mniejszym prestiżem i - paradoksalnie - najbardziej zależy na sformalizowaniu związków tym, którzy dziś nie mogą tego uczynić, czyli parom homoseksualnym. W kręgach rządowych w wielkich bólach rodzą się przepisy o związkach partnerskich, które dla niepoznaki przybrały postać ustawy o statusie osoby najbliższej. Dlatego sporo zamieszkania wywołała wieść, że Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej orzekł, iż zrzeszone kraje mają obowiązek uznawać małżeństwo pary tej samej płci. Sytuacja się zmieniła, bo do tej pory ślub zawarty na przykład w Niemczech nie powodował automatycznie zalegalizowania w Polsce. I nadal nie będzie, a to z prostego powodu - jest to technicznie niemożliwe, bo w systemie informatycznym urzędu stanu cywilnego nie ma takiej opcji. Minister sprawiedliwości zapowiedział, że rząd coś wymyśli i takie związki będą „odnotowane odpowiednio w naszej ewidencji”. Łatwo się domyślić, że szybko to nie nastąpi, a poza tym nikt takiej pary nie potraktuje jak zwykłe małżeństwo w urzędzie skarbowym albo u notariusza.

O co tak naprawdę toczy się gra? Wydaje się, że jeśli ma być przyjęta ustawa o statusie osoby najbliższej to pary homoseksualne mogą liczyć co najwyżej na ułatwienia w dostępie do informacji medycznej, gdy partner czy partnerka wylądują w szpitalu. Być może zostaną uwzględnione jakieś kwestie dotyczące wychowania dzieci i kontaktów ze szkołą. Dyskutuje się też sprawę dziedziczenia mieszkania.

Przyzwyczajaliśmy się klócić niemal o wszystko, więc orzeczenie Trybunału stało się kolejną okazją do politycznych ataków i wątpliwych pomysłów. Prof. Marcin Matczak słusznie zwrócił uwagę, że skoro w konstytucji mamy przepis o ochronie małżeństwa jako związku mężczyzny i kobiety, to nie warto prawniczymi wygibasami wykrzywiać rzeczywistości. Wcześniej to prawica próbowała zrobić z konstytucji świstek papieru, a teraz w podobnym duchu kombinują niektórzy z przeciwnej strony. Już mamy w systemie prawa bałagan, z którym coraz trudniej będzie żyć zwykłym obywatelom.

Trudno być optymistą. Natomiast sądzę, że w tym stanie rzeczy należy doceniać każdy przejaw zdrowego rozsądku i spokojną, rzeczową argumentację.

”

Weto prezydenta wobec ustawy, która zakazywała trzymania psów na łańcuchach to decyzja bez serca.

Adam Szłapka, rzecznik rządu

Różga dla dziadka. Wyznania profesjonalnego Mikołaja

Magdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

Gdy większość z nas w Wigilię szykuje się, by usiąść do stołu, zerka na parującego barszcz i ukradkiem podjada uszka, on dopina pas czerwonego płaszcza i poprawia długą brodę. O kulisach swojej pracy opowiedział nam Janusz Kozłowicz, który od lat przebiera się za Świętego Mikołaja.

Mikołaj do wynajęcia pełną parą zaczyna pracować już 6 grudnia, a więc w mikołajki. Potem odwiedza szkoły, przedszkola, urzędy, a czasem nawet biura, w których dorosli w ramach żartobliwej integracji chcą na chwilę poczuć się jak dzieci. Ale prawdziwy maraton czeka niego w Wigilię. Jego tempo i logistyka mogłyby zawstydzić niejedną firmę kurierską.

- To jest dla mnie bardzo intensywny czas w roku. W ciągu nocy wigilijnej jestem w stanie odwiedzić około sześciu domów. Ale zdarzało się, że było ich nawet kilkanaście. Największy problem jest wtedy, kiedy wszyscy chcą wizyty o tej samej godzinie. Czasami, żeby ich pogodzić, musiałbym się dosłownie rozdzielić - mówi pan Janusz, który od dziesięciu lat wciela się w rolę Świętego Mikołaja. Pochodzi ze Zbąszynia w województwie wielkopolskim, ale w święta odwiedza także lubuskie rodziny.

Broda, brzuch i dobre słowo

Pan Janusz opowiada, że Mikołaj musi mieć nie tylko wygląd, ale też charakter. Tłumaczy też, że świat się zmienił, bo jeszcze kilkanaście lat temu w domu przebierał się wujek, sąsiad albo dziadek, a sposób realizacji tej tradycji był daleki od ideału. Peleryna wykonana z koca, broda z waty i plastikowa maska często wprawiała maluchy w przerażenie.

- Oczywiście, klasyka jest wymagana. Wzrost, trochę brzuszka, siwe włosy i broda, do tego czerwony strój i porządne buty. Ale to naprawdę tylko opakowanie. Teraz rodziny chcą, aby do ich domu



FOT. ARCH. PRYWATNE

przyszedł ktoś, kto włożył w to serce, przygotowanie i odrobinę aktorskiej pasji. Kto potrafi opowiedzieć ciekawe historie, nie pomieszać prezentów, a przy każdym ruchu nie będzie mu się zsuwać broda - mówi.

A w tym fachu każda wizyta to osobna historia. Czasem wzruszająca, czasem komiczna, niekiedy trudna. Bo choć Święty Mikołaj wygląda już naprawdę profesjonalnie, to wciąż zdarza się, że dzieci na widok brodatego gościa reagują panicznym płaczem, który rozsądza świąteczny nastrój jak petarda.

- Każde dziecko reaguje inaczej. Jedne wbiegają w ramiona z takim entuzjazmem, że ledwo stoję na nogach, inne stoją jak zaczarowane, niepewne, czy w ogóle mogą do mnie podejść. Są też takie, które chowają się za firanką albo wtulają w maminy sweter. Ale to normalne, obcy człowiek, donośny głos, duża postać. Nie ma jednego schematu. Trzeba po prostu czuć chwilę, mieć cierpliwość, umieć zażartować i podejść do każdego dziecka tak, aby czuło się bezpiecznie - przekazuje pan Janusz.

Obecność świętego Mikołaja oznacza oczywiście nadejście upragnionych upominków. Ale czy zdarzają się wizyty, kiedy zamiast wymarzonego prezentu ktoś dostaje różgę?

- Zdarza się to częściej, niż pani myśli. Rodzice proszą, żeby symbolicznie pogroził, że o pewnych psotach wiem. Ale bez strachu, bez kar i wszystko z przymrużeniem oka. Miałem nawet taką jedną rodzinę, gdzie ta różga była stałym punktem programu. I to nie tylko dla dzieci! Czasem dostawał ją dziadek, czasem wujek. Śmiechu było co niemiara, bo oni wszyscy naprawdę na ten moment czekali. Taka ich mała, wigilijna tradycja - opowiada.

Magia świąt ma swoją cenę

Kto wpadnie na pomysł, aby tuż-tuż przed Wigilią wynająć Mikołaja, musi naprawdę wierzyć w świąteczne cuda. Grafik zaplanowany jest już dużo wcześniej. Za taką wizytę trzeba zapłacić około stu pięćdziesięciu złotych. To kwota, którą rodziny chętnie wydają, by stworzyć swoim dzieciom wyjątkowe wspomnienie. Jednak ma

ona także inną, mniej oczywistą cenę. Najczęściej jest nią własna Wigilia. Dla pana Janusza ten wieczór już dawno przestał być czasem spokojnego zasiadania do stołu, wyjmowania z pieca gorącego karpia czy wspólnego kolędowania przy choince.

- Bywało, że wracałem dopiero późnym wieczorem, kiedy rodzina już spała, a barszcz w garnku czekał tylko na mnie. Albo jedliśmy wigilijną kolację dzień później. Takie są uroki tej pracy. Na początku było mi trudno, bo człowiek chciał być w domu, kiedy inni łamią się opłatkiem. Ale z czasem domownicy przywykli do tego świątecznego rytmu. Teraz wiedzą, że moja Wigilia zaczyna się wtedy, kiedy kończę swoje wizyty i nieważne, czy o dziesiątej wieczorem, czy następnego dnia - mówi Janusz Kozłowicz.

Kiedy pytam, czy myśli o końcu swojej mikołajowej kariery, tłumaczy, że od dwóch lat planuje ją nieco ograniczyć. Jednak, kiedy przychodzi grudzień, pojawiają się telefony i wiadomości... znów zakłada swój strój, żeby nieść dzieciom świąteczną magię i radość.

Od Bóbrki do Baltic Pipe. Barbórka i historia ludzi, którzy zbudowali polską branżę naftową i gazowniczą

Barbórka to jedno z tych świąt, które najmocniej łączy przeszłość z teraźniejszością polskiej energetyki. Choć wielu kojarzy ją z górnikami węgla, 4 grudnia jest równie ważny dla tysięcy pracowników wydobycia gazu ziemnego i ropy naftowej – ludzi, którzy każdego dnia budują bezpieczeństwo energetyczne kraju. Dla Grupy ORLEN Barbórka to nie tylko okazja do uhonorowania ich pracy, lecz także do pokazania, jak tradycja górniczego etosu spleta się z nowoczesnymi projektami wydobywczymi, inwestycjami i technologiami, które budują stabilność systemu energetycznego Polski.

Historia Barbórki na ziemiach polskich sięga połowy XVIII wieku, kiedy to górnicy z Tarnowskich Gór po raz pierwszy uczcili swoją patronkę, św. Barbarę. Legenda o jej odwadze i męczeństwie stała się symbolem ochrony przed nagłą i niespodziewaną śmiercią. Za przyjęcie chrześcijaństwa ojciec wydał ją Rzymianom i sam wykonał wyrok sądu, który skazał ją na ścięcie. Według innych dawnych podań święta Barbara była ocalona przez cudowne otwarcie skały, w której ukryła się przed ojcem. Dlatego od pokoleń górnicy, geolodzy i wszyscy pracujący przy wydobyciu surowców z ziemi, proszą ją o opiekę.

Barbórka szybko stała się jednym z najważniejszych świąt zawodowych w Polsce. Dziś tradycje górnicze, w tym obrzędy barbórkowe, znajdują się na krajowej liście niematerialnego dziedzictwa kulturowego, a Polska wraz z Austrią i Luksemburgiem ubiega się o ich wpisanie na listę UNESCO. Nie dziwi więc, że święto to ma tak duże znaczenie nie tylko dla wydobywających węgiel.

Nie tylko górnicy węgla

Choć w powszechnej świadomości górnik kojarzy się głównie z kopalnią węgla, Barbórka jest świętem znacznie szerszej grupy zawodowej. Obchodzą ją również górnicy naftowi i gazownicy – to oni eksploatują, wydobywają i zabezpieczają strategiczne surowce energetyczne kraju. Pracują na platformach, w kopalniach ropy i gazu, w podziemnych magazynach i odazotowaniach, dbając o to, by paliwa i gaz docierały do milionów odbiorców. Wśród świętują-



cych są także górnicy soli, siarki czy specjaliści pozyskujący hel.

W Grupie ORLEN Barbórka jest świętem całego segmentu wydobywczego – geologów, wiertników, geofizyków, ratowników górniczych, operatorów infrastruktury i pracowników magazynowania surowców. To ludzie, którzy kontynuują tradycję górniczej kultury pracy w nowoczesnej branży wydobywczej. Barbórka jest również świętem tradycji polskiego przemysłu naftowego, który we współczesnej formie narodził się pod koniec XIX wieku.

Chlubne tradycje

Historia rodzimego gazownictwa i przemysłu naftowego zaczyna się od człowieka, który wyprzedził swoją epokę. W 1854 roku Ignacy Łukasiewicz uruchomił w Bóbrce pierwszą na świecie kopalnię ropy naftowej – miejsce działające do dziś, będące żywym pomnikiem narodzin globalnej branży naftowej. Tam powstały jej podwaliny: pierwsze szyby, rafinerie i technologie pozwa-

lające wykorzystać ropę i gaz na skalę przemysłową.

Łukasiewicz tworzył nie tylko innowacje techniczne, lecz także nowoczesny etos pracy – zakładał kasy brackie, dbał o edukację pracowników i rozwój lokalnych społeczności. W kolejnych dekadach Polska rozbudowywała infrastrukturę gazową, tworzyła gazociągi, a gaz z Podkarpacia zasiliał pierwsze zakłady chemiczne. Dziedzictwo tamtego czasu jest dziś fundamentem, na którym ORLEN łączy 170 lat tradycji z nowoczesnymi technologiami i globalnym zasięgiem segmentu wydobywczego.

Święto całego górnictwa

W Grupie ORLEN Barbórka jest wyjątkowym świętem, łączącym wiekową tradycję z nowoczesnym przemysłem. To dzień szczególnie ważny dla pracowników segmentu wydobywczego: geologów, górników naftowych i gazowych, wiertników, geofizyków, ratowników, operatorów instalacji oraz wszystkich zaangażowanych w poszukiwanie,

wydobycie, magazynowanie i przesył gazu i ropy. Tego dnia, tradycyjnie odbywają się msze święte, przemarsze orkiestr górniczych, akademie z wręczeniem stopni górniczych, odznaczeń branżowych i wyróżnień, w tym Honorowej Szpady – jednego z najbardziej prestiżowych symboli w środowisku górniczym.

W ORLENIE Barbórka jest również czasem podkreślania roli pracowników Segmentu Upstream, ich odpowiedzialności i profesjonalizmu, które budują siłę polskiego sektora wydobywczego. To dzień, w którym tradycja staje się mostem do przyszłości – przypominając, że nowoczesne technologie i bezpieczeństwo energetyczne mają swoje źródło w pracy ludzi, przez pokolenia związanych z górnictwem gazowym i naftowym.

Dywersyfikacja kluczem do stabilności energetycznej

Stabilność energetyczna Polski coraz mocniej opiera się na działaniach Grupy ORLEN, która dzięki połączeniu tradycji z nowoczesno-

cią wspiera bezpieczeństwo energetyczne w regionie. Krajowe wydobycie gazu ziemnego utrzymuje się w ostatnich latach na poziomie ok. 3,5 mld m³ rocznie, co pokrywało blisko 20% rocznego zapotrzebowania. Kolejne miliardy metrów sześciennych pochodzą ze złóż eksploatowanych przez ORLEN na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. Gaz z Norwegii, przesyłany bezpośrednio do Polski przez Baltic Pipe, jest dziś jednym z kluczowych filarów dywersyfikacji dostaw. Do 2030 roku ORLEN chce zwiększyć własne wydobycie – w kraju i za granicą – do 12 mld m³.

Równolegle rozwija się segment LNG. W 2024 roku terminal w Świnoujściu oraz dostawy z USA, Kataru i innych kierunków pozwoliły sprowadzić ponad 6 mld m³ gazu po regazyfikacji. Ważnym elementem są również podziemne magazyny gazu, których rozbudowa – m.in. PMG Wierchowice – zwiększy pojemność krajową do ponad 4 mld m³.

Dzięki temu ORLEN stabilizuje rynek energii i umo-

żliwia transformację energetyczną, w której gaz pełni rolę paliwa pomostowego wspierającego rozwój OZE oraz technologii wodorowych.

Symbol szacunku dla ludzi pracy

Barbórka przypomina, że fundamentem polskiej branży wydobywczej zawsze byli ludzie – ich wiedza, odwaga i gotowość do pracy w trudnych warunkach. Dziedzictwo Ignacego Łukasiewicza trwa dziś w nowoczesnych instalacjach, odwiertach, magazynach i projektach ORLEN. To połączenie tradycji i technologii pozwala budować stabilny i bezpieczny system energetyczny, z którego korzystają miliony Polaków.

W świecie pełnym zmian Barbórka jest momentem zatrzymania – czasem, w którym oddajemy szacunek górnikom naftowym i gazowym, pamiętamy o ponad 170-letniej historii, a jednocześnie patrzymy w przyszłość ku inwestycjom, które zapewnią bezpieczeństwo energetyczne kolejnym pokoleniom.

SPŁONEŁA CIĘŻARÓWKA



FOT. BARTŁOMIEJ KUCHARCZYK

W czwartek przed godziną 7.00 rano (4 grudnia) służby dostały wezwanie do pożaru samochodu ciężarowego. Na miejsce zadysponowano kilka jednostek straży pożarnej oraz policję. Do zdarzenia doszło o godzinie 6.50 na 32 kilometrze drogi krajowej numer 24. Jest to wschodnia część województwa lubuskiego - chodzi o odcinek pomiędzy miejscowościami Przytoczna - Gorzyń, na wysokości miejscowości Wierzbno. Na czas akcji gaśniczej droga była w obu stronach zablokowana. Po blisko godzinie, na miejscu, gdzie pracowała policja oraz straż pożarna wprowadzono ruch wahadłowy. Nie mamy żadnych informacji o osobach rannych. Sytuacja dość szybko została opanowana przez służby, niestety pojazd doszczętnie spłonął.

Michał Korn

Miał być park, będą bloki. Miasto nie chce płacić odszkodowania

Leszek Kalinowski
Zielona Góra

Przy ulicy Herberta i Węglowej powstać ma 350 mieszkań. Nowe bloki mogą mieć 8 kondygnacji. Przebudowane zostanie skrzyżowanie, z którego będzie można wejść do nowego osiedle.

- Już teraz w godzinach szczytu trudno wjechać na rondo Szpakowskiego, bo tworzą się korki. Nieco dalej jest skrzyżowanie koło byłej centrali rybnej. Tu też często są korki. I teraz jeszcze, jak pojawi się kolejne skrzyżowanie ze światłami, to dopiero w tym rejonie będą kolejki samochodów - mówi Halina Nowicka, która mieszka w okolicy. - Poza tym, jak sama nazwa ulicy wskazuje, tu były kopalnie węgla. Nie wiem, czy teren jest odpowiedni na takie bloki.

Innego zdania jest Irena Gałęcka, którą spotykamy na spacerze z psem.

- Ten teren był tyle lat zaniebdany. Pamiętam, jak przed laty były tu sklepy z me-

blami, telewizorami. Inaczej to wszystko wyglądało. Potem budynki zostały wyburzone, porosły chwasty i tak jest do dziś. Dobrze, że to miejsce zostanie zagospodarowane. A że bloki? Lepsze bloki niż takie coś - uważa zielonogórzanka. - Poza tym po drugiej stronie ulicy są wieżowce. To nowe osiedle będzie pasować.

Nowy plan zagospodarowania przestrzennego, który na ostatniej sesji przyjęli radni, pozwala tu na budownictwo wielorodzinne. Na paterze będą też usługi. Nie zabraknie placów zabaw i terenów zielonych wzdłuż płynącej tu Złotej Łączy.

Radna Bożena Ronowicz (PiS) dziwiła się, że poprzedni plan z 2022 roku zostaje teraz zmieniony. Tamten zakładał utworzenie tutaj także parku. Ale jeszcze wcześniej plan mówił o mieszkaniówce. Teraz miasto powróciło więc do dawnego rozwiązania. Bo to sprzed trzech lat było krzywdzące dla właściciela terenu, który mógł zażądać od miasta odszkodowania w kwocie kilkunastu milionów złotych.

Radnych interesowały m.in. rozwiązania komunikacyjne. Krzysztof Staniszewski, zastępca dyrektora departamentu zarządzania drogami, tłumaczył, że dziś ulica Herberta nie jest obciążona. Ruch odbywa się płynnie i przepustowość jest duża. Dla łatwiejszego dojazdu do nowego osiedla przebudowane zostanie skrzyżowanie ul. Herberta - Węglowa. Pojawi się dodatkowy pas do skrętu w lewo. Będzie też sygnalizacja świetlna i przejście, którym podążać będą zwłaszcza młodzi mieszkańcy osiedla do szkoły po drugiej stronie ulicy.

- A jaka jest odległość od ronda Szpakowskiego do tego skrzyżowania? - pytał radny Grzegorz Maćkowiak (PiS) i uzyskał odpowiedź, że

Miasto powróciło do dawnego planu. Ten sprzed trzech lat był krzywdzący dla właściciela terenu, który mógł zażądać odszkodowania

200 metrów. I że nie zmiany na skrzyżowaniu nie wpłyną znacząco na płynność ruchu.

Dyskusja toczyła się także w sprawie liczby miejsc parkingowych w tym miejscu. Zapisano: 1,5 miejsca postojowego na każde mieszkanie w ramach realizowanej inwestycji. Taki wymóg miasto stosuje w przypadku innych powstających osiedli.

Jak tłumaczyła Małgorzata Maško-Horyza, dyrektor departamentu rozwoju miasta, chodzi o to, by nie tworzyć za dużo betonowych powierzchni. Poza tym, by zapełniały się miejsca parkingowe w halach.

Radny Jacek Budziński (PiS) też miał wiele wątpliwości i pytań, zwłaszcza związanych z rozwiązaniami komunikacyjnymi.

- Plusem natomiast jest to, że zapełni się uczniami Szkoła Podstawowa nr 15 i Przedszkole nr 39 „Słoneczko”, które są w okolicy. Nie trzeba będzie zamykać tych placówek - zauważył.

Zdaniem radnego Roberta Górskiego (Zielona Razem) miasto powinno wykorzystywać okazję, by w tym miejscu powstały nowoczesne wieżowce.

Nie żyje mężczyzna, który spadł z dachu, próbując uciec z aresztu

Michał Korn
Zielona Góra

W środę nad ranem jeden z aresztantów podjął próbę ucieczki. Spadł z dachu i w ciężkim stanie trafił do szpitala. Mimo wysiłków zespołu medycznego nie przeżył.

Do dramatycznych scen doszło na terenie zielonogórskiego aresztu. Jak przekazała nam służba więzienna, osadzony zdecydował się na manewr nie-

mal kaskaderski. Jego furtką do wolności miał stać się otwór wybity w stropodachu. To właśnie przez niego wydostał się z celi na dach budynku. Po wydostaniu się na zewnątrz za pomocą prowizorycznej liny próbował przejść na dach innego budynku na terenie aresztu. I w tym momencie doszło do tragedii. Zrobiona własnym sumptem lina nie wytrzymała i osadzony spadł z dużej wysokości (to kilka pięter).

Na miejsce wezwano zespół ratownictwa medycznego oraz

jednostkę straży pożarnej. Ranny mężczyzna został wstępnie opatrzony medycznie i przewieziony do szpitala. Już wtedy jego stan był określany jako ciężki.

- Mężczyzna w stanie krytycznym trafił na Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii. Był mocno wyziebiony z wieloma obrażeniami, w tym wewnętrznymi urazami wielonarządowymi - powiedziała Sylwia Malcher-Nowak ze Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze.



FOT. MARIUSZ KAPALA

Rzeczniczka szpitala poinformowała wczoraj „Gazetę Lubuską”, że mężczyzna, mimo wysiłków personelu medycznego, zmarł w środę wieczorem.

Po incydencie służby natychmiast rozpoczęły wnikliwą analizę zabezpieczeń i procedur, aby ustalić, jak mogło dojść do tak śmiałej próby ucieczki. Dyrektor Generalny Służby Więziennej powołał specjalny zespół, który ma wyjaśnić wszystkie okoliczności zdarzenia, w tym sposób, w jaki osadzony wydostał się na dach.

AUTOPTOMOCJA

0011442186

12
grudnia
wraz z
„Gazetą Lubuską”

ukaze się

„INFORMATOR MEDYCZNY NFZ” na 2026 rok

a w nim:

- szczegółowy wykaz poradni specjalistycznych z całego województwa
- wykaz poradni stomatologicznych, zakładów fizjoterapii, zakładów opiekuńczo-leczniczych dla dzieci i dorosłych, hospicjów
- informacje o programach profilaktycznych NFZ
- rozmowa z Edwardem Jakubowskim Dyrektorem Lubuskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ

GAZETA LUBUSKA

NFZ

Od dziś parking przy szpitalu ma być płatny. Za pół roku powstanie nowy wyjazd z lecznicy

Jarosław Miłkowski
Gorzów

Przyszł czas, że za parkowanie przy gorzowskim szpitalu trzeba będzie płacić. Od dziś to 3,80 zł za godzinę. Zmiany szykują się też w okolicy. Za pół roku powinien być gotowy nowy wyjazd z lecznicy.

- Godzina parkowania kosztuje 3,80 zł, ale pierwsze piętnaście minut jest za darmo. Dodatkowo będą też abonamenty - mówi „GL” Robert Surowiec, wiceprezes gorzowskiego szpitala wojewódzkiego. Lecznicza właśnie wprowadza opłaty za parkowanie na swoich parkingach. Przy ul. Dekerta płatne są parkingi na terenie szpitala (a więc w rejonie ośrodka radioterapii czy bazy Lotniczego Pogotowia Ratunkowego) oraz niemal naprzeciwko głównego wejścia (czyli w sąsiedztwie pętli autobusowej). Za parking trzeba też płacić w kompleksie przy ul. Walczaka.

Szpital zapowiadał, że opłaty za swoje parkingi zacznie pobie-



Do gorzowskiego szpitala codziennie przyjeżdżają tysiące kierowców

rać jeszcze tej jesieni. Wczoraj odbywały się testy całego systemu. Zakończyły się one pozytywnie. Dziś - jak tuż przed zamknięciem tego wydania „GL” mówił nam R. Surowiec - mają już być pobierane opłaty.

Jeśli chodzi o wspomniane na wstępie abonamenty, to

mają one kosztować: 100 zł (abonament 7-dniowy przy Dekerta), 150 zł (abonament 14-dniowy w tym samym miejscu) i 200 zł (abonament miesięczny). W przypadku abonamentu miesięcznego dla części przy ul. Walczaka cena wynosi 120 zł.

Przy wjazdach są szlabany, przed którymi trzeba się zatrzymać. Po przeczytaniu przez system tablicy rejestracyjnej podniesie się on do góry. Opłatę uiszcza się dopiero przy wyjeździe, podchodząc do kasy elektronicznej, w której - jak czytamy w regulami-

nie - można wnieść opłatę gotówką, kartą lub blikiem. Wówczas możemy opuścić parking.

Co ważne: płatne są parkingi szpitalne. Te, które jedenaście lat temu wybudowało miasto (są wzdłuż ul. Dekerta oraz naprzeciwko szpitalnego oddziału ratunkowego) pozostają bezpłatne.

Płatne parkowanie to niejedyna zmiana w okolicy szpitala. Za kilka miesięcy lecznicza zyska bowiem nowy wyjazd.

Dziś można tu dojechać z dwóch stron. Część kierowców przyjeżdża od strony ul. Wyszyńskiego, podjeżdżając od lecznicy pod górę od ronda Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Bardziej uczęszczany wydaje się jednak dojazd od strony ul. Czartoryskiego. Tymi drogami odbywa się też wyjazd spod szpitala.

Za niewiele ponad pół roku będzie można stąd wyjechać także zupełnie nową ulicą. Kto wjedzie na teren lecznicy w rejon ośrodka radioterapii czy dużego parkingu, który jest

nieopodal, temu wygodnie będzie skorzystać z nowej drogi. Powstać ma ona pomiędzy blokami, które stoją przy parku 750-lecia a Castorą. Miasto szuka właśnie wykonawcy, który wykona 180-metrowy odcinek od szpitala do już istniejącej drogi, z której korzystają m.in. dostawcy marketu budowlanego. Będzie on zaczynał się przy istniejącej od lat bramie, przy której w czasie pandemii można było zrobić test na koronawirusa, a następnie łukiem droga skręci w stronę „tyłów” Castoramy.

Na oferty gorzowscy urzędnicy czekają do środy 10 grudnia. Wykonawca będzie miał na prace pięć miesięcy.

Zbudowanie drogi będzie oznaczać zmiany w organizacji ruchu na terenie szpitala.

- Obowiązywać będzie ruch jednokierunkowy. Jeśli ktoś wjedzie na teren lecznicy od ul. Dekerta, to będzie wyjeżdżał tym nowym wyjazdem na ul. Czartoryskiego - mówi nam wiceprezes Surowiec. ©

MATERIAŁ INFORMACYJNY URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO

0011438221

Województwo lubuskie stawia na nowoczesną edukację i odpowiedzialność ekologiczną.

Lubuska Edukacja Ekologiczno-Klimatyczna „NAUKA” - Zielona inwestycja w przyszłość!

Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji w Drzonkowie oraz Gorzowski Ośrodek Technologiczny w Gorzowie Wielkopolskim przy współpracy z Areną Gorzów stały się centrum ekologicznej edukacji młodzieży z całego województwa.

Województwo Lubuskie od lat stawia na ekologię i zrównoważony rozwój. Najnowszym przykładem tych działań jest projekt „Lubuska Edukacja Ekologiczno-Klimatyczna (NAUKA)”, realizowany przez Departament Infrastruktury Społecznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego. Projekt ma na celu podniesienie świadomości ekologicznej wśród dzieci i młodzieży oraz kształtowanie odpowiedzialnych postaw wobec zmian klimatycznych.

Edukacja przez doświadczenie

W ramach projektu organizowane są warsztaty, prelekcje, zajęcia terenowe i eksperymenty naukowe, które przybliżają uczestnikom najważniejsze zagadnienia związane z ochroną środowiska, odnawialnymi źródłami energii, gospodarowaniem odpadami, bioróżnorodnością czy wpływem człowieka na zmiany klimatu. Dzieci i mło-

dzie uczyć się poprzez działanie - budują modele ekologicznych instalacji, prowadzą pomiary jakości powietrza, badają lokalne ekosystemy i uczą się, jak na co dzień podejmować odpowiedzialne decyzje, które będą służyły środowisku.

Współpraca i nowoczesne podejście

Projekt „Lubuska Edukacja Ekologiczno-Klimatyczna (NAUKA)” wyróżnia się innowacyjnym podejściem do edukacji - łączy teorię z praktyką, wykorzystuje nowoczesne narzędzia dydaktyczne, a także aktywnie włącza uczestników do działań badawczych. Dzięki zaangażowaniu ekspertów z dziedziny nauk przyrodniczych, edukatorów i pracowników naukowych, młodzi Lubusianie mają okazję uczyć się od najlepszych.

- Chcemy, by młodzież nie tylko zrozumiała mechanizmy rządzące środowiskiem i klimatem, ale także poczuła, że ma realny wpływ na otaczający świat - mówi Marszałek Województwa Lubuskiego Sebastian Ciemnoczołowski. - Projekt „Lubuska



Edukacja Ekologiczno-Klimatyczna (NAUKA)” to inwestycja w świadomość i odpowiedzialność przyszłych pokoleń.

Województwo Lubuskie - zielone serce edukacji

WOSiR w Drzonkowie i Arena Gorzów w Gorzowie Wielkopolskim, wybór tych miejsc do re-

alizacji projektu był strzałem w „10”. Otoczone lasami ośrodki w naturalny sposób sprzyjają pracy w terenie i obserwacji przyrody. Filia w Gorzowie, działając równolegle z centrum w Zielonej Górze, umożliwia synergiczne połączenie działań edukacyjnych, wzmacniając cały region i zwiększając jego

konkurencyjność edukacyjną. Oba ośrodki wspierają rozwój kluczowych kompetencji uczniów i nauczycieli, zwiększając efektywność realizowanych działań. Obiekty Centrum Edukacji Ekologicznej zostały dostosowane do potrzeb edukacyjnych - powstały tam m.in. eko-klassy, ścieżki edukacyjne oraz punkty obserwacyjne. Dzięki wyposażeniu Centrów w sprzęt do nauki metodą eksperymentu możliwe jest zwiększenie zaangażowania uczniów w proces nauki, przybliżenie nauczycielom korzyści wynikających z kształcenia interdyscyplinarnego, a także przyczynienie się do rozwoju kompetencji emocjonalno-społecznych, umiejętności i kompetencji kluczowych, przekrojowych, przyszłości i zawodowych niezbędnych na rynku pracy, w tym kompetencji cyfrowych, zielonych oraz rozwijających talenty i zainteresowania uczniów.

Przyszłość to edukacja

Projekt „Lubuska Edukacja Ekologiczno-Klimatyczna (NAUKA)” to odpowiedź na jedno z największych wyzwań XXI wieku -

konieczność przeciwdziałania zmianom klimatycznym poprzez rozwój edukacji ekologicznej. Lubuskie pokazuje, że nawet regionalne inicjatywy mogą mieć wielki wpływ na przyszłość planety. Zainteresowanie projektem jest ogromne - już 95 szkół i 1866 uczniów z całego województwa wzięło udział w warsztatach, a projekt zakłada docelowo udział 150 szkół, 4660 uczniów i 300 nauczycieli. Czas realizacji projektu to 31 grudnia 2026 r. Czekamy na kolejne zainteresowane jednostki.

„Edukacja ekologiczna to nie moda, to konieczność. Dzięki projektowi młodzi Lubusianie uczą się nie tylko jak chronić przyrodę, ale także jak być jej ambasadorami w swoich lokalnych społecznościach. Zapraszamy wszystkie szkoły w terenie województwa lubuskiego, które dotychczas nie wzięły udziału w projekcie do zgłoszenia swojego uczestnictwa”. (mówi Marszałek Województwa Lubuskiego - Sebastian Ciemnoczołowski) Szczegóły pod linkiem: <https://lubuskie.pl/cms/417/> kontakt_educacja_ekologiczna



Fundusze Europejskie
dla Lubuskiego



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Festiwal Telemannowski



FOT. ANITA WASIK/MATERIAŁ ZESPÓŁU

Wystąpi m.in. Duo Karolina Mikołajczyk&Iwo Jedynecki

Jarosław Wnorowski
ŻARY

Od dziś aż do niedzieli potrwa 21. Festiwal Telemannowski. To wydarzenie upamiętniające Georga Philippa Telemanna, organizowane cyklicznie przez Państwową Szkołę Muzyczną w Żarach.

W tegorocznej edycji odbędą się warsztaty orkiestrowe oraz trzy koncerty festiwalowe z udziałem Polsko-Niemieckiej Orkiestry Kameralnej, uczniów i nauczycieli PSM I stopnia w Żarach oraz wybitnych artystów grających na instrumentach historycznych. Imprezie towarzyszy wystawa fotograficzna Bogusława

Świtały. W festiwalu biorą udział uczniowie żarskiej szkoły i placówek partnerskich z Löbau, Zittau, Niesky, Weisswasser i Görlitz. Festiwal rozpocznie się dziś o 17 koncertem zespołu „Ensemble del passato” w składzie: Anna Bodzyńska (śpiew), Maciej Kończak (teorba, gitary) i Henryk Kasperczak (lutnie). W sobotę o 12 odbędzie się spacer z przewodnikiem śladami kompozytora, w godz. 14-15.30 odbędzie się warsztaty orkiestrowe, zaś o godz. 17 zaprezentują się uczniowie i nauczyciele zgromadzeni w festiwalowej orkiestrze pod batutą m.in. Thomasa Stapela. Na zakończenie, w niedzielę o 17, zagra Duo Karolina Mikołajczyk&Iwo Jedynecki.

WYBIERZ SIĘ

ZIELONA GÓRA

Zabawy z Mikołajem

W sobotę Zielonogórski Ośrodek Kultury zaprasza na zabawy w świątecznym klimacie. O godz. 10, w Planetarium Wenus odbędzie się spektakl „Jak Mikołaj urwał się z choinki” w wykonaniu Teatru Rozrywki Trójkąt (wstęp 5 zł), a od 12 „Kosmiczne Zgrana Gwiazdka”, czyli świąteczne warsztaty i animacje (bezpłatne). Będzie malowanie twarzy, tworzenie własnej „komety na patyku”. Na stoisku ZGranej Rodziny będzie się unosił aromat korzennych pierników. Centrum Przyrodnicze, w godz. 12-16, zaprasza na mikołajkowy „Zakład wyobraźni”. W cenie standardowego zwiedzania ekspozycji czekać będzie mnóstwo atrakcji. Odwiedzający będą mogli wykonać m.in. drapane bombki, piankowe ozdoby, napisać list do Mikołaja. Z kolei w Pałacu w Starym Kisieliu odbędzie się „Poszukiwanie pierwszej gwiazdki”, czyli spektakl z udziałem samego Świętego Mikołaja (godz. 12). Wstęp – 5 zł. JERRY

GORZÓW

Lodowisko i zlot Mikołajów



FOT. MARIUSZ KAPALA

W sobotę o godz. 15 na Starym Rynku odbędzie się uroczyste otwarcie lodowiska, które będzie funkcjonowało aż do 28 grudnia. Wejście jest darmowe, zaś odpłatnie na miejscu będzie można wypożyczyć łyżwy. Miejsce będzie czynne codziennie od 13 do 21 (poza Wigilią oraz pierwszym dniem świąt, kiedy wystartuje trochę później). Tego dnia miasto opamięta Mikołaje – na pierwszym Gorzowskim Zlocie Mikołajów. Jego organizatorzy zachęcają do pomysłowego przebrania się. Przewidziane są nagrody w kategoriach: Mikołajowa rodzina, Mikołaj dorosły i Mikołajowe dziecko. JERRY

WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

5.12 – Mikołajki na rockowo, CAK Zamek, Krosno Odrzańskie,
6.12 – Koncert Piotra Byliny „Edzia”, Żarski Dom Kultury
13-14 – Wschowski Jarmark Bożonarodzeniowy,
14.12 – Koncert w świetle tysiąca świec, Żagański Pałac Kultury,
17-21.12 – Jarmark Bożonarodzeniowy, Zielona Góra,
20.12 – Jarmark Bożonarodzeniowy, Sulechów,
22.12 – Kolędowanie z zespołem „Enej”, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, Żary,
27.12 – „5 Rano i ostatni koncert w Ro(c)ku”, Sulęciński Dom Kultury,
2.01.26 – Koncert kolęd w wykonaniu „TGD i Natalii Kukulskiej”, Aula Collegium Polonicum, Ślubice,
10.01 – Koncert karnawałowy „Cafe Bodo”, Świebodziński Dom Kultury,
26.01 – Koncert „Starego Dobrego Małżeństwa, Żagań,
31.01 – Koncert karnawałowy OD Zastal, RCAK, Zielona Góra.
JERRY

ZIELONA GÓRA



FOT. ROBERT PILACHOWSKI/POLSKA PRESS

W sobotę o godz. 19 w Zajeździe Kultury zabrzmia przeboje z repertuaru Leonarda Cohena, Bułata Okudźawy i Edwarda Stachury. Zaśpiewa je Jan Kondrak – współtwórca i członek „Lubelskiej Federacji Bardów”. Tego wieczoru artysta, mający na koncie jedenaście płyt z LFB i osiem solowych dokonań, przedstawi utwory, które stały się częścią wspólnej pamięci i kultury. Wstęp płatny. JERRY

Jarmarki, koncerty, kolędy i spływ – święta już blisko

Jarosław Wnorowski
REGION

To już ten czas! W wielu lubuskich miastach i miasteczkach trwają lub rozpoczynają się jarmarki bożonarodzeniowe.

Nad Wartą trwa już akcja „Gorzów blisko świąt”. Dziś na Starym Rynku, punktualnie o godz. 12, gorzowskie przedszkolaki zaczną ozdabiać miejską choinkę, natomiast jutro o 11 w parku Słowiańskim znacznie się rajd nordic walking, zaś o 12 – spod ul. Chodkiewicza – tradycyjny już „Mikołajkowy spływ rzeką Kłodawką”. O godz. 15 w Muzeum Lubuskim i Spichlerzu Nadwarciańskim odbędą się warsztaty piernikarskie oraz kącik fotograficzny. Również o godz. 15 zacznie kursować mikołajkowy tramwaj z poczęstunkiem i muzyką na żywo. Chętni mogą uczestniczyć w niedzielnym morsowaniu z OSiR (godz. 11 nad jeziorem Nierzym).

Już w piątek na placu Bohaterów w Ślubicach na gości czekać będą stoiska z rękodziełem, koncerty i wspólne kolędowanie, animacje i atrakcje dla dzieci, bajkowy Orszak Świętego Mikołaja, a nawet Mikołajkowy Bieg Rodzinny. Jarmark w Kostrzynie nad Odrą potrwa od 5 do 7 grudnia na stadionie MOSiR. Organizatorzy przewidzieli m.in. mikołajową paradę motocykli i pokazy ognia czy gry rodzinne, np. szukanie prezentów zagubionych przez Mikołaja. Na jar-



FOT. JAROSŁAW MIKOWSKI

Co roku „Mikołajkowy spływ rzeką Kłodawką” gromadzi w Gorzowie tłumy ludzi

marku w Drezdenku, w sobotę, na placu Wileńskim, grupa miłośników pojazdów wojskowych „Militarni Drezdenko” będzie częstować grochówką i kielbasą z kotłą w zamian za wsparcie mieszkańców poszkodowanych w pożarze. Pojawiają się też stoiska z rękodziełem i gastronomią, a dzieci wykonują kolędy i melodie świąteczne. Na koniec, ok. 17.30, na scenie wystąpi Witold Żuromski. Kiermasz zawita ponadto w niedzielę w godz. 11-18 do Strzelec Krajeńskich. W Świebodzinie choinka świąteczna rozbłyśnie na placu Jana Pawła II o godz. 11. O 14 zagra Świebodzińska Orkiestra Dęta, będą też pastorałki, kolędowanie z Danutą Urbańską oraz Sebastianem Popielem. O 16 aktorzy „Teatru A” przedstawią „Kolaż Bożona-

rodzeniowy”. W Żaganiu, w pałacu książęcym, odbędzie się druga edycja Jarmarku św. Mikołaja, która potrwa aż trzy dni (5-7.12). Nie zabraknie gwiazd i wspianych koncertów, np. Wojciecha Cugowskiego (5.12) czy Anny Rusowicz (6.12). W niedzielę w godz. 15.30-18 odbędzie się świąteczny pokaz kulinarny i warsztaty piernikowe z uczestnikami programu „MasterChef”. W sobotę (6.12) w godz. 10-19 na rynku w Szprotawie rozlokują się strefa wystawców i rękodzielników świątecznych. Będzie wiele koncertów, a gwiazdą wieczoru – Jozsko Broda z zespołem – wykonają m.in. góralskie pastorałki. Jarmark Bożonarodzeniowy w Lubsku 2025 odbędzie się z kolei od 11 do 13 grudnia na deptaku przy ratuszu.

Kolędowanie, musical i recital uczestnika Konkursu Chopinowskiego w filharmoniach

Jarosław Wnorowski
ZIELONA GÓRA/GORZÓW

Filharmonia Zielonogórska stawia tym razem na polskie kolędy i melodie świąteczne oraz recital Piotra Pawlaka. Ta w Gorzowie, oferuje pokazy rodzinne musicalu „Ania z Zielonego Wzgórza”.

Już dziś o godz. 9 i 11, w Zielonej Górze odbędą się edukacyjne koncerty mikołajkowe w ramach projektu „Szkolne Koncerty Symfoniczne”.

To projekt skierowany do uczniów klas IV - VIII szkoły podstawowej. Spotkania muzyczne przenoszą młodych odbiorców do różnych epok, obejmując prezentację charakterystycznych dzieł związanych z ważnymi dla rozwoju kultury miejscami - utworów tanecznych, symfonicznych oraz miniatur instrumentalnych z udziałem młodych utalentowanych artystów. Orkiestra FZ pod batutą Rafała Kłoczki, w programie „Jak Pan Zielonka ukradł święta”, przybliży uczestni-



FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI/POLSKA PRESS

Ulubieniec publiczności Konkursu Chopinowskiego zagra w Zielonej Górze

kom świat dźwięków związanych z okresem Świąt Bożego Narodzenia. Towarzyszyć im będą Martyna Szymańska (narracja) oraz aktor Michał Szostak. Natomiast wieczorem o godz. 19, wystąpi Chór Filharmonii Zielonogórskiej pod dyktando Martyny Koza-

neckiej. Przy akompaniamencie fortepianowym Filipa Samóła, artyści zaprezentują najpiękniejsze kolędy, pastorałki i melodie świąteczne.

Pomysł założenia filharmonicznego chóru w Zielonej Górze narodził się już jakiś czas temu, gdy Rafał Kłoczko

objął stanowisko dyrektora Filharmonii Zielonogórskiej. Jego członkami są ludzie różnych profesji, nie zawsze z muzycznym wykształceniem, ale drzemie w nich pasja i chęć do śpiewania.

Niezwykle atrakcja zapowiada się w Zielonej Górze

wtorek. O godz. 19, z recitalem wystąpi Piotr Pawlak, uczestnik XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie, zdobywca „Nagrody Publiczności”. To nie tylko pianista, ale także i matematyk (dwukrotny brązowym medalistą Międzynarodowej Olimpiady Matematycznej). Jest zwycięzcą V Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Maj Lind w Helsinkach i XI Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Darmstadt, a także laureat Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego na Instrumentach Historycznych w Warszawie. Z wyróżnieniem ukończył szkołę muzyczną im. Feliksa Nowowiejskiego w Gdańsku w klasie fortepianu Waldemara Wojtały oraz w klasie organów Hanny Dys. Jest absolwentem Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku.

Artysta zaprezentuje się w dwóch odsłonach: w pierwszej części wieczoru usły-

szymy jego recital solowy, a w drugiej - w towarzystwie Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Zielonogórskiej pod batutą Agnieszki Środowskiej wykona on Koncert fortepianowy e-moll opus 11 Fryderyka Chopina - jedno z najbardziej poruszających dzieł polskiego romantyzmu. W programie recitalu znajdują się także m.in. Walc Es-dur op. 18, Nokturn c-moll op. 48 nr 1, Fantazja-impromptu op. posth. 66 oraz Preludium cis-moll op. 45.

W Filharmonii Gorzowskiej dziś o godz. 19 oraz w niedzielę o godz. 12 i 16, będzie można obejrzeć musical rodzinny „Ania z Zielonego Wzgórza” na podstawie powieści autorstwa Lucy Maud Montgomery. To pozycja zaliczana do klasyki literatury dziecięcej, ciepła, pełna humoru i wzruszeń opowieść o dorastaniu, poszukiwaniu własnego miejsca w świecie, o potęgze marzeń i wyobraźni, o niezwykłej wrażliwości i odwadze bycia sobą. Wstępny płatny.

REKLAMA

0011438446

SYLWESTER z DWÓJKĄ 2025
Katowice pod Spodkiem

Start 19:50 **TVP 2**

Województwo Śląskie KATOWICE dla odmiany Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia

PATRONI MEDIALNI



SPONSOR GŁÓWNY



KOSZMAR ZNAD SALI SZEPTÓW

– Nikt mi nie chce pomóc. Każdy mnie ignoruje i wyśmiewa – mówi pani Małgorzata. A kiedy to mówi – płacze. W otwartej po konserwacji przedwojennej piwnicy winiarskiej, zwanej Salą Szeptów, musi być cyrkulacja powietrza, bo inaczej wróci tam pleśń. Ta ostatnia ma się jednak dobrze w należącym do miasta mieszkaniu pani Małgorzaty, znajdującym się tuż nad zielonogórką atrakcją. Jednak zdaniem urzędników lokal jest suchy i spełnia wszelkie normy – problem nie istnieje.

Eliza Gniewek-Juszczak



Wystarczy odkryć wykładzinę, by zobaczyć w jakim stanie jest podłoga

Pół roku temu, podczas uroczystego otwarcia Sali Szeptów, usłyszałam odgłos wody przelewającej się w rurach. Było jasne, że wyżej ktoś mieszka. – Wymodliłam sobie panią – usłyszałam, kiedy zapukałam i przedstawiłam się. Okazało się, że pani Małgorzata od miesięcy prosi Zakład Gospodarki Mieszkaniowej o pomoc. W mieszkaniu, w miejscach po rozebranych piecach, w podłodze pozostał gruz przykryty deskami. A deski ciągną wilgoć z piwnicy. Pokryte są białą pleśnią. Wystarczy podnieść gumową wykładzinę – choćby w rogu, przy drzwiach do pokoju.

Nie trzeba długo szukać w internecie, aby przeczytać, że taka pleśń może powodować reakcje alergiczne. Pani Małgorzata narzeka, że oprócz ciężkich chorób, które dotknęły ją i syna, oboje ciągle łapią poważne infekcje. Kiedy pierwszy z pracowników ZGM pojawił się na miejscu, wydawało się, że sprawa pójdzie szybko, że w miejscu pieców pojawi się wylewka, położony zostanie styropian a deski zostaną wymienione. Ale okazało się, że to nie jest takie oczywiste.

– Błagałam: proszę przyjść i sprawdzić. Dowiedziałam się, że pan dyrektor potwierdzi wilgoć, ale nie potwierdzi pleśni. Potem dowiedziałam się nieoficjalnie, że nigdy nie stwierdzi, że lokal nie nadaje się do zamieszkania, bo by sobie strzelił w kolano. Wydanie tego mieszkania, jako lokalu socjalnego to była jego decyzja – opowiada kobieta. Usłyszała, że deski są zdrowe, strop piwnicy też, i że wymyśla problemy.

Nikt nie chce pomóc

W ZGM wyjaśniali pani Małgorzacie, że poprzedni lokatorzy musieli podczas kąpieli zalewać podłogę (wciąż nie ma tu łazienki). Ale podłoga wyrzuca się w różnych miejscach

mieszkania, tak że trudno znaleźć płaskie miejsce, choćby pod lodówkę.

– No i przez miejsca, w których stały piece, zarówno w tym pokoju, jak i w drugim, wieje do mieszkania lodowate powietrze. Najpierw odgradzałam łóżko białym od mebli, teraz kładę karton, folię, kołdry – opowiada kobieta, pokazując czarną folię w dzień złożoną w kostkę oraz kołdry ułożone jedna na drugiej. – Nalewam gorącą wodę do butelek, zabieram je do łóżka i tak trwam. Nie da się inaczej. Jak na zewnątrz jest bliżej zera, to robi się jeszcze gorzej, a nie daj Boże ponizej, to wtedy nawet półtorej godziny się nie prześpię, bo sztywniej – opowiada. Łóżko syna ma podobne zabezpieczenia z kartonów i kołder.

W czerwcu opisaliśmy sytuację panującą w lokalu pani Małgorzaty. Kończył się zapewnieniem z ZGM, że rozpatrzy sprawę.

– Nikt nie przyszedł. Jest gorzej – mówi zielonogórkanka.

Poprosiła mailowo o przekwaterowanie, ale nikt nie odpisał.

– Sędzia (na sprawie związanej z tym mieszkaniem – przyp. red.) powiedział mi, że powinnam zgłosić do prokuratury, że takich mieszkań nie daje się ludziom zdrowym, a co dopiero chorym. Ja tego nie zrobiłam. Pomyślałam, że jak będę walczyć, to będzie gorzej. Bałam się tego – przyznaje. Pokazuje dokumentację medyczną swoją i syna. Opowiada, że słyszy od lekarzy, że nie mogą żyć z pleśnią.

– Nikt mi nie chce pomóc. Każdy mnie ignoruje i wyśmiewa. Kierownik administracji każe zwiększyć temperaturę na piecu. Oczywiście, na stole będę miała 25 stopni C, ale przy podłodze i tak będzie najwyżej 13 – tłumaczy.

W listopadzie, kiedy temperatura gwałtownie spadła, zimno było jeszcze bardziej dotkliwe. Rozwiązaniem stało się zasłanianie okienek wentylacyjnych Sali Szeptów, choćby na noc. Służą do tego karto-



Tak wygląda po kilku dniach odstawiona woda

REKLAMA

0011428904



Bonbon

– z serca, dla ludzi, którzy kochają smak i dobrą energię.

W centrum Nowej Soli,
przy ul. Głowackiego 8f/11,
znajduje się **Bonbon**
– rodzinna kawiarnia,
pracownia cukiernicza i lodziarnia
tworzona z pasją.
Wszystko, co serwujemy
– od domowych ciast po lody i desery
– powstaje od podstaw,
z najlepszych składników.

Stawiamy na lokalnych dostawców
– owoce kupujemy od zaprzyjaźnionych sprzedawców, kawę bierzemy z pobliskiej palarni, a wina wybieramy od lubuskich producentów. Każdy detal ma dla nas znaczenie – smak, estetyka i atmosfera.

Chcemy, by każdy gość czuł się u nas swojsko i komfortowo.

 ul. Głowackiego 8f/11, 67-100 Nowa Sól  535 291 031

nowe skrzynki. Nie da się jednak tego zrobić z otworem w drzwiach przyziemia.

- Po remoncie piwnicy, zbić tam tynków, strop jest jak durszlak. Nie ma szans tu funkcjonować. Rozumiem, że piwnica po remoncie musi się wietrzyć. Ale jest przepaść między dbałością o piwnicę, a naszym losem, naszym życiem - mówi i dodaje: - Nie dam rady. Nasz stan się pogarsza...

„Wilgoć będzie szła na piętro”

Po remoncie w piwnicy odbywa się wiele wydarzeń, nie tylko w Winobranie. Ostatnio, m.in. harcerze organizowali grę miejską dla prawie 300 osób. Ponad 50 osób wzięło udział w spotkaniu z archeologami. Salą Szeptów zajmuje się Fundacja Tłocznia. Jej członkowie rozumieją trudną sytuację życiową pani Małgorzaty i jej syna.

- Nigdy nie byliśmy w ich mieszkaniu, nie jesteśmy w stanie zweryfikować informacji o nocnych przeciągach. Jednak jako sąsiedzi współczujemy im, bo ich życie nie było usłane różami. Często rozmawiamy z panią Małgorzatą, zależy nam na dobrych relacjach. Jeśli w jakikolwiek sposób możemy pośredniczyć w rozmowach między nią a ZGM albo miastem, jesteśmy do dyspozycji - zapewnia Bartłomiej Gruszka i Szy-

mon Płóciennik. - Z drugiej strony, wiemy, że wietrzenie piwnicy jest kluczowe, żeby nie było tam wilgoci, stęchlizny, na ścianach nie pojawiła się pleśń. Na tym stracą nie tylko uczestnicy wydarzeń kulturalnych, które odbywają się w Sali Szeptów, ale też mieszkańcy budynku - wilgoć przez ściany i sufit będzie szła na wyższe piętro. Piwnica była projektowana tak, by była w niej stała wentylacja. I tak nie wszystkie dawne okienka zostały udrożnione, niektóre zostały np. na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci zabudowane schodami. Ale po ludzku rozumiemy panią Małgorzatę i dlatego uzgodniliśmy, że jeśli okienko w bramie wjazdowej jest dla niej tak dużym problemem, nie będziemy protestowali, jeśli na zimę je zasłoni. Oczywiście wszystko musi odbywać się w zgodzie z przepisami. To okienko w bramie istniało już zresztą przed remontem, wtedy nie było problemem. W trakcie prac dodatkowo udrożniono inne otwory w ścianie - tłumaczy.

„Lokal spełnia wszelkie normy”

Na pytania o możliwość pomocy pani Małgorzacie i jej synowi, odpowiedziało nam biuro prasowe urzędu miasta, które pośredniczy w kontaktach z miejskimi jednostkami.

- Pragnę wyjaśnić, że lokal przed przekazaniem go obecnej najemczynie przeszedł gruntowny remont. Ściany zostały wyszpachlowane i odmalowane, zamontowano nowe, sterowane elektronicznie ogrzewanie gazowe, a na podłogach położono nową wykładzinę. Mimo że standard tego mieszkania przewyższa typowe lokale socjalne, zostało ono wskazane do zamieszkania pani Małgorzacie w trybie najmu socjalnego (z uwagi na wyrok eksmisyjny z prawem do takiego lokalu), co było podyktowane m.in. sytuacją zdrowotną rodziny - wyjaśnia Mirosław Gancarz, pełnomocnik Prezydenta Miasta ds. polityki informacyjnej. Stwierdza, że w mieszkaniu nie ma wilgoci i pleśni.

- Wielokrotne wizje lokalne przeprowadzone przez pracowników ZGM nie potwierdziły występowania ognisk pleśni czy wilgoci - lokal jest suchy. Jesteśmy w posiadaniu dokumentacji fotograficznej, na której widać nową wykładzinę pociętą przez samą najemczynię w poszukiwaniu rzekomej wilgoci, której pod spodem nie stwierdzono. Weryfikowaliśmy również zgłoszenie dotyczące rzekomo „zgniłej” podłogi w kuchni. W maju br., w obecności lokatorki, dokonano odkrywk podłogi. Prace te wykazały, że konstrukcja nie jest ani zgniła, ani



FOT. ELIZA GNIEWEK-JUSZCZAK

Sala Szeptów to dziś miejsce wydarzeń kulturalnych i turystyczną atrakcją

zawilgocona. Po tej interwencji ZGM wymienił wykładzinę na nową - odpowiada dalej przedstawiciel miasta. W kwestii izolacji i piwnicy stwierdza: „Strop piwnicy winiarskiej pod lokalem ma grubość od 50 do 70 cm, i na nim spoczywa drewniana konstrukcja podłogi lokalu. Uginanie się podłogi jest naturalną cechą konstrukcji drewnianej i nie świadczy o jej wadzie”. Odnosi się też do otworu w bramie.

- Lokatorka domaga się zasłonięcia otworu w bramie do piwnicy, twierdząc, że powoduje on przewiewy. Wyjaśniam, że zgodnie z decyzją Miejskiego Konserwatora Zabytków, przy remoncie piwnicy winiarskiej zobligowani byliśmy do zachowania tego elementu w obecnej formie i nie posiadamy uprawnień do jego usunięcia czy zabudowy. Jednocześnie pragnę przypomnieć, że w przypadku budynków zabytkowych objętych

opieką konserwatorską, najemcy nie mają prawa do dokonywania samodzielnych remontów, napraw czy jakichkolwiek ingerencji w substancję budynku bez uzyskania odpowiednich uzgodnień - tłumaczy. - Biorąc pod uwagę powyższe fakty, w ocenie ZGM lokal spełnia wszelkie normy i nie ma przesłanek technicznych wskazujących na konieczność zamiany lokalu z powodu jego rzekomego złego stanu - kończy odpowiedź.

REKLAMA

0011442367

ODWIEDŹ SALON BIŻUTERII TOUS

Nova Park | Gorzów Wielkopolski
TOUS.COM





FOT. MARIUSZ KAPALA

EWANGELIK NIE ZNACZY NIEMIEC

Rozmowa z proboszczem parafii ewangelicko-augsburskiej w Zielonej Górze, ks. ppor. Marcinem Rayssem, kapelanem wojskowym Ewangelickiego Duszpasterstwa Wojskowego.

Leszek Kalinowski

Park Tysiąclecia powstał w 1966 roku na terenie ewangelickiego cmentarza Zielonego Krzyża założonego w 1628 roku. Teraz trwają tam roboty związane z powstaniem lapidarium. Wokół tego przedsięwzięcia pojawiło się wiele nieprzychylnych komentarzy. Zaskoczyły one księdza?

Wokół budowy lapidarium i byłego cmentarza spory trwają od lat. Jest wiele niedopowiedzeń co do historii tego miejsca i jego upamiętnienia.

Pochodzę z Bydgoszczy, w Zielonej Górze jestem od trzech lat, przyjechałem tutaj po śmierci poprzedniego proboszcza, śp. ks. Dariusza Lika, który pomysł założenia lapidarium zainicjował przed laty. Nikt jednak wcześniej nie chciał się tego podjąć. Teraz temat powrócił. Przeprowadzając się do Winnego Grodu, od początku chciałem dobrze poznać historię tego miasta i klimat, jaki panuje w Zielonej Górze. Niestety, mam wrażenie, że

w wielu kręgach historia tego miasta jest sztucznie budowana od 1945 roku jako miasta polskiego. Tego, co było wcześniej - nie ma. Czy dziwią mnie te nieprzychylnie komentarze odnośnie lapidarium? Chyba nie. Jest wiele osób, które chcą storpedować pomysł jego budowy, bo przecież jest to niemiecki cmentarz... My, jako polscy ewangelicy, od lat musimy walczyć z takim przekonaniem, stereotypem, że nasz Kościół i wyznanie ewangelickie, czyli lu-

teranizm, jest niemiecki. To się da nawet dzisiaj na ulicy usłyszeć, że „przy placu Bohaterów jest kościół niemiecki”. A przecież wyznanie w żadnym razie nie może być utożsamiane z narodowością. I nie mówię tu tylko o Zielonej Górze, znam to z wielu innych polskich miast. W świadomości ludzi - mimo że od zaborów czy II wojny światowej minęło tyle lat - ciągle panuje takie myślenie, że Kościół Ewangelicko-Augsburski to Kościół niemiecki... A w kon-

tekście cmentarza Zielonego Krzyża z przykrością muszę stwierdzić, że dokonuje się jeszcze większego, bardzo niezasadnego uproszczenia, a mianowicie, że „niemiecki równa się nazistowski”. Pamiętajmy, że ten cmentarz był poświęcony na początku XVII wieku i przez wiele stuleci służył zielonogórzanom, którzy budowali to miasto. Był to cmentarz ewangelicki, ale znajdowała się na nim także część katolicka. O tym też często się zapomina. Uważam, że upamiętnienie miejsca spoczynku mieszkańców Zielonej Góry, niezależnie od wyznania i narodowości, jest po prostu naszym moralnym obowiązkiem.

A przecież Polska była swego czasu najbardziej tolerancyjnym religijnie krajem w Europie...

Od samego początku idee reformacyjne rozlały się bardzo szybko na tereny ówczesnej Europy, w tym Polski, gdzie Reformacja została dobrze przyjęta i prędko się rozwijała. Początkowo ewangelicy mogli cieszyć się dużą swobodą religijną, tolerancją. Polska przodowała wówczas w tym aspekcie. Potem przyszła kontrreformacja i klimat się zmienił. Ewangelicy musieli walczyć o przetrwanie, byli dyskryminowani, również na terenach Królestwa Polskiego. Nam dziś zależy na tym, by uświadomić innym, że historia polskich ewangelików to nie jest coś, co zostało nam przez kogoś siłą narzucone, ale że był to oddolny ruch odnowy Kościoła chrześcijańskiego, zmiana sposobu myślenia i sposobu wyznawania tych samych prawd wiary. Polscy ewangelicy, często wielcy patrioci, od zawsze budowali nasz kraj i służyli naszej ojczyźnie. Patrząc na historię niejednokrotnie widzimy, jak ewangelicy i katolicy tworzyli jedną społeczność, funkcjonowali razem i na tym tle nie było żadnych tarć. Często oba Kościoły współpracowały ze sobą, nie tylko w Zielonej Górze, ale też w innych miejscowościach, np. w Łodzi pomagano sobie we wzajemnym finansowaniu budowy kościołów. Zresztą, nawet jak dziś spojrzymy na Niemcy, to oba Kościoły, Ewangelicki i Rzymskokatolicki, bardzo blisko ze sobą współpracują. Nie traktują się jak konkurencja. Nie próbują udowodnić, kto jest

lepszy, tylko szukają tego, co jest wspólne. O tym oddolnym dążeniu do jedności mówi ruch ekumeniczny.

A u nas?

Jak spojrzymy w ogóle na Europę, to właściwie tylko w Polsce tak silne są konotacje narodowościowe w kontekście wyznania, o których wcześniej mówiłem. Kraje bałtyckie: Estonia, Łotwa, nie mówiąc o Skandynawii, tam nigdzie nie ma takiego skojarzenia odnośnie ewangelików jak w Polsce. W USA też żyje wielu ewangelików i nikt nie mówi o nich, że to Niemcy. Dodatkowo nastroje antyniemieckie, które cały czas w naszym społeczeństwie są żywe, powodują, że patrzy się na nas tak nieufnie, jakbyśmy byli tylko jakąś częścią mniejszości niemieckiej, która w naszym państwie jest tylko pozostałością historyczną... Zdarza się, że ludzie pytają, czy odprawiam nabożeństwa w języku niemieckim. Albo czasem słyszę, że mam całkiem niezły akcent i dobrze mówię po polsku. Takie jest wyobrażenie ludzi. Była też taka sytuacja - która świetnie pokazuje ten problem - gdy po śmierci Jana Pawła II na papieża został wybrany Niemiec - Benedykt XVI, ktoś zadzwonił na jedną z naszych parafii z gratulacjami. W rozumowaniu tej osoby Niemiec to przecież musi być ewangelik, więc ktoś doszedł do wniosku, że teraz ewangelicy mają swojego papieża... To absurd, świadectwo ludzkiej ignorancji, ale wydarzyło się naprawdę.

To chyba dotyczy nie tylko ewangelików?

Taka jest niestety świadomość naszego społeczeństwa na temat innych wyznań. Bo jeśli chodzi o Kościół Prawosławny, to też jest często w drugą stronę skojarzenie - na wschód. Jeśli ktoś jest wyznania prawosławnego, to nie może być Polak, musi być albo Rosjanin, albo Białorusin, ewentualnie Ukrainiec. Zresztą to samo spotkało Tatałów jako muzułmanów, którzy przed wiekami osiedlili się na naszych ziemiach i byli wielkimi polskimi patriotami. Tak buduje się mity Polaka-katolika, co przełożyło się na powiązanie wyznania lub religii z narodowością. Ta kwestia mnie boli, bo wydaje mi się, że wciąż nam, jako społeczeń-

AKCJA CHARYTATYWNA



0211435259

stwu, brakuje podstawowej edukacji. Żałuję, że w szkołach nie mamy przedmiotu religioznawstwa zamiast religii. Lekcje religii mogłaby się odbywać w salach katechetycznych tego czy innego wyznania jako katecheza. Nie uważam, że katecheza koniecznie musi być prowadzona w szkole. Natomiast religioznawstwo pozwoliłoby na poznawanie różnych religii, poczynając od starożytności, wszystkich religii politeistycznych poprzez monoteistyczne i poznanie religii chrześcijańskiej, która dzieli się na różne wyznania i Kościoły. Może dzięki temu ludzie inaczej by pewne kwestie postrzegali, byłoby mniej ksenofobii, a więcej tolerancji i akceptacji dla inności.

A tak panuje wciąż przekonanie, że Kościół rzymskokatolicki równa się chrześcijaństwo?

Wiele osób w naszym kraju stawia taki znak równości. I potem jest wielkie zdziwienie, kiedy ja mówię, że my – ewangelicy – także jesteśmy chrześcijanami. Tylko inaczej wyznajemy naszą chrześcijańską wiarę, która, mówiąc nawiasem, w wielu miejscach jest wspólna. I co do fundamentów tej wiary, to się zgadzamy. Bo Reformacja w XVI wieku też nie spadła z nieba. A niektórzy mają takie wyobrażenia, że przyszedł zbuntowany mnich Luter, który miał ambicje podyktowane nie wiadomo czym, swoim ego na przykład, że on teraz tutaj stworzy coś nowego, odrębnego i założy „swoją” Kościół, który będzie się opierał na jakichś zasadach przez niego wymyślonych. A sama nazwa Reformacja wskazuje przecież na próbę odnowy Kościoła Zachodniego, chrześcijańskiego, która miała się opierać na powrocie do korzeni, a nie na budowie zupełnie nowego Kościoła.

To znaczy?

Cały renesans głosił tezę powrotu do źródeł. Czyli chodziło o przywrócenie pewnych rzeczy do tego, co reprezentował Kościół starożytny. Dlatego że średniowiecze bardzo wiele napsuło, mówiąc kolokwialnie, więc chodziło o zniesienie powstałych nieprawidłowości. Luter nie zrobił nic niezgodnego z nauką pierwszych ojców Kościoła, pierwszych soborów Kościoła.

Chciał tylko powrócić do źródła wiary, czyli usunąć to, co zostało później dodane przez ludzi, a nie miało uzasadnienia w Piśmie Świętym. Bo tylko ono powinno być podstawą chrześcijańskiej wiary. Mówiąc to, Luter i inni ojcowie Reformacji podkreślali, że tradycja nie powinna być traktowana na równi z Pismem Świętym, a to właśnie zadziało się w średniowieczu. Tradycja rozumiana jako pewne święta, obrzędy, ceremonie, ale przede wszystkim w rozumieniu dogmatów i nauk, które były wprowadzone na jakimś etapie historii Kościoła, bez uzasadnienia tego w Biblii. Dlatego reformatorzy mówili, że tradycja musi pełnić rolę podrzędną, wtórną, w stosunku do Pisma Świętego, to znaczy, że może być pomocna, bo ma pewne rzeczy nam obrazować, przybliżać, ale musi zawsze wypływać z Biblii. Tradycja nie może tworzyć nowych dogmatów, być oderwana od Pisma Świętego i stanowić źródła wiary na równi z Pismem Świętym – ta zasada nazywa się z łaciny Sola Scriptura – tylko Pismo Święte. To jest ta główna różnica pomiędzy naszym Kościołem a Kościołem rzymskokatolickim.

Ale jak ksiądz powiedział, wiele łączy różne Kościoły chrześcijan i wspólnie prowadzone są np. ekumeniczne akcje...

Za chwilę rozpoczniemy Adwent, którego symbolem już od wielu lat jest wieniec adwentowy, na którym kolejno w 4 niedziele adwentowe zapalimy świece, w oczekiwaniu na narodziny Bożego Syna, Jezusa Chrystusa. Mało kto wie, że tradycja wienca wywodzi się właśnie z ewangelickiego Kościoła w Niemczech i została zapożyczona także w Polsce przez Kościół rzymskokatolicki. Podobnie zresztą jak choinka. W Adwencie trzy największe Kościoły chrześcijańskie w Polsce, tj. Kościół rzymskokatolicki, prawosławny i ewangelicko-augsburski – wspólnie prowadzić będą akcję Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom, której symbolem są świece wigilijne. Zebrane datki z ich dystrybucji jak co roku zostaną przekazane na pomoc dzieciom. Z kolei w czasie wielkopostnym katolicka Caritas, prawosławna Eleos i nasza ewangelicka Diakonia będą wspólnie

prowadzić zbiórkę do skarbonek przeznaczoną m.in. na pomoc seniorom i osobom pozostającym w domach pomocy społecznej. Jest jeszcze wiele innych wspólnych przedsięwzięć, ale na tych przykładach widać, że łączy nas przede wszystkim dzieło miłosierdzia i niesienie pomocy bliźnim. W temacie ekumenii wspomnę jeszcze tylko, że zawsze w styczniu obchodzimy międzynarodowy Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan i również w Zielonej Górze, jako chrześcijanie różnych wyznań, spotykamy się na wspólnej modlitwie. Jako przewodniczącemu zielonogórskiego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej bardzo mi zależy, by wspierać ekumeniczne działania, a dodam, że w tym roku, podczas „tygodnia”, miałem możliwość głosić Słowo Boże w kościele rzymskokatolickim.

Parafia ewangelicko-augsburska w Zielonej Górze niektórym kojarzy się też właśnie z Diakonią. Dlaczego?

Parafia od wielu już lat prowadzi w Zielonej Górze Stację Pomocy Socjalnej, „Diakonię”, przy ulicy Wyspiańskiego 19. Odbywa się to we współpracy z Zakonem Rycerskim Joannitów. Korzystamy też z programów dofinansowania miejskiego, organizując pomoc charytatywną przede wszystkim skierowaną do osób w kryzysie bezdomności, ale nie tylko. Bo stacją jest dla wszystkich tych, którzy wymagają jakiejś formy pomocy socjalnej czy też pielęgnarskiej. Diakonia jest też dla tych, którzy wymagają stałej opieki w chorobie – organizujemy wizyty domowe pielęgniarki, która pokazuje rodzinie, jak opiekować się chorą osobą. Na miejscu wykonywane są też podstawowe zabiegi ambulatoryjne, w czasie pandemii szczepiliśmy np. osoby bezdomne – mamy odpowiednie zaplecze do tego. Dysponujemy też sprzętem rehabilitacyjnym, który można wypożyczyć, a także dystrybuujemy potrzebującym odzież i środki higieny osobistej.

Zielonogórcy ewangelicy włączają się też co roku w akcję Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

To prawda, co roku włączamy się do zbiórki, jak większość ewangelickich parafii w Pol-

sce. Wychodzimy z założenia, że Kościół nie ma monopolu na „czynienie dobra”. Należy wspierać każdą akcję, która niesie pomoc drugiemu człowiekowi, a Orkiestrę postrzegamy właśnie jako dzieło miłosierdzia. Tego dnia cała kolektka, czyli ofiara z niedzielnego nabożeństwa – rzecz jasna za zgodą parafian – zostaje przekazana na WOŚP. Parafianie chętnie włączają się do tej akcji, nikogo nie trzeba namawiać. W ubiegłym roku, mimo że jesteśmy małą społecznością, zebraliśmy 1,5 tys. zł. Od zeszłego roku jesteśmy też oficjalnie w zielonogórskim sztabie WOŚP, jako organizatorzy „Bezpiecznej Strefy Wolontariusza – Kawiarenki u Luteran”, gdzie wszyscy kwestujący przez cały dzień mogą przyjść i gościnnie napić się w ten zimowy dzień gorącej kawy czy herbaty, zjeść pyszne, domowe ciasto i odpocząć, a wszystko w przyjaznej, orkiestrowej atmosferze, z rockową muzyką. W 2026 roku już po raz trzeci będziemy otwierać kawiarenkę i już teraz zapraszamy wszystkich wolontariuszy do naszej plebanii przy ul. Kazimierza Wielkiego 11.

Ale nie tylko wtedy zapraszacie do siebie?

Oczywiście, zapraszamy nie tylko wtedy, ale także np. na koncerty muzyki klasycznej w ramach cyklu „Wieczory u Luteranów”, które odbywają się u nas w kościele już od ponad 20 lat. Jako parafia, jesteśmy współorganizatorem tego wydarzenia, bo głównym organizatorem jest Zielonogórskie Towarzystwo Muzyczne „Cantores”. W trzy pierwsze niedziele sierpnia ławki naszego kościoła wypełniają się. Te koncerty cieszą się dużą popularnością. Chciałbym, żeby nasz kościół mógł służyć lokalnej społeczności w celach kulturalnych jeszcze szerzej niż do tej pory.

Co mogłoby się jeszcze odbywać w tym miejscu?

Mogłyby się w nim częściej odbywać koncerty, wieczory poezji, wykłady historyczne, spotkania autorskie lub promocje książek. Przestrzeń kościoła, który ma świetną lokalizację, może służyć także innym spotkaniom. Kościół, jako budynek, najczęściej kojarzy się nam z przestrzenią sacrum, że właściwie powinien pełnić tylko funkcję litur-

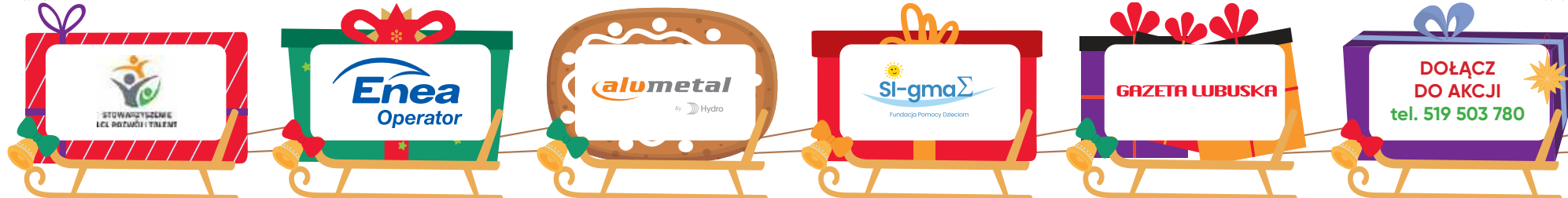
giczną, w której ludzie gromadzą się na modlitwie. Natomiast ewangelicy patrzą na kościół trochę inaczej. Owszem, jest to poświęcony budynek, który przede wszystkim ma służyć do tego, by było tam głoszone Słowo Boże. Ale ewangelicy mówią, że tylko wtedy kościół staje się Kościołem – sferą sacrum, gdy właśnie jest tam głoszona Ewangelia, kiedy gromadzą się w nim wierzący na nabożeństwie i nic nie stoi na przeszkodzie, by wtedy, kiedy nie ma akurat nabożeństwa, ta przestrzeń służyła innym celom – z tej codziennej sfery profanum. Może uda się wspólnie z miastem czy zielonogórskimi instytucjami kultury podjąć szerszą współpracę, bo my jesteśmy otwarci na takie inne działania i chcemy wychodzić naprzeciw lokalnej społeczności.

Ale i podczas nabożeństw kościół jest otwarty dla wszystkich?

Dokładnie tak, kościół dla wszystkich jest otwarty na wszystkich. W Zielonej Górze nasze nabożeństwa odbywają się w kościele Jezusowym przy placu Bohaterów, zawsze w niedzielę o 10.15, niezmiennie od lat. W ciągu dnia jest tylko jedno nabożeństwo, bo inaczej byśmy się rozproszyli, a chodzi o to, by być razem. Ale bardzo cieszymy się, kiedy zaglądają do nas nowe osoby. Bo wcale nie trzeba być luteraninem, członkiem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, żeby przyjść na nabożeństwo. To przesąd. Wiem z rozmów, że wiele osób chciałoby przyjść, czasem z ciekawości i pyta mnie o to, czy wypada, czy można, ma bowiem różne obawy, co najmniej jakbyśmy byli nie Kościołem, a jakąś sektą, czy innym zamkniętym kręgiem osób, gdzie trzeba najpierw przejść jakąś inicjację, która umożliwi udział w nabożeństwie. A przecież ideą Kościoła jest to, że jest on dla wszystkich ludzi – niezależnie, kto ma jakie poglądy, jakiego jest wyznania, w co wierzy. I nie mówię tu teraz o jakimś konkretnym wyznaniu, ale ogólnie o chrześcijaństwie. Po to Kościół został założony, nie przez ludzi, ale przez Boga – w momencie przyjścia na świat Jezusa Chrystusa i jego pierwszych uczniów, a tak formalnie: w dniu zesłania Ducha Świę-

tego na apostołów w Jerozolimie – aby głosić ludziom Ewangelię. A przypomnijmy, że z greki Ewangelia znaczy „dobra nowina”. Ta dobra nowina o tym, że Bóg zbawia człowieka zupełnie darmo, z łaski, poprzez wiarę w Jezusa Chrystusa, jest skierowana absolutnie do każdego człowieka. By dotarła do ludzi, Kościół używa do tego celu dwóch głównych narzędzi: zwiastowania Słowa Bożego, czyli kazania w kościele i drugiego narzędzia, jakim są sakramenty – to przez nie udzielana jest nam Boża łaska. W Kościele ewangelickim są tylko dwa: Chrzest i Komunia Święta. Po tym można rozpoznać, czym jest Kościół. I jeśli ktoś pyta, co jest Kościołem, a co nie jest, to trzeba wiedzieć, czy są spełnione te dwa warunki. Musi być czysto i wiernie głoszone Słowo Boże (Ewangelia), mają być też należycie, czyli zgodnie z poleceniem Chrystusa, udzielane sakramenty. Przychodzą więc do nas na nabożeństwo także osoby, które nie należą do naszej parafii. Czasem dzieje się to z przypadku. Zdarza się, że ktoś wejdzie do kościoła, nie wiedząc, że to jest kościół ewangelicki. Dopiero na miejscu, po jakimś czasie, orientuje się, że nie jest to kościół rzymskokatolicki, ale mimo to zostaje. Są też osoby, które regularnie, już od lat, uczestniczą w naszych nabożeństwach, nie będąc formalnie ewangelikami, a raczej naszymi sympatykami. W każdym razie zawsze jest to dla nas wielką radością, gdy ktoś nowy pojawia się w naszym kościele, bo Kościół tworzą ludzie, a nie taka czy inna doktryna i przepisy kościelne. A mi nie pozostaje nic innego, jak tylko wszystkich bardzo serdecznie zaprosić na nabożeństwo – może właśnie Adwent jest dobrym czasem, by osobiście przekonać się, kim są zielonogórcy ewangelicy? Na zakończenie niechaj mi będzie wolno z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia życzyć wszystkim Lubuszanom pokoju ducha, radości, miłości, zdrowia i rodzinnego ciepła przy wigilijnym stole. Prawdziwa Światłość, która przysłała na świat w osobie Jezusa Chrystusa w betlejemskim żłobie, niech rozproszy mroki naszych serc, abyśmy mogli wspólnie, jako chrześcijanie, dawać świadectwo naszej wiary.

AKCJA CHARYTATYWNA



0011435258

80 LAT W GORZOWIE

W dzieciństwie bawili się, rzucając monetami, w szkołach mieli kałamarze, a do pracy niekiedy szli już jako nastolatki. Jak wyglądało życie tych, którzy urodzili się w Gorzowie tuż po wojnie i dojrzewali razem z miastem?

Jarosław Milkowski



Spotkanie z rówieśnikami miasta w gorzowskim USC

To są historie, które jednym przywołają wiele wspomnień, a innym pozwolą wyobrazić sobie, jak wyglądało życie w Gorzowie w drugiej połowie lat 40. czy przez lata 50, 60. i później. Poznaliśmy je za sprawą siedmiorga mieszkańców miasta, którzy urodzili się w pierwszych miesiącach po II wojnie światowej. Dziś mają 80 lat, a więc tyle samo, ile polski Gorzów, który wcześniej przez prawie siedem wieków był Landsbergiem.

- Moi rodzice przyjechali tutaj pociągiem w dniu zakończenia wojny. W nocy z 8 na 9 maja 1945. Przyszedł wówczas chyba prezydent i powiedział: „Tam na górze, przy stadionie, jest pięćdziesiąt domków pustych. Tam proszę się zatrzymać. I tak zaczęło się nasze życie” - opowiadała w ostatni wtorek Krystyna Dzyga-Walkowiak. Tego dnia w gorzowskim Urzędzie Stanu Cywilnego młodzi mieszkańcy mogli poznać opowieści o tym, jak wyglądały pierwsze powojenne lata. Opowiadała o tym cała siódemka dzisiejszych 80-latków. Wszyscy oni są bohaterami najnowszego rocznika „Łączą nas ludzie i miejsca”, poświęconego oso-

bom, dla których osiemdziesiąt lat polskiego Gorzowa to także całe życie. Opowieści są przednie, choć życie w tamtych czasach nie było usłane różami...

Kwiatki z mrozu na szybach

Przybywający do miasta Polacy zamieszkiwali w domach i kamienicach, w których kilka miesięcy czy nawet tygodni wcześniej żyli Niemcy. Danuta Maria Łojek mieszkała z rodziną przy ul. Chrobrego, gdzie jej rodzina miała salon fryzjerski (jest on w tym miejscu do dzisiaj). Mieszkanie miało 120 metrów kwadratowych.

- Pamiętam wyposażenie. Wszystko tam zostało po Niemcach, ale później władze przychodziły i pozabierały nam meble na urząd. A mieliśmy śliczne. Była sypialnia, był stolowy, a w nim kredens, zegar stojący, szafa, szeszlony z oparciem by się zdrzemnąć. Potem nam też zabrali piękną biblioteczkę. Biurko też nam zabrali. Może przy nim siedział ktoś ważny w urzędzie - wspomina na łamach rocznika Danuta Maria Łojek. Poniemiecki sprzęt został też w zakładzie fryzjerskim, w którym pracowali jej rodzice.

Waldemar Pendelski, kolejny osiemdziesięciolatek, mieszkał kilkaset metrów dalej, przy ul. Krajowej Rady Narodowej, dzisiejszej Borowskiego. U zbiegu skrzyżowania z ul. Chrobrego stała po wojnie latarnia gazowa. Gdy o niej opowiada, trudno by nie włączyć się wyobraźnia.

- Rankiem i pod wieczór jeździł jegomość na rowerze z długą tyczką. Wieczorem tę lampę przy jej użyciu zapalał, a rano gasił - wspominał. W jego rodzinnym domu luksusów nie było. - Zimą na szybach często tworzyły się kwiatki z mrozu, a w waderkach zamarała woda. Nie marzyłem, by było ciepło, bo te warunki to była normalność - mówił.

Podobnie pamięta tamte czasy Bogdan Małek, który mieszkał przy Koniawskiej, na Zakanalu.

- Zimno było w domu, więc paliło się w piecach, a spaliśmy pod naładowaną słomą pierzyną. Wodę nosiło się ze studni wiadrami, bo w mieszkaniu nie było nawet kranu - opowiada na łamach rocznika. I wspomina, że w czasach kawalerskich, aby się wykapać, chodził do łaźni miejskiej, którą zbudowali

Niemcy. Stoi ona do dziś przy ul. Jagielly, ale swojej funkcji już od dawna nie pełni.

- Kupowało się bilet i, jak dobrze pamiętam, czekało się, aż było wolne i się wchodziło. W kabinach były wanny, ale też ograniczony czas i nie można było poleżeć tak jak teraz w domu, że jak zrobi się zimna woda, to gorącej się dolewa.

Gorzów się zmienił

W ścisłym centrum po wojnie pozostało niewiele kamienic. Gdy 30 stycznia 1945 żołnierze radzieccy wkroczyli do miasta, zaczęli podpalać budynki. To dlatego dziś w sercu Gorzowa obok katedry, stoją zbudowane w latach 60. bloki. Wcześniej były tu same ruiny. Inaczej wygląda też jedna z głównych ulic w południowej części miasta.

- Grobla, gdzie mieszkałam jako dziecko, całkowicie się zmieniła. Idąc w stronę katedry, po lewej stronie nie ma już prawie nic z tego, co było. Zburzyli wiele domków, mieszkań - tamten Gorzów zniknął - zauważa Krystyna Koszał, kolejna rówieśnica Gorzowa.

Wiktoria Wasyluk dzieciństwo i młodość spędziła na Zamościu.

- Na rogu Towarowej i Fabrycznej stały ławki, rosły orzechy i wszędzie róże. Dzięki róże. Ciągłe mam je przed oczami. U nas na ulicy były kasztanowce od strony Warty, dwa rzędy. Jak to kwitło, to wszędzie kwiecie było pełno - wspomina gorzowianka. - Między budynkami była wnęka z ławkami. Tam też rosły róże i orzechy włoskie. Teraz ich nie ma. Podobnie na Przemysłowej, gdzie zamieszkałam, gdy wyszłam za mąż. To jest ciągle w moich oczach. Teraz tylko stoją samochody, nie ma nawet gdzie usiąść - opowiada redaktor Hannie Kaup, znanej gorzowskiej dziennikarce. To ona od lat przeprowadza rozmowy do „Łączą nas ludzie i miejsca”, wydawanego przez Stowarzyszenie św. Eugeniusza de Mazenoda.

Dzieci nie przeszkadzały

Choć warunków mieszkaniowych w powojennym Gorzowie trudno dziś zazdrościć, to po opowieściach o zabawach aż trudno nie pomyśleć o podróżach w czasie.

- Mielśmy ulubioną grę, którą było odbijanie monety od ściany. Rysowało się kwadracik na piasku, w nim były zebrane monety. Komu się udało trafić w kwadracik, to zgarniał całą pulę. Dzisiaj sam się dziwię ludziom, którzy mieszkali na parterze. Bo mając taką czeredę przez pół dnia, nikt nawet nie wylał na nas wiaderka z góry. Pewnie po wojnie uznawali, że to jest taki drobiazg, że nie ma znaczenia. Dzisiaj sam bym tego nie wytrzymał - mówił we wtorek z uśmiechem Waldemar Pendelski.

- Nikogo nie obchodziło, co się z nami dzieje. Dorośli nie wiedzieli, gdzie jesteśmy - dodawał Bogdan Małek.

- Nawet w Kłodawce się kąpało - opowiadała na spotkaniu Danuta Maria Łojek.

Część wspomnień dzisiejszych osiemdziesięciolatków przypada też na lata szkolne. Waldemar Pendelski chodził do podstawówki przy ul. Dąbrowskiego. Dziś mieści się tam Jedynka, ale wówczas była to Piątka.

- W klasach były ławki drewniane, dwuosobowe, z dziurką w środku na kałamarz. Dyżurny chodził z butelką i łał atrament do kałamarzy. Każdy był zachwycony, jak się trafił taki bardzo niebieski - wspomina.

Z kolei Danuta Maria Łojek przywołuje czasy, gdy uczyła się w klasach zawodowych szkoły naprzeciwko straży pożarnej przy Dąbrowskiego. Szykowała się do zostania fryzjerką.

- Nauka odbywała się nie rano i nie wieczorem, tylko od 15.00 do 18.00. Techniki mieliśmy w zakładach. Ja u mamy. Choć czasy były

biedne, pracy nie brakowało i zawsze trzeba było zdążyć przyjść przed godziną otwarcia. Pracowałam sześć dni w tygodniu, także w sobotę. Wtedy nawet dłużej, do siódmej, by obsłużyć panie, które późno wychodziły z biur. Oczywiście zawsze było u nas gwarno, a dominowały tematy związane z tym, co kobiety chciałyby dla siebie zrobić albo z pracą, bo wtedy wszystkie pracowały i często zmęczone wracały w nocy ze Stilonu czy z Silwany - opowiada na łamach rocznika gorzowianka.

Manicure w Stilonie

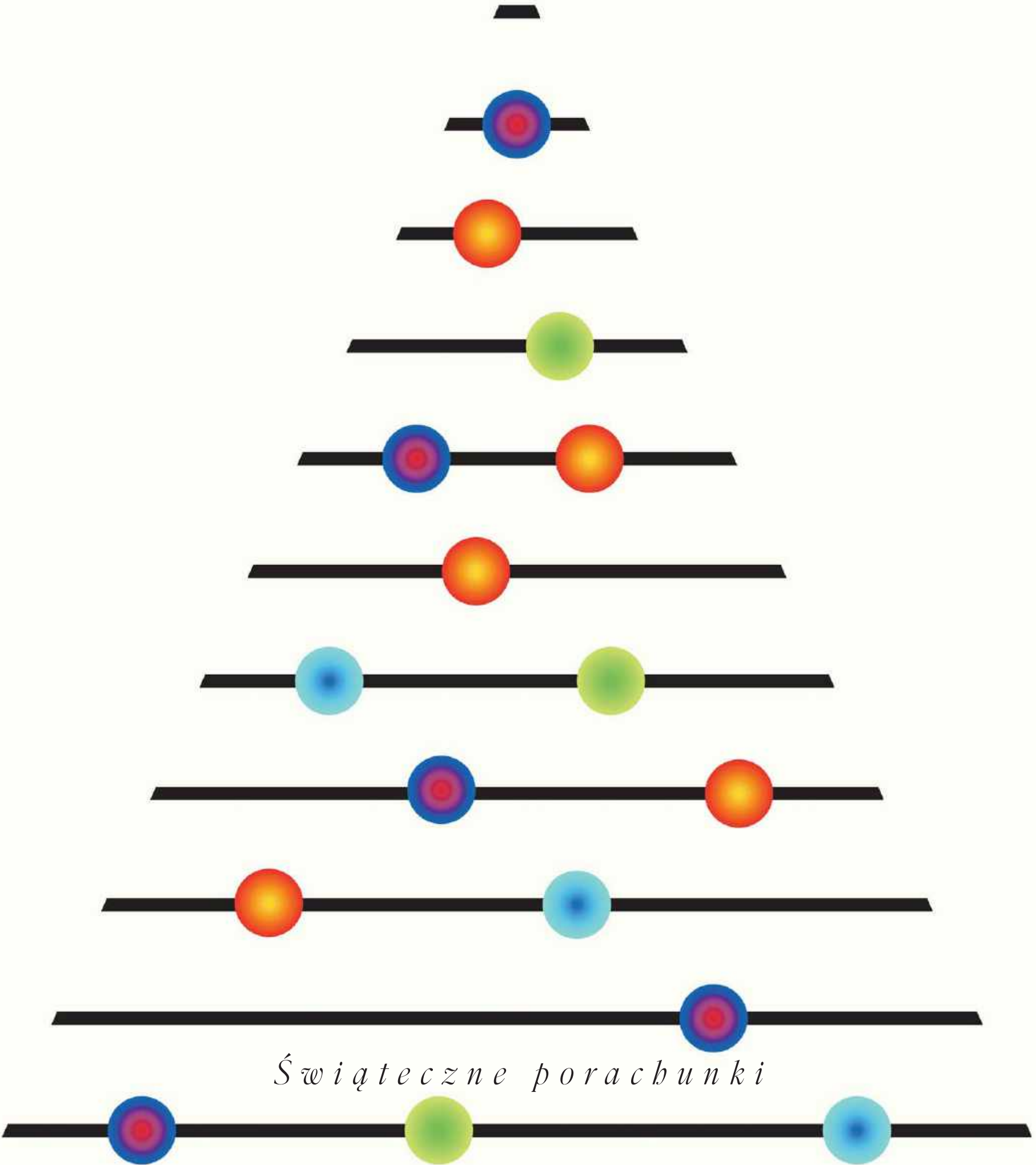
W Stilonie, przez dziesiątki lat największym zakładzie pracy w Gorzowie, pracowały też Leszek Pieczyński.

- Pracę podjąłem w 1960 roku. Miałem wtedy piętnaście lat i uczyłem się jeszcze w szkole. Pamiętam, jak dbano o panie, które miały styczność z przędzą. Robiono im w zakładzie manicure, by miały delikatne ręczki - wspomina.

W pamięci utkwiła mu szczególnie zmiana rządu Gomułki na Gierka, dziesięć lat później.

- Coś się wtedy ruszyło. W Gorzowie zaczęli stawiać te wszystkie bloki. Ludzie czekali na mieszkania, których brakowało. Wcześniej nie było w ogóle budownictwa, a ludzie zjeżdżali do pracy z całej Polski. Wtedy powstały duże osiedla, jak Staszica czy Widok - wspomina. I dodaje: - Trudno powiedzieć, które czasy z życia uważam za najlepsze. Nie wyobrażam sobie, żebym miał teraz osiemnaście lat. Chyba, żebym się dostosował i po prostu szedł na bieżąco, ale nie zamieniłbym dzisiejszych czasów na lata 70. czy 80. Nigdy nie wyobrażałem sobie, że jako dziadek będę wnuczkom opowiadał, że telefon, na który czekało się kilkadziesiąt lat, był na kablu, miał tarczę i trzeba było wykręcić numery. Nie wyobrażałem sobie, że dojdzie do aż takiej zmiany. Myślałem, że może życie będzie ładniejsze, lepsze, bardziej kolorowe, a stała się kompletna rewolucja. Teraz to już wszystko będzie w telefonie - mówi osiemdziesięciolatek.

Gorzowski rocznik „Łączą nas ludzie i miejsca” wydany jest za pieniądze z magistratu. Historii z początków powojennego miasta jest w nim cała masa. Pismo można dostać za darmo. Dostępne jest w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gorzowie, Urzędzie Stanu Cywilnego, parafii przy ul. Brackiej oraz w Lubuskim Centrum Przedsiębiorczości przy Kosynierów Gdyńskich (jest ono sąsiadem księżnicy). Wydawnictwa można też przeglądać w magistracie, choć tu - z racji wielu odwiedzających - może rozejść się bardzo szybko



PULS
#193

CZEKAMY NA BOŻE NARODZENIE I MOCNO TRZYMAMY SIĘ ZA PORTFELE

Niespodzianek nie ma: w tym roku też będzie Boże Narodzenie i też będzie drogo. Większość z nas nie zamierza jednak wydać na święta więcej niż zazwyczaj. Jak przyszczędzimy? Kupimy mniej prezentów, wykorzystamy stare ozdoby albo sami je zrobimy. Co wcale nie znaczy, że te święta będą gorsze niż poprzednie – w końcu najważniejsza nie jest liczba prezentów, a atmosfera panująca przy świątecznym stole

Dorota Kowalska

Małgorzata, 58 lat, księgowa. Od lat organizuje wigilie u siebie w domu. Przychodzą: jej tata (mama zmarła wiele lat temu), córka z mężem i dziećmi, w tym roku będą też rodzice zięcia. W sumie ma u siebie 9 osób.

- Nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej. Cały czas gdzieś biegamy, wszyscy mają swoje sprawy. Boże Narodzenie to tak naprawdę jeden z niewielu momentów, kiedy możemy zwolnić, porozmawiać, nacieszyć się sobą – opowiada. Potrawy wigilijne przygotowuje już kilka dni wcześniej, a przynajmniej to, co może powstać w lodówce czy zamrażalce. Są więc pierogi z kapustą i grzybami, śledzie, karp, w Wigilię gotuje zupę grzybową, robi kapustę z grzybami i grochem. Każdy też przynosi coś ze sobą, kładzie na stole.

- Myślę, że w tym roku wydam na święta około 2 tysięcy złotych! – mówi. - Dużo - wzrusza ramionami.

Bo przecież trzeba jeszcze kupić choinkę, jakieś wędliny, kawałek ciasta, zawsze robi też na święta sałatkę jarzynową i taką z pomidorów, mozzarelli, rukoli i oliwek. No i są prezenty: dla wnuków, męża, dzieci.

- Staram się nie szaleć. Nienawidzę wyrzucać jedzenia, więc to nie jest tak, że w święta wypada mi ono z lodówki. Robię takie zakupy, jakie muszę zrobić, ale pewnych rzeczy nie przeskokę – tłumaczy.

Nie jest z tych, którzy biorą pożyczki albo kredyty na święta, ale tak – to finansowo ciężki dla niej czas.

- W tym roku na pewno jest drożej niż w zeszłym – Małgorzata nie ma co do tego wątpliwości. Widzi to po paragonach z supermarketów, o małych sklepach nie mówi.

Trzymamy się za portfele

To prawda, będzie drożej. Podwyżki cen na 2025 roku zaplanowało aż 48 proc. firm, tylko jedna trzecia z nich już ich dokonała. Pozostałe, a więc praktycznie 30 proc. ogółu, czekają na ostatnie miesiące, a nawet tygodnie 2025 roku. Powód planowanego albo już dokonanego wzrostu cen? Rosną koszty energii, paliw i kosztów pracy: podwyżki płac i związane z tym obciążenia chociażby na rzecz ZUS.

Podwyżki swoich cen i usług planują przede wszystkim małe firmy, więc możemy się zdziwić, idąc tuż przed świętami do fryzjera, krawca, ulubionego butiku czy cukierni za rogiem.

Firmy z podwyżkami czekają, bo liczą na efekt psychologiczny: przed świętami wydajemy więcej niż zazwyczaj, jesteśmy przyzwyczajeni do określonych produktów i kupimy je, nawet jeśli będą o kilka złotych droższe.

Dodatkowo kryzys, inflacja i rosnące koszty sprawiły, że Boże Narodzenia z trzech ostatnich lat były skromne, a jest trochę tak, że jeśli sytuacja się poprawia, chcemy odreagować chude lata i stajemy się bardziej rozrzutni.

Chociaż wygląda na to, że nie zamierzamy szaleć pieniędzmi. Na tegoroczne zakupy świąteczne 56 proc. Polaków planuje przeznaczyć podobną kwotę jak rok wcześniej – wynika z badania Santander Consumer Banku „Polaków Portfel Własny: E-commerce od święta”. Co piąty uczestnik sondażu (19 proc.) planuje zwiększyć wydatki, a 14 proc. ograniczyć budżet. Wyższe koszty planują przede wszystkim osoby w wieku 30-39 lat (27 proc.).

W grupie osób planujących większe wydatki 77 proc. wskazało, że to efekt rosnących cen, część stwierdziło, że ma dłuższą



Świątecznych symboli nie brakuje. Sklepy pełne są ozdób, wszędzie grają świąteczne piosenki, na platformach pełno jest filmów związanych z Bożym Narodzeniem

listę prezentów (32 proc.), inni chcą pozwolić sobie na droższe i lepsze upominki (22 proc.), a niektórzy organizują święta u siebie lub podejmują większą grupę gości i dlatego muszą liczyć się z wyższymi kosztami (15 proc.).

Jednak jest grupa respondentów, która planuje zmniejszyć w tym roku świąteczne wydatki. Głównym powodem jest ograniczona sytuacja materialna – stwierdziło tak 31 proc. badanych. Częściej na ten powód wskazywały kobiety (34 proc.) niż mężczyźni (26 proc.). Problem ten dotyczy głównie osób o najniższych dochodach – do 2999 zł.

Jak chcemy przyszczędzić na świętach? 26 proc. badanych planuje kupić mniej prezentów, a 23 proc. zamierza wykorzystać ozdoby świąteczne z poprzednich lat lub przygotować je samodzielnie. Według badania to kobiety częściej niż mężczyźni starają się kontrolować domowe finanse – 45 proc. z nich ogranicza wydatki na co dzień, a w przypadku mężczyzn to 10 proc.

Ile wydamy na święta? Jedną czwartą Polaków na zakupy w sklepach internetowych przeznaczy na święta do 500 zł. Tę kwotę wskazywali najczęściej najmłodsi dorośli 18-29 lat (34 proc.), 28 proc. nie przekroczy

1000 zł, a prawie jedna na pięć osób deklaruje wydatki między 1001 zł a 2000 zł (19 proc.). Więcej niż 2000 zł zamierza przeznaczyć jeden na dziesięciu badanych.

Z kolei 13 proc. Polaków nie zamierza robić świątecznych zakupów w sieci. Częściej są to mężczyźni (15 proc.) niż kobiety (11 proc.), a podobne nastawienie mają zarówno seniorzy (16 proc.), jak i osiemnastolatki (15 proc.).

Szał jarmarków

Magda, 27-latką, pracuje. Mieszka sama, ale święta spędza w rodzinnym domu.

- Na szczęście, inaczej nie dałabym rady finansowo – przyznaje. Bo wiadomo: odpada jej przygotowanie Wigilii i całych świąt. Jak to się mówi, jedzie na gotowe.

- Ale i tak na święta wydam ponad 500 złotych. Jest drożej niż w zeszłym roku, więc wydam więcej – tłumaczy. I tak: od lat robią sobie kilka dni przed 24 grudnia Wigilię z przyjaciółmi. Stara paczka, znają się właściwie od szkoły podstawowej. Każdy na kolację coś przynosi, ona – krokiety. W tym roku nie będzie miała czasu ich zrobić, więc kupi u pani Eweliny w osiedlowym sklepiku. Ta zawsze przed Wigilią ma u siebie robione ręcznie pierogi, uszka, krokiety – 11 złotych za sztukę, ale zprezenty: dla mamy, taty, babciom na szczęście podarki przygotowują rodzice. No i prezent dla osoby z paczki, bo zawsze robią losowanie i kupują sobie coś pod choinkę. W tym roku wylosowała Maćka. Dobrze, z prezentem nie będzie problemu, bo Maciek to mól książkowy. Mają się zmieścić w kwocie 100 złotych, więc pewnie będzie jeszcze coś oprócz książki.

- Co do prezentów stawiam na oryginalność, zawsze odwiezdam jarmark bożonarodzeniowy, można tam znaleźć coś ciekawego – mówi. - Tanio nie jest! – dodaje ze śmiechem.

To prawda, ale Polaków ogarnął szal jarmarkowy. Jeżdżą na jarmarki bożonarodzeniowe do Pragi, Wiednia, Berlina, Gdańska czy Warszawy.

Popularny youtuber Książulo postanowił sprawdzić, co można zjeść i za ile na jarmarku bożonarodzeniowym w stolicy. Irzeczywiście, tanio nie jest.

Pierwszym posiłkiem Książulo, czyli Szymona Nyczke, była kanapka ze smalcem za 11 zł. - Smakuje jak pasztet, naprawdę.



FOT. ALEKSY WITWICKI

Jarmarki bożonarodzeniowe są w każdym większym mieście. Ale narzekamy na ceny – wszystko drogo kosztuje

Gdzieś się zagubił taki smalcowy klimat – ocenił youtuber.

Kawałek boczku można dostać na jarmarku pod Pałacem Kultury za 10 zł, przy czym był on, zdaniem Książula, ledwo ciepły i zbyt tłusty. Pita z kurczakiem kosztowała 35 zł. Za kanapkę z mięsem grillowanym zapłacił 54 zł, a za miszkę barszczu świątecznego 25 zł.

- Ale słone. Sama sól. To w ogóle nie smakuje burakiem – stwierdził.

Za grzaniec na jarmarku w Warszawie trzeba zapłacić 20 zł. Cynamonki kosztują 17,90 zł, oscypki z żurawiną 9 zł, a herbata z miodem z własnej pasieki 15 zł. Bratwurst czy currywurst – 40 zł, miniburgery – 39 zł.

Diabelskim młynem przejdziemy się za 45 zł, a karuzelą za 20 zł.

Ceny na jarmarku bożonarodzeniowym w Krakowie też nie zaskakują – drogo, nawet bardzo. 8 sztuk pierogów kosztuje 45 zł, 10 sztuk – 50 zł, 12 sztuk – 55 zł, 400 ml grzańca – 40 zł, za pajdę ze smalcem lub osełką czosnkową trzeba zapłacić 18-19 zł, a „w wypasionej wersji” 56 zł. Uroczę kubki, które mogą być prezentem pod choinkę, można kupić od 25 do 30 zł, są też rękodzieła, kosze z wikliny, haftowane obrusy, ozdoby.

Jesteśmy tradycjonalistami

Święta Bożego Narodzenia są dla nas ważne. Jak wynika z badania CBOS, dla większości Polaków (62 proc.) to w pierwszej kolejności święto rodzinne. Tylko dla niespełna co piątego Polaka (19 proc.) to głównie przeżycie religijne, dla co dziesiątego (10 proc.) miła tradycja, dla co dwudziestego (5 proc.) wypoczynek i przerwa od pracy.

Z kolei z badania „Sztuka przeżywania świąt według Polaków”, zrealizowanego przez serwis Prezentmarzeń, wynika, że aż 73 proc. Polaków odczuwa silniejsze emocje podczas świąt. Dominują głównie pozytywne uczucia (81 proc.), takie jak radość (33 proc.) i wdzięczność (20 proc.), ale dla części święta to stres i zdenerwowanie (37 proc.).

Najważniejszymi czynnikami wpływającymi na emocje w okresie świątecznym są spotkania rodzinne (45 proc.) oraz przygotowania do świąt (37 proc.). 39 proc. ankietowanych wskazało, że to organizacja uroczystości w domu przysparza im najwięcej stresu, a 29 proc. odczuwa niepokój związany z kupowaniem prezentów.

Dla 6 proc. osób Boże Narodzenie jest doskonałą okazją do refleksji i poprawy relacji z innymi. Czas spędzony z rodziną jest jednym z najważniejszych aspektów Bożego Narodzenia. Aż 48 proc. respondentów wskazało, że właśnie te chwile przynoszą im największą radość. 57 proc. respondentów deklaruje, że święta przeżywa bardziej świadomie, jedynie dla 23 proc. osób są one mniej ważne. Na liście ulubionych wspomnień z dzieciństwa królują: kolacja wigilijna, rozpakowywanie prezentów, wspólne koledowanie. Trzymamy się tradycyjnych zwyczajów: 2 proc. Polaków pielęgnuje wspólne ubieranie choinki, a 20 proc. wciąż przygotowuje kolację wigilijną z 12 potraw.

- Obdarowywanie bliskich prezentami to nie tylko tradycja, ale także wyraz emocji i troski. Ponad 56 proc. respondentów podkreśla, że prezenty odzwierciedlają nasze relacje rodzinne i przyjacielskie. Dla 62 proc. Polaków są one ważne. Ich wartość nie opiera się jedynie na wymia-

rze materialnym, ale także na symbolice i emocjach, które towarzyszą przy ich wręczaniu. Co ciekawe, 67 proc. respondentów otrzymało kiedykolwiek prezent w formie przeżyć, co pokazuje również rosnącą popularność doświadczeń jako formy obdarowywania. Coraz więcej osób docenia prezenty w formie przeżyć. W erze materializmu stawiamy na wspólne chwile i wartości, które pozostają z nami na dłużej – mówi Michał Krasoń z serwisu Prezentmarzeń.

Przygotowania do Wigilii postrzegane są w różnorodny sposób – 27 proc. uczestników uznaje je za przyjemność, a dla 33 proc. to duże obciążenie. Respondenci często korzystają z zakupów online przy organizowaniu prezentów (44 proc.), preferują wygodę i elastyczność. 41 proc. Polaków przygotowuje większość potraw samodzielnie, a 36 proc. tylko niektóre z nich, podczas gdy 12 proc. korzysta z gotowych dań. Jesteśmy silnie przywiązani do tradycji kulinarnych i procesu przygotowań.

Nie wpaść w świąteczny szal

Ewa, razem z mężem, bo Marek świetnie gotuje, podobnie jak Małgorzata święta przygotowują wcześniej. Rozkładają też zakupy, nie robią ich w ostatnim tygodniu przed świętami, ale już w listopadzie sprawdzają, co im potrzeba, co można kupić wcześniej, i to kupują. Wtedy, jak tłumaczy, nie ma takiego szoku cenowego.

- Pierogi, uszka lepimy jakieś dwa tygodnie przed świętami – mówi Ewa. Wszystko potem mrozą, wyciągają w Wigilię, wrzucają na gotującą się wodę i gotowe.

- Czasami też wcześniej przygotowuję bigos, bo jemy go

na święta. Wcześniej piekę ciasta – dodaje. Nie ona jedna wychodzi z założenia, że nie ma sensu wszystkiego zostawiać na ostatnią chwilę.

- Chociaż mam w pracy koleżanki, które biorą przed świętami trzy dni wolnego i nie wychodzą z kuchni – wzrusza ramionami.

Starają się nie przesadzać ze świątecznymi zakupami, ale i tak, jak przyznają, wydadzą na święta jakieś 1500 złotych. Podrożało, jak wyliczają, niemal wszystko: chleb, ser, jaja, warzywa, owoce. W 2024 roku ceny kawy na światowych rynkach poszły w górę aż o 87 procent, cena kakao, w którego – jak wiemy – robi się czekoladę, przez rok wzrosła o 145 procent. Więc o czym tutaj mówić?

- Prezenty sobie kupujemy, ale wcześniej. Z tym też nie czekamy na ostatnią chwilę – wtrąca Marek. Robią listę: na zwisko, a obok pomysł na prezent.

Mają na kolacji wigilijnej dzieci, czyli 14-letnią Zosię, 18-letniego Adama i rodziców. Pytają dzieci, co chciałyby dostać pod choinkę, podobnie rodziców. Jeśli zobaczą coś niebanalnego w wrześnień co paździeniku, kupują już wtedy. Dla rodziców starają się przygotować coś z pomysłem: zafundować im jakiś weekendowy wyjazd, dobry masaż czy wyjście do teatru.

- Wszyscy sporo czytamy, więc książki również sprawdzają się jako prezenty – mówi Marek.

I dodaje, że najważniejsze to nie wpaść w świąteczny szal. - Nas zresztą na to nie stać – wybucha śmiechem.

Jego kuzyn, Wojtek, 44-latek, ojciec dwójki dzieci, nie ukrywa, że w tym roku podarki pod cho-

inką będą skromne. W ramach prezentu idą z żoną w styczniu na koncert. Antek, syn, dostanie piłkę, córka zestaw farbek, bo uwielbia malować, do tego jakieś słodczyce. Tyle.

Według badania IBRIS wydatki świąteczne przeciętnego gospodarstwa domowego wyniosły w 2024 roku 1575,95 zł, to stanowi wzrost o około 8 proc. w porównaniu do roku 2023. I najwyższy wynik w ostatnich pięciu latach, co w opinii autorów raportu może być efektem inflacji, ale także większej gotowości do świątecznych wydatków.

Co ciekawe, jak zauważono w raporcie, chociaż kwota przeznaczana na święta rośnie, zmienia się struktura wydatków. Prezenty były dla respondentów mniej ważne niż kiedyś – w 2024 roku Polacy przeznaczali na nie 51 proc. budżetu świątecznego, podczas gdy w 2023 roku było to 66 proc. To prawda, część osób czy rodzin rezygnuje z robienia sobie prezentów – bo drogo, bo kłopot. Inni stawiają na symboliczne drobniaki.

Przy świątecznym stole

Mimo że jesteśmy tradycjonalistami, celebруем święta Bożego Narodzenia, to jednak stopniowo zmieniamy do nich stosunek.

- Z roku na rok coraz więcej Polaków przyznaje, że świąt Bożego Narodzenia po prostu nie lubi. To nie jest tak, że kiedyś wszyscy je uwielbiali, tylko teraz coraz więcej osób ma od wagę powiedzieć to wprost. Przykładowo w badaniu Amazon i IBRIS 20 procent mileniśców i 33 proc. osób z pokolenia Z przyznało, że dzielenie się opłatkiem jest dla nich dyskomfortem i nie lubi tego rytu-

ału podczas Wigilii – mówi dr Bartosz Kiciór, socjolog z Uniwersytetu SWPS.

I tłumaczy, że zwłaszcza dla kobiet presja świątecznych przygotowań i związana z tym harówka – sprzątanie, gotowanie – są przytłaczające. Coraz mniej pań chce spędzać przedświąteczny czas na szorowaniu podłóg i ścieraniu kurzu, a potem święta w kuchni. Dlatego z roku na rok rosną w tym okresie obroty firm cateringowych, coraz więcej też osób na Boże Narodzenie po prostu wyjeżdża.

Z badań RMF wynika, że w 2023 roku blisko 10 proc. Polaków wyjechało na święta z kraju. Z pozostałych 90 proc. badanych, którzy zostali w Polsce, też nie wszyscy spędzili Boże Narodzenie w domu rodzinnym.

- Chodzi o to, żeby po prostu przez te trzy, cztery dni odpocząć, nie robić zbyt dużo, a dla wielu pobyt w domu to właśnie praca. Ten, kto wykupuje taki wyjazd, inwestuje przede wszystkim w spokój. Płaci za to, że nie musi sprzątać mieszkania na błysk, bo przyjedzie rodzina i będzie oceniać, dekorować domu, przygotowywać albo zamawiać tych wszystkich potraw. Gdy spojrzymy na koszty związane z jedzeniem, a także wydatke czasowy i energetyczny, to czasem okazuje się, że te trzy dni spędzone w hotelu z posiłkami nie wychodzi wcale tak drogo – tłumaczy dr Bartosz Kiciór.

Na świąteczne wyjazdy udajemy się najczęściej z rodziną, czasem z rodziną i przyjaciółmi. Coraz częściej spędzamy święta tylko w kręgu najbliższych. Rzadziej spotykamy się przy świątecznym stole z dalszą rodziną, chcemy uniknąć trudnych pytań i rozmów o polityce. Zwłaszcza kobietom przeszkadza poruszanie prywatnych tematów i dociekliwości wujków, cioci, dalekich kuzynów.

Dla tych, którzy świętują tradycyjnie, bardzo ważny jest aspekt ekonomiczny.

- Wydajemy coraz więcej pieniędzy nie tylko dlatego, że wszystko więcej kosztuje, ale też z chęci pokazania się, zrobienia wrażenia np. na członkach rodziny. Niektórzy kupują online drogie ozdoby czy zastawę stołową przed świętami po to, żeby zaraz po Bożym Narodzeniu wykorzystać możliwość odstąpienia od umowy, na którą mamy 14 dni, i zwrócić zakupy. To trend wynikający z niezdrowego podejścia do swojego wizerunku – podkreśla dr Bartosz Kiciór.

Właśnie, bo chyba najważniejszy jest zdrowy rozsądek. Przecież święta to spotkanie z bliskimi, chwila oddechu od codziennej bieganiny. Najważniejsza nie jest świąteczna zastawa, ale atmosfera panująca przy świątecznym stole. PAP

PREZYDENT NAWROCKI A SPRAWA PSIAKÓW

Zapowiadane głosowanie nad odrzuceniem weta prezydenta Nawrockiego w sprawie tak zwanej ustawy łańcuchowej nie stawia polityków Prawa i Sprawiedliwości w komfortowej sytuacji. Chwalą weto prezydenta. W takim razie dlaczego we wrześniu głosowali za tą ustawą i chcieli uwolnić psy z łańcuchów?

Dorota Kowalska

Jeśli weta prezydenta Nawrockiego od początku wzbudzały emocje, to te wywołały prawdziwą burzę. W każdym razie prezydent mocno się naraził, co ciekawe i obozowi rządzącemu i Konfederacji, a wszystko za sprawą zwierząt. O co chodzi? Karol Nawrocki podpisał ustawę o zakazie hodowania zwierząt na futra, co nie spodobało się Konfederatom, ale jednocześnie zawetował inną, która dotyczyła trzymania psów na łańcuchu.

- Zamiast rozwiązywać problemy, tworzyła nowe, które mogły doprowadzić do pogorszenia, a nie polepszenia sytuacji zwierząt. Proponowane normy kójców dla psów były kompletnie nierealne. Kojce wielkości miejskich kawalerek to absurd, który uderzałby w rolników, hodowców i zwykłe wiejskie gospodarstwa - tłumaczył Nawrocki. Podkreślił, że choć intencja ochrony zwierząt jest słuszna i szlachetna, to - według niego - ustawa była źle napisana. Tego samego dnia do Sejmu trafił prezydencki projekt, który zakłada zakazanie trzymania zwierząt domowych na uwięzi.

Ale jego argumentacja nie przekonała polityków koalicji rządzącej.

- Panie prezydencie, płakać się chce. Miał pan uwolnić z łańcuchów psy, a tak naprawdę uwolnił pan z łańcuchów złe myśli. Dał pan bezkarność złym ludziom, którzy to wykorzystają, którzy będą nadal traktowali psy, tak jak traktowali do tej pory źle - mówi na nagraniu na portalu X marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty. Jego zdaniem „to weto krzywdzi psy”. - Ma pan psa? Ma pan jakąś empatię wobec zwierząt? - pytał dalej.

Inie był jedynym politykiem Lewicy, który odniósł się do sprawy.

„Prezydent zdradza bezbronnych! Karol Nawrocki daje zielone światło dla bezduszności, bestialstwa i okrucieństwa. Weto ustawy o ochronie zwierząt to wariactwo! Żadnej wrażliwości, żadnej odpowiedzialności, to bezduszne traktowanie zwierząt i uleganie lobbingsowi! Pozostanie krew na rękach Prezydenta po każdym okaleczeniu lub śmierci bezbronnego zwierzęcia!” - skomentował wicepremier i poseł Lewicy Krzysztof Gawkowski.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński pisze o braku empatii, europoseł KO Krzysztof Brejza o „zemiście Nawrockiego na zwierza-

kach”, Dariusz Joński o tym, że prezydent „broni łańcucha”, rzecznik rządu Adam Szłapka stwierdził, że „tylko osoba bez serca może taką ustawę zawetować”.

„I co ci psy zawiniły?” - spytał krótko premier Donald Tusk.

Marszałek Czarzasty tak sprawy, czy raczej prezydenckiego weta, nie zostawił.

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej zapowiedział, że przedstawiciele koalicji rządowej zdecydowali, iż odbędzie się głosowanie w sprawie weta prezydenckiego, ponieważ - w ich opinii - decyzja prezydenta jest absolutnie niezrozumiała. Do głosowania nad odrzuceniem prezydenckiego weta dojdzie prawdopodobnie na posiedzeniu Sejmu w drugiej połowie grudnia.

Weto oznacza w praktyce wniosek prezydenta o ponowne rozpatrzenie przez posłów danej

ustawy. Sejm może odrzucić weto prezydenta, uchwalając ustawę ponownie większością trzech piątych głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów - w maksymalnym wariantcie przy założeniu, że w głosowaniu wezmą udział wszyscy posłowie, oznacza to konieczność zebrania 276 głosów, by odrzucić weto.

Nowelizację ustawy o ochronie zwierząt Sejm uchwalił pod koniec września. Za jej przyjęciem opowiedziało się 280 posłów, 105 było przeciw, a 30 wstrzymało się od głosu. W klubie PiS za nowelą zagłosowało 49 posłów, w tym szef partii.

Pytany przez dziennikarzy w Sejmie prezes PiS Jarosław Kaczyński o to, jak zagłosuje w sprawie weta do tzw. ustawy łańcuchowej - odpowiedział: „w tej sytuacji nie odrzucę”.

- Tu chodzi o poprawkę odnoszącą się do pewnych realiów.

Pewne przepisy tej ustawy są dobre, ale niemożliwe do realizacji - dodał.

Na uwagę dziennikarzy, że wcześniej opowiedział się za tą nowelizacją, Kaczyński stwierdził, że „czasem się głosuje za czymś, co jest częściowo dobre”.

Weto Nawrockiego pochwalił w mediach społecznościowych szef klubu PiS i były minister obrony Mariusz Błaszczak. Określił je jako „uzasadnione”. On również w czasie wrześniowego głosowania poparł nowelizację. „Uwolnienie zwierząt z łańcuchów jest niezwykle ważne, ale nie powinno odbywać się do kosztu nadregulacji, która zmusza właścicieli do budowy kosztownych i o nieadekwatnych rozmiarach kójców. Nasze rozsądne poprawki, które miały działać na korzyść właścicieli, zostały odrzucone. Jeśli ekipie Tuska zależy na losie

psów, powinniśmy przyjąć prezydencką ustawę na jutrzejszym posiedzeniu” - napisał Błaszczak.

O to, jak zamierza głosować nad prezydenckim wetem, był też pytany przez dziennikarzy poseł PiS Marek Suski.

- Zgodnie z sumieniem - odpisał krótko.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że Marek Suski działał przez lata w Parlamentarnym Zespole Przyjaciół Zwierząt.

W rozmowie z PAP adw. Sara Balcerowicz, pełnomocniczka Komitetu Stop Łańcuchom Pseudohodowlom i Bezdumności Zwierząt odpowiedzialnego za obywatelski projekt tzw. ustawy łańcuchowej podkreśliła, że zawetowane przez prezydenta Nawrockiego przepisy stanowiły pełne minimum.

- Prezydencki projekt otwiera pole do bardzo dużych nadużyć względem trzymania

psów w kójcach. Nie ma w nim nawet zapisu, jak miałyby wyglądać np. ogrodzenie kójca. W zasadzie można będzie zamknąć psa w jakimś pseudo-kójcu bez jakichkolwiek prześwitów, więc może okazać się, że takimi regulacjami zrobimy psom gorzej, niż mają obecnie - powiedziała.

Projekt prezydencki w przeciwnieństwie do zawetowanej ustawy dotyczy zwierząt domowych (poza przepisami dot. bud dla psów), a nie jedynie psów. Przewiduje jednak takie same wyłączenia z zakazu trzymania zwierząt na uwięzi. Katalog przypadków, w których zakaz nie będzie obowiązywał, obejmuje prowadzenie na smyczy lub uwiązanie zwierzęcia: na czas spaceru, transportu, udziału psa w wystawie, pokazie, konkursie, występie, treningu lub w tresurze i podczas zabiegu lekarsko-weterynaryjnego, profilaktycznego lub pielęgnacyjnego.

Wyłączeniu podlegają również przypadki - poza miejscem stałego bytowania zwierzęcia - niezbędne w celu zapobieżenia niebezpieczeństwu stwarzanemu przez zwierzę dla życia lub zdrowia człowieka lub innego zwierzęcia oraz wyrządzenia szkody przez zwierzę, gdy zastosowanie innego środka nie jest w danych okolicznościach możliwe lub uwiązanie jest środkiem najlepiej znoszonym przez zwierzę. Uwiązanie psa będzie też możliwe krótkotrwale w określonych warunkach wskazanych przez właściciela - w sposób niepowodujący naruszenia dobrostanu zwierzęcia.

Projekt zakłada też wprowadzenie obowiązku zapewnienia zwierzęciu odpowiedniego schronienia przed warunkami atmosferycznymi.

Zawetowane przepisy zawierały regulacje w sprawie kójców, w których trzymane są psy. Określona była ich powierzchnia w odniesieniu do wielkości zwierzęcia czy też konstrukcja. Najmniejszy kójec miał powierzchnię 10 m kw. (dla psa o masie ciała poniżej 20 kg), a największy 20 m kw. (powyżej 30 kg).

Cóż, sprawa ustawy łańcuchowej nie stawia polityków Prawa i Sprawiedliwości w komfortowej sytuacji. Pewnie, jak zapowiadają, nie odrzucą weta prezydenta Nawrockiego. Pytanie w takim razie, dlaczego we wrześniu głosowali za przyjęciem tej ustawy. Tłumaczenie, że „czasem się głosuje za czymś, co jest częściowo dobre” nie brzmi przekonująco.



Tzw. ustawa łańcuchowa miała poprawić sytuację zwierząt - głównie na wsiach

FOT. GETTY IMAGES

NAJCENNIJSZE DZIEŁO ZRABOWANE PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ. CZY „PORTRET MŁODZIEŃCA” KIEDYKOLWIEK WRÓCI DO KRAKOWA?

516 tysięcy dzieł sztuki i ponad 22 miliony woluminów to liczby strat wojennych, jakie podaje ministerialny Wydział Restytucji Dóbr Kultury. Odnoszą się jedynie do znanych i zarejestrowanych zbiorów. Trudno oszacować rzeczywistą skalę strat poniesionych przez Polskę podczas II wojny światowej. Najśłynniejsza wojenna strata polskich zbiorów to dzieło ukradzione z Krakowa – „Portret młodzieńca” Rafaela Santi. Co o nim wiemy?

Anna Piątkowska

La polskie straty wojenne uznaje się ruchome dobra kultury utracone w wyniku II wojny światowej z terenów Polski po 1945 roku, pochodzące zarówno ze zbiorów publicznych, prywatnych, jak i kościelnych.

W czasie działań wojennych z polskich kolekcji zaginęły takie dzieła, jak: „Portret młodzieńca” Rafaela Santi, „Zwiastowanie pasterschom” Rembrandta, „Diana i Kalisto” Rubensa, XVI-wieczna „Madonna z Dzieciątkiem (zw. Głogowska)” i „Kuszenie św. Antoniego” Lucasa Cranacha Starszego, „Leżąca łwica”, rysunek XV-wiecznego mistrza Albrechta Dürera i jego miedzioryt „Melancholia”, obraz Antona van Dycka „Ecce Homo”. To zaledwie kilka zrabowanych dzieł, o których wiadomo, że podczas wojny nie zostały zniszczone, a ukradzione.

Obszerny katalog dzieł zrabowanych i wywiezionych z Polski znajduje się na stronie dziela-utracone.gov.pl.

Najcenniejsze zrabowane dzieło z polskich zbiorów

Po II wojny światowej w krakowskich zbiorach nie odnaleziono takich dzieł, jak należąca do wawelskiej kolekcji akwarela Juliana Fałata „Widok Krakowa”, fragmentu tryptyku ołtarza z Lusiny dzieła Wita Stwosza lub wykonanego w jego warsztacie (część ołtarza odzyskano - znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie); środkowego fragmentu - „Matka Boska zwraca cyrograf św. Teofilowi” - nadal nie udało się odnaleźć. Ale najśłynniejszą stratą jest „Portret młodzieńca” Rafaela Santi.

„Straty wojenne Muzeum Narodowego w Krakowie obejmują łącznie 1163 obiekty, w tym straty wojenne dzieł sztuki z MNK to 836 obiektów, a 327 to obiekty z Kolekcji Czartoryskich. Są to przedmioty zrabowane przez niemieckich okupantów, którymi między innymi dekorowano siedziby Głównego Guber-

natora, urzędy niemieckie i niektóre lokale użytkowe” - czytamy na stronie Muzeum Narodowego w Krakowie. Po wojnie odzyskano m.in. obrazy Leonarda da Vinci i Rembrandta z tych zbiorów, do dziś nie odnaleziono jednak „Portretu młodzieńca”.

Namalowany w 1514 roku obraz należał do kolekcji Czartoryskich i przed wojną prezentowany był w krakowskim muzeum. Portret nie zawiera podpisu malarza, ale historycy sztuki przypisują jego autorstwo Rafaelowi.

Przedstawia młodego mężczyznę w czarnej czapce na głowie, ubranego w białą koszulę, na którą zarzucone ma futro. Za postacią widoczne jest okno, przez które widać włoski krajobraz. Obraz może przedstawiać samego malarza - historycy sztuki wskazują podobieństwo bohatera do innego autoportretu malarza. Obraz jest bezcenny, ale kwota, jaka pada w jego kontekście, to około 100 milionów dolarów.

„Portret młodzieńca” trafił do polskich zbiorów w pierwszej poł. XIX wieku za sprawą księżnej Izabeli Czartoryskiej, która w rodzinnej rezydencji w Puławach gromadziła zabytki o znaczeniu historycznym i kulturalnym. Kiedy w Krakowie powstało Muzeum Czartoryskich, obraz był w nim prezentowany.

O jego wojennych losach wiadomo tyle, że tuż przed wybuchem wojny w 1939 roku został ukryty w majątku Czartoryskich w Sieniawie, m.in. z obrazem Leonarda da Vinci. Skrytka została jednak spłądrowana i jeszcze w tym samym roku portret trafił do Berlina - w przyszłości miał się znaleźć w planowanym przez Hitlera w Linzu muzeum sztuki. Nigdy ono jednak nie powstało. Obraz został wpisany do specjalnego katalogu zabytków przejętych przez Niemców na terenie Generalnego Gubernatorstwa, gdzie otrzymał numer 141. Z Berlina w 1943 roku „Młodzieniec” wrócił do Krakowa - przejęty



„Portret młodzieńca” Rafaela Santi

przez gubernatora Hansa Franka zawiął w jego rezydencji na Wawelu.

Latem 1944 roku Frank zdecydował o przygotowaniu zbiorów sztuki przechowywanych w Krakowie do ewakuacji. Obraz wraz z innymi dziełami sztuki prawdopodobnie został zdeponowany w Sichowie na Dolnym Śląsku. Trzy skrzynie wybranych dzieł sztuki trafiły do Bawarii: była wśród nich „Dama z gronostajem” i „Krajobraz z miłośnikiem Samarytaninem”, które odzyskano do polskich zbiorów. „Portretu młodzieńca” miało w skrzyniach jednak nie być ze względu na nieporęczne wymiary deski, na której namalowano obraz. Tu ślad po arcydziele się urywa: nie jest wspomniany ani w notatkach, ani w zeznaniach świadków.

W 2012 roku polskie media (powołując się na źródła w MSZ)

donosiły, że zaginiony obraz Rafaela spoczywa bezpiecznie w jednym z bankowych sejfów, jednak resort zdementował te pogłoski.

To on odzyskał „Damę z gronostajem”

W poszukiwaniu „Portretu młodzieńca” zaangażował się jeszcze podczas wojny historyk sztuki, prof. Karol Estreicher jr - bezskutecznie, choć na swoim koncie ma on rewindykację wielu najcenniejszych zrabowanych dzieł.

Karol Estreicher już w czasie wojny zaczął tworzyć podstawy prawne do przyszłej rewindykacji dzieł, w związku z czym w 1945 roku Polska była jedynym krajem przygotowanym do odzyskania skarbów: była kartoteka zrabowanych obiektów i prawdopodobne miejsce, gdzie mogły się znajdować. Es-

treicher - jako jedyny Polak - został zaliczony do grupy tzw. Monuments Men, czyli alianckich historyków sztuki, którzy odnawiali po wojnie zabytki. Wcześniej był też zaangażowany w ewakuację najcenniejszych zabytków wawelskich, m.in. arrasów i Szczerbca.

Estreicher ma swój ogromny wkład w to, że 30 kwietnia 1946 roku do Krakowa przyjechał transport 40 wagonów historii Polski - był tam m.in. ołtarz mariacki, „Dama z gronostajem”, a także 7 wagonów mienia uniwersyteckiego.

Zrabowane dzieła wróciły na Wawel

W grudniu 2021 roku po siedemdziesięciu latach na Wawel powrócił zrabowany obraz Leona Wyczółkowskiego „Góralka/Wiejska dziewczyna w żółtej chuście”, odzyskany dzięki staraniom MKiDN. Rok wcześniej pracownicy Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zidentyfikowali obraz na jednej z aukcji. Szybko udało się potwierdzić proveniencję obrazu i dzięki temu mógł on również szybko wrócić do zbiorów wawelskich.

W lipcu 2024 roku na Zamek Królewski w Krakowie powróciła kolejna strata wojenna - to „Śmierć ułana”, obraz lwowskiego malarza Kajetana Stefanowicza. Na ślad akwareli trafiono po tym, jak jej zdjęcia zostały opublikowane w mediach społecznościowych. Resort kultury zgłosił sprawę policji - tak kryminalni trafili do posiadacza utraconej akwareli.

Rok wcześniej do królewskiej rezydencji powróciła „Lekcja rysunku” Jana Mauritsa Quinkhardta. Dzieło trafiło na Wawel w 1927 roku wraz z kolekcją prof. Jerzego Mycielskiego; zaginęło w czasie wojny. W 2022 roku obraz trafił do jednego z krakowskich domów aukcyjnych, gdzie został rozpoznany jako strata wojenna. Właściciel nie miał

świadomości, że to zrabowane dzieło. Po rozpoznaniu zwrócił obraz prawowitemu właścicielowi.

Do najbardziej znaczących strat wojennych Zamku Królewskiego na Wawelu należą obiekty z działu malarstwa dawnego, wśród nich „Pejzaż nadbrzeżny” i „Krajobraz z zagrodą i nasypem” Jana van Goyena, „Siwy koń na tle krajobrazu” Paulusa Pottera, „Święta Katarzyna Aleksandryjska z donatorem” XVI-wiecznego malarza włoskiego i „Scena rodzinowa” Isaaca van Ostade. Wśród dzieł sztuki polskiej XIX i XX w. najdotkliwszą pod względem artystycznym stratę stanowią dzieła Piotra Michałowskiego, Maksymiliana Gierymskiego, Artura Grottgera, Jana Rembowski, Jacka Malczewskiego i Leona Wyczółkowskiego czy rzeźby Xawero Dunińskiego.

Królewską taszkę prokurator badał ponad dekadę

W listopadzie 2025 roku z Wawelu do wielkopolskiego Kórnik wyjechała taszka - element siodła króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. To także strata wojenna, którą rozpoznano, kiedy w 2013 roku zaproponowano Zamkowi Królewskiemu na Wawelu jej zakup.

Od tego czasu trwało długie i skomplikowane śledztwo prokuratorskie, a taszka czekała w magazynach. Została zrabowana ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej i właśnie trafiła do prawowitego właściciela. - Odzyskaliśmy ponad 800 różnych obiektów naszego dziedzictwa kulturowego, natomiast cały czas jesteśmy w wielu procesach restytucyjnych: złożonych jest ponad 200 wniosków w 18 krajach na całym świecie. Tylko w tym roku udało się w wyniku takich wniosków odzyskać 25 obiektów. Ostatnio udało się odzyskać obiekt ze Stanów Zjednoczonych, lada chwila ogłosimy naprawdę przełomowy powrót ogromnego kawałka naszej historii, który został skradziony podczas II wojny światowej - informowała w listopadzie Marta Cienkowska, minister kultury i dziedzictwa narodowego.

Zrabowane obiekty niejednokrotnie są dziś w rękach prywatnych. Ich obecni właściciele często nie mają tej świadomości, wystawiając je na aukcjach, gdzie bywają rozpoznane jako straty wojenne. Potem najczęściej rozpoczynają się negocjacje, ponieważ dzieł zrabowanych państwo nie odkupuje - są zwracane właścicielowi.

Królewską taszkę jej właścicielka oddała, natomiast proces sprawdzania dziełowy zabytku od czasu kradzieży, dochodzenie prokuratorskie, badania historyków, którzy dociekali autentyczności przedmiotu i drogi, jaką przez te lata przeszedł, trwały 12 lat.

PO CO WILLY BRANDT PRZYBYŁ DO POLSKI W GRUDNIU 1970 R.

Kanclerz Niemiec wysiadł z samolotu na Okęciu 6 grudnia 1970 r. przed południem. Jego wizyta miała zmienić nie najlepsze wówczas relacje polsko-niemieckie, a przede wszystkim ustalić granice

Mariusz Grabowski

Ltej wizyty wszyscy pamiętają widok Brandta klęczącego 7 grudnia pod pomnikiem Bohaterów Getta. Ów gest zinterpretowano jako publiczne wyznanie winy i uznanie moralnej odpowiedzialności narodu niemieckiego wobec Żydów. Ale główny cel wizyty Brandta w Warszawie był inny.

„Jestem socjaldemokratą”

Brandt został kanclerzem Republiki Federalnej Niemiec w październiku 1969 r., a jednym z ważniejszych celów jego polityki zagranicznej stało się uregulowanie relacji z państwami Bloku Wschodniego, przede wszystkim ze Związkiem Sowieckim i Polską Rzeczpospolitą Ludową.

Z przekonania Brandt był liberalnym socjaldemokratą, który w 1964 r. zastąpił Ericha Ollenhauera na stanowisku przewodniczącego SPD (Sozialdemokratische Partei Deutschlands). W okresie rządów tzw. wielkiej koalicji CDU/CSU (Christlich Demokratische Union Deutschlands/Christlich-Soziale Union in Bayern) i SPD w latach 1966-1969 Brandt pełnił urząd wicekanclerza i ministra spraw zagranicznych. Po wygraniu wyborów do Bundestagu przez koalicję SPD i liberałów z FDP (Freie Demokratische Partei) we wrześniu 1969 r. został wybrany na kanclerza. Stało się to 21 października.

Już w listopadzie Brandt, czyli niemal błyskawicznie, udzielił „Życiu Warszawy” szeroko komentowanego wywiadu, w którym deklarował chęć „nawiązania lepszych relacji z Polską”. Komunistyczne władze w Warszawie „wyraziły zadowolenie” z postawy nowego zachodnioniemieckiego kanclerza.

Gesty i czyny

Gdy spojrzymy w „Kalendarium stosunków polsko-niemieckich w XX wieku” zamieszczone na gov.pl, czyli oficjalnej stronie polskiego rządu



Polityka Willy'ego Brandta szła w poprzek tzw. doktryny Hallsteina. Zgodnie z nią, RFN nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych z państwami, uznającymi NRD

zauważymy, że w latach 60. nastąpiło zjawisko stopniowego zbliżenia polsko-niemieckiego.

W październiku 1965 r. zostało ogłoszone memorandum Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego „O sytuacji wypędzonych i stosunku narodu niemieckiego do wschodnich sąsiadów”. W odpowiedzi polscy biskupi opublikowali „Orędzie do biskupów niemieckich w sprawie pojednania między obu narodami”.

15 marca 1967 r. podpisano układ o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między Polską a NRD na okres 20 lat. Rok później grupa katolików zrzeszonych w Kole z Bensbergu ogłosiła apel, w którym domaga się „pokoju uregulowania stosunków z Polską i wezwania do „uznania powojennego terytorialnego status quo”.

Gest wykonał także I sekretarz PZPR Władysław Gomułka. 17 maja 1969 r. skierował pod adresem Republiki Federalnej Niemiec ofertę „nawiązania wzajemnych stosunków dyplomatycznych”.

Co z tą granicą?

Można powiedzieć, że polityka Willy'ego Brandta i chadecko-liberalnej koalicji rządzącej RFN szła w poprzek tzw. doktryny Hallsteina. Zgodnie z nią, RFN nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych z państwami, uznającymi odrębność państwową NRD. To było jednym z powodów braku formalnych relacji między RFN a PRL.

Innym powodem było podkreślanie przez rząd w Bonn tymczasowego charakteru zachodniej granicy Polski. Jedną trzecią terytorium PRL traktowano w zachodnich Niemczech jako tereny, znajdujące się pod „czasową administracją polską”. Takie stanowisko, wywołujące zdecydowany sprzeciw w Polsce, było pochodną poglądu wielu milionów Niemców, którzy przez prawie dwie dekady mieli nadzieję na zmianę granicznego status quo na wschodzie. W tej sytuacji przez dekady nie było mowy o dialogu międzyrządowym między Warszawą a Bonn.

Brandt ze swoją Ostpolitik, wypracowaną głównie przez Egona Bahra, w latach 1969-1974 sekretarza stanu w urzędzie kanclerskim, miał ambicję zmiany tej sytuacji.

Niemcy w Moskwie

Najpierw, w sierpniu 1970 r., RFN podpisały w Moskwie układ z ZSRR. Jego sygnatariuszami byli kanclerz Willy Brandt i minister spraw zagranicznych RFN Walter Scheel oraz premier ZSRR Aleksiej Kosygin i minister spraw zagranicznych ZSRR Andriej Gromyko.

Dokument miał pięć artykułów, z czego ważny dla Polski był artykuł trzeci: „Strony zobowiązują się do poszanowania wszystkich granic europejskich, w tym zachodniej granicy PRL i granicy RFN-NRD, a także do niewysuwania w przyszłości roszczeń terytorialnych”.

Co ciekawe, przy okazji jego podpisywania przedstawiciele Republiki Federalnej Niemiec przekazali przedstawicielom Związku Radzieckiego „list do-

tyczący zjednoczenia Niemiec”. Mówił on o politycznej woli RFN do dążenia ku jedności Niemiec, jeżeli będzie się to odbywało zgodnie z prawem niemieckiego narodu do samostanowienia i z zachowaniem pokoju.

„Bardzo serdecznie”

Porozumienie niemieckorosyjskie dawało zielone światło dla porozumienia Niemiec i Polski. Władze partyjno-rządowe PRL wystosowały do Bonn oficjalne zaproszenie i w konsekwencji samolot Lufthansy 6 grudnia 1970 r. przywiózł Brandta do Polski.

Mieczysław Rakowski, ówczesny poseł, aparatczyk KC PZPR i naczelny „Polityki”, w swoim dzienniku zapisał, że „kanclerz Niemiec był wzruszony już w chwili wylądowania na Okęciu, kiedy odgrywano hymny Polski i Niemiec. Jeszcze tego samego dnia Brandt zjadł wystawną kolację w towarzystwie pierwszego sekretarza, Władysława Gomułki. Atmosfera było podobno niezwykle serdeczna”.

7 grudnia, już po symbolicznym geście pod Pomnikiem Getta, Willy Brandt i premier PRL Józef Cyrankiewicz podpisali Układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków. Uroczystość odbyła się w samo południe w Sali Kolumnowej pałacu Rady Ministrów (obecnie to Pałac Prezydencki).

Radość tow. Gomułki

Traktat zatwierdzał przede wszystkim nienaruszalność granic, poszanowanie integralności terytorialnej i suwerenności wszystkich państw w Europie jako warunku zapewnienia pokoju. RFN uznała oficjalnie zachodnią granicę Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Grzegorz Berendt w tekście „Willy Brandt w Warszawie 7 grudnia 1970 r.” zauważa, że wielu Niemców uważało, że kanclerz zdradził tam interesy niemieckiej wspólnoty narodowej, godząc się na trwały związek istotnej części dawnego terytorium Rzeszy z powojenną Polską.

„Traktat warszawski” – jak pisał o nim w Niemczech – był bez wątpienia sukcesem polityki Władysława Gomułki. Jeszcze w kwietniu 1969 r. przywódca NRD Walter Ulbricht, który samowolnie uważał się za głównego pośrednika w relacjach krajów komunistycznych z RFN, mówił Gomułce wprost, że takie relacje nie mają sensu. Miesiąc później, w maju 1969 r. Gomułka publicznie ogłosił, że „nie ma żadnej przeszkody prawnej, by PRL nawiązała stosunki z Niemcami Zachodnimi”.

Choć ówczesne państwo polskie było w dużym stopniu niesuwerenne, a jego władze

były politycznie podporządkowane Kremlowi, to polskim komunistom udało się wynegocjować ponadczasowy układ broniący granic Polski.

Kwestia reparacji

Istnieje dyplomatyczna legenda, że pewne akapity traktatu naszkicował osobiście ołówkiem Władysław Gomułka, prosty ślusarz bez wykształcenia, ale za to z polityczną intuicją. Warto też wiedzieć, że fragmenty tego układu stały się potem wzorem dla ułożenia tekstu końcowego aktu Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie podpisanego 1 sierpnia 1975 r.

Wieczorem 7 grudnia – twierdzi dr Robert Spałek z IPN – podczas rautu po podpisaniu układu, Gomułka powiedział Brandtowi, że gdyby doszło do wypłaty odszkodowań indywidualnych za straty wojenne poniesione przez Polaków, to wyniosłyby one ok. 180 mld marek RFN.

„Zasugerował, że rozmowy o reparacjach i odszkodowaniach indywidualnych byłyby długie i żmudne. Ich wynik byłby dla PRL niepewny, dlatego lepszą i szybszą rekompensatą dla Polski byłoby pozyskanie długoterminowych, niskoprocentowanych kredytów od RFN”.

Z pokojowym Noblem

17 maja 1972 r. Bundestag i Bundesrat ratyfikowały „układ warszawski”. Dwa lata później RFN przyznała Polsce kredyt w wysokości 1 mld marek. Z kolei w październiku 1975 r. podpisano w Warszawie, przez ministrów spraw zagranicznych Polski i RFN, porozumienie dotyczące „nieuregulowanych spraw w stosunkach polsko-niemieckich”. W tym umowę o wznowieniu wyjazdów Niemców z Polski, w tzw. formule łączenia rodzin.

Okazją do zawarcia tego porozumienia było spotkanie nowych przywódców obu państw: Edwarda Gierka i Helmuta Schmidta, na konferencji w Helsinkach. Spotkanie było bardzo krytykowane – doszukiwano się w nim brudnego politycznego dealu: wypuszczenia z Polski Niemców, szczególnie z Opolszczyzny, w zamian za kredyty.

Cztery lata wcześniej, w 1971 r. Willy Brandt został uhonorowany za swoją „politykę pojednania między dawnymi, wrogimi sobie krajami” Pokojową Nagrodą Nobla. W uzasadnieniu Komitetu Noblowskiego napisano, że Brandt „w imieniu narodu niemieckiego wyciągnął rękę do polityki pojednania między dawnymi wrogimi krajami”.

Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej została ostatecznie uznana w polsko-niemieckim traktacie granicznym z 14 listopada 1990 r.

KRISTI RATUJE ZWIERZĘTA. NA FRONCIE

- Myślę, że z psami na wojnie jest jak z pierwszymi ludźmi, którzy doświadczyli burzy.
To dla nich przerażające i niezrozumiałe - mówi Krystyna Drahomarecka

Maciej Czerniak

Owczarek, którego osłoniła własnym ciałem, lizała ją potem po dłoniach. Czuł, komu zawdzięcza życie. To było w maju 2024 r. Wraz ze swoimi ludźmi, z grupy „12” („12 Strażników”) w obwodzie Donieckim w Ukrainie robiła to, co zaczęła jeszcze przed wojną: ratowała zwierzęta.

Bitwa na sąsiedniej ulicy

Na stałe pracują pod Odessą. Tam Krystyna prowadzi swój azyl dla psaków, o którym mówi „szelter”, a który nazwała „Miejsce pod słońcem”. Każdego miesiąca na tydzień udają się w rejon frontowy. Jadą na południe albo na wschód. Tam oddławiają blaknące się psy.

Wtedy, w maju 2024 na akcję pojechali zgodnie z planem. Ewakuacja okazała się jednak wyjątkowo trudna. - Normalnie, kiedy jesteśmy w pobliżu linii frontu, dobrze wiemy, gdzie są pozycje Rosjan, w jakich odległościach. Wojskowi mają szczegółowe rozeznanie - mówi Krysti. - Tym razem było inaczej.

Rozpoczęła się „operacja charkowska”. Rosyjskie natarcie w kierunku stolicy obwodu. Na drodze wojsk był właśnie Wołczańsk, był też Torek, gdzie właśnie znaleźli się wolontariusze. - Rosjanie zaczęli częściej używać dronów, więc nie mogliśmy się ewakuować w dzień. Próbowaliśmy nocą, ale to też było trudne, bo oni używają termowizji.

W czasie masowego ataku na miasto zrobił się, jak mówi Krysti, kocioł. Rosyjscy żołnierze byli wszędzie. W tym kotle oni - wolontariusze, animalisi. Po co? Rozmawiamy o tym z Krysti, ale opowieść zaczyna rządzić się swoją logiką. Pokrętną, chaotyczną. Ogień we wspomnieniach znów staje się żywy i przesłania porządek zdań. - Rosjanie byli dwie ulice dalej, wywiązała się bitwa. Oni widzieli, że jesteśmy tam, że zabieramy psy, ale to dla nich nie miało żadnego znaczenia - opowiada. - Może nie dowierzali, że wolontariusze mogli się znaleźć tak blisko frontu i to nocą... Ich to zresztą nie obchodziło. Widziałam, jak dron zabija parę starszych osób. Małżeństwo -

oni uciekali ze swoim psem, chcieli się ewakuować.

W tym ataku Krysti została ranna. Wybuch odrzucił ją, odłamek pocisku trafił w udo. Doznała wstrząsu mózgu. Wolontariusze szli wtedy ze zwierzętami. Krysti miała ze sobą małe psy, jej kolega, jeden z „dwunastu”, prowadził owczarka niemieckiego. Kiedy doszło do ataku, próbowała osłonić zwierzę własnym ciałem. Pies już przedtem był rozdrażniony, potem wpadł w panikę.

Kiedy ewakuowali się, ukryli się w przyziemiu budynku już w bezpiecznej strefie, siedziała z nogą owiniętą purpurowym, przesiąkniętym krwią opatrunkiem, a pies już lizał ją po ręce. Na swój sposób czuł, kto go ochronił.

- To jest taka różnica, że my, ludzie, widzimy te wszystkie okropności, ale rozumiemy, skąd się biorą; że to wojna, że ta śmierć może nadejść. I wiemy, z której strony może przyjść. Dla zwierzątek to czysta zgroza. Psy boją się fajerwerków. Wyobraź sobie, czym jest dla nich hałas ognia frontowego. Wystrzały z dział, odpalane pociski rakietowe. I to trwa i trwa.

Dwa światy

Krystyna Drahomarecka ma 28 lat, jest architektem. Przed wojną pracowała w zawodzie, w Odessie. Popołudniami, kiedy wracała do domu, czuła się samotna. Pewnego dnia w 2020 r. na Facebooku znalazła post Ludmiły, która pokazywała, jak ratuje zwierzęta znalezione na ulicy. Krysti napisała do niej.

- Też zawsze chciałam to robić, ale nie wiedziałam jak. Myślałam, że aby prowadzić schronisko, trzeba mieć dużo pieniędzy. Teraz wiem, że chyba wszyscy, którzy prowadzą schroniska, są biedni. A mimo wszystko robią to.

Ludmiła pokazała, że to jest możliwe - można wziąć psa z ulicy i znaleźć dla niego rodzinę. - Zawsze sobie wyobrażałam, że jeśli mnie spotkałoby coś takiego, ten pies zostałby ze mną na zawsze. Nie mogłam jednak tego zrobić - uśmiecha się Krysti - bo mieszkalam z rodzicami, nie było na to szans.



Krystyna Drahomarecka buduje pod Odessą schronisko dla psów

- Na początku więc pomagałam Ludmiłę w poszukiwaniu nowych domów dla psów. Powiedziałam, że mam balkon i tak możemy zacząć, mogą tam przez jakiś czas trzymać zwierzęta. Tak to się zaczęło. Z czasem zaczęłam już ratować zwierzęta na własną rękę.

Gdy wojna się rozpoczęła, były już dobrzy przyjaciele, którzy zajmowali się ich leczeniem, odrobaczaniem, itd. Kociaki trafiają do nowych właścicieli. Ja jestem psiarą, więc mnie łatwiej jest znaleźć nowy dom dla psa niż dla kota.

- W Ukrainie naprawdę trudno znaleźć kogoś, kto przyjmie psa do domu. Gdy rozmawiam na ten temat z Polakami, to widzę, że wy też przechodziliście pewną ewolucję, że zmienił się stosunek ludzi do zwierząt. Wiem, że tu też psy trzymano na łańcuchach, a teraz

śpią z ludźmi w łózkach. Mam nadzieję, że w Ukrainie sprawy potoczą się podobnie.

Mimo wojny w Ukrainie nastawienie do zwierząt już się powoli zmienia. Psy, jeżeli są na łańcuchach, to najczęściej w małych wsiach. - Mamy też koty, które oddajemy pod opiekę naszym partnerom, oni zajmują się ich leczeniem, odrobaczaniem, itd. Kociaki trafiają do nowych właścicieli. Ja jestem psiarą, więc mnie łatwiej jest znaleźć nowy dom dla psa niż dla kota.

Niewidzialny, śmiertelny wróg

„Szelter”, który pod Odessą prowadzi teraz Krysti, to tymczasowe schronienie dla 250 psów. - Budujemy je krok po kroku. Na początku to było

kilka starych zabudowań, teren zarośnięty krzakami, zaśmiecony. Każdego dnia coś poprawiamy. Mamy pracownika, który każdego dnia coś u nas buduje. Fundusze są niewielkie, nie możemy po prostu wynajmować ekipy do zbudowania całego tego miejsca od początku do końca. Jesteśmy zależni od darczyńców. Współpracujemy z organizacją Grater Good, która jest naszym najważniejszym sponsorem.

Działalność Krysti i jej przyjaciół wpływa też na bezpieczeństwo ludzi. Kiedy żołnierze na froncie walczą z okupantem, Krysti ma wroga równie groźnego. - To wściekizna: - Jest to ogromny problem u nas. Choroba śmiertelna dla zwierząt i dla ludzi. Jesteśmy częścią UWAF, czyli Ukraine War Animals Relief Fund i przez ostatnie dwa lata udało nam się wspólnie przeprowadzić sterylizacje około 800 tysięcy psów, a takich zabiegów trzeba wykonać około 1,5 miliona.

W Ukrainie, jak mówi Krysti, często uważa się, że po sterylizacji pies staje się bezużyteczny. Przestaje szczekać i nie broni posesji. - Bywa, że kiedy urodzą się szczeniaki, po prostu się je topi. To straszne.

O pracy Krysti i jej zespołu opowiada film dokumentalny produkcji kanadyjskiej w reżyserii Olhy Byrledianu. Premierę miał w 2024 roku na festiwalu w Seattle i zebrał wiele nagród na całym świecie.

David Jackson, autor recenzji dla BAFTA Qualifying Cambridge Film Festival: „Nie da się patrzeć na osamotnionego psa, w czasie ataku rakietowego, kulącego się ze strachu i nie uронić łzy. Nie da się nie zapłakać na widok tego samego psa, kiedy po opieką wolontariuszy UWAF dochodzi do siebie i oswaja”. Dalej krytyk pisał: „Film skupia się na sprawie ratowania bezpańskich zwierząt, ale przypomina, że za ich losami kryją się ludzkie tragedie”.

- Zawsze się zastanawiałam, dlaczego mamy takie problemy ze zwierzętami. Wciąż jest wiele okrucieństwa, traktuje się je jak przedmioty. Tłumaczymy, że nie można karmić ich resztkami naszego jedzenia, że zwierzę potrzebuje opieki weterynaryj-

nej. Wielu widzi to tak: Jeżeli pies choruje i umrze, to OK, weźmiemy sobie nowego.

Psy i ludzie

W listopadzie Krysti przyjechała do Bydgoszczy. Na Festiwalu Prapremier w Teatrze Polskim wystawiono spektakl „Psy i Ludzie” Vyachesława Volkon-sky’ego. To sztuka w części inspirowana historią Krysti. W części, bo porusza też tematykę przemocy wobec zwierząt i stawia pytania o granice człowieczeństwa w czasie wojny.

Krysti spotkała się z Eleną Morozową, prezeską Kujawsko-Pomorskiego Domu Ukraińskiego, która wspiera jej działania. Odwiedziła też bydgoskie schronisko dla zwierząt prowadzone przez Izabellę Szolginie. - To, co robi Izabella, napędza mnie otuchą, a jej historia inspirowuje. Ona też budowała to miejsce małymi krokami. A teraz to w pełni profesjonalne schronisko. Mam nadzieję, że my też takie stworzymy.

Z tej wizyty Krysti wyjechała zaopatrzona w worki karmy dla psów. Po wojnie chce dalej pomagać zwierzętom. - Jestem w tym dobra i kocham to. Mamy wiele planów. Chcemy założyć szkołę, współpracować z trenerami, behawiorystami. Byłam na szkoleniu w Kanadzie, gdzie przysposabia się psy do pracy nie tylko z osobami niewidomymi. Chcemy szkolić je do asystowania niepełnosprawnym żołnierzom.

Opowiada, że psy jak ludzie, przechodzą traumę. Jej podopieczni trafiają do adopcji w Polsce, w Czechach i Niemczech. - Mówiono mi, że w Kijowie nie ma frontu, więc tam możemy szukać nowych domów dla psów. Miasto jednak niemal codziennie jest celem ataków dronów i rakiet. Wiele psów umiera na atak serca.

Przekonuje, że każdy pies ma swoją osobowość. Nie każdy będzie zdolny do pomocy osobie niepełnosprawnej. - To tak, jakby kazać fotografowi pracować jako kucharz. Nauczy się gotować, ale nie będzie robił tego z oddaniem. Każdy powinien być na swoim miejscu. Ze zwierzętami jest podobnie.

©©

PROF. ŁUKASZ KACZMAREK: PYTANIE NIE BRZMI „CZY GRAĆ?”, TYLKO „JAK GRAĆ MĄDRZE?”

– Dziś wiemy już, że gry mają również pozytywny wpływ – mogą rozwijać zdolności poznawcze, wspierać współpracę, uczyć planowania, a nawet pomagać w regulacji emocji. Coraz częściej patrzymy na nie jak na narzędzie wspierające zdrowie psychiczne, a nie jego zagrożenie – twierdzi prof. Łukasz Kaczmarek z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu

Sylwia Rycharska

Jeszcze niedawno gry komputerowe miały raczej złą sławę. Dziś coraz częściej mówi się o ich pozytywnych aspektach. Co się zmieniło?
Myślę, że przede wszystkim wiedza. Przez pierwsze dekady badań nad grami skupialiśmy się głównie na negatywnych skutkach – przemocy, agresji, uzależnieniach. Takie zjawiska oczywiście istnieją, ale są zdecydowanie marginalne. Dane pokazują, że uzależnienie od gier dotyczy około 2-3 proc. graczy (czyli co dwudziestej osoby, która gra). Podobnie z agresją – statystycznie istnieje pewien związek, ale jego siła jest bardzo mała, a w praktyce niemal niezauważalna.

A co z agresywnymi nastolatkami? Gry nie odpowiadają za ich agresję?

Jeśli chodzi o agresję wśród nastolatków i dzieci, to znacznie większy wpływ na ich zachowania mają relacje wychowawcze i relacje między rodzicami (np. czy rodzice przejawiają w relacjach między sobą zachowania agresywne). Żeby doszło do klinicznego wzrostu agresji, czyli takiego, który sprawia problemy w życiu codziennym, jest istotnie zauważalny, to według liczb, które obecnie znamy, jak powiedział jeden z naukowców, trzeba byłoby grać w najbardziej agresywne gry przez dwadzieścia siedem godzin dziennie.

Dziś wiemy już, że gry mają również pozytywny wpływ – mogą rozwijać zdolności poznawcze, wspierać współpracę, uczyć planowania, a nawet pomagać w regulacji emocji. Coraz częściej patrzymy na nie jak na narzędzie wspierające zdrowie



Gaming funkcjonalny to jeden z bardziej skutecznych, ale też najtańszych i najprostszych sposobów zafundowania sobie codziennie dużej dawki pozytywnych emocji – przekonuje prof. Kaczmarek

psychiczne, a nie jego zagrożenie.

Czy gry komputerowe faktycznie wspierają zdrowie psychiczne?

Oczywiście. Włoskie badania na grupie 80 tysięcy dzieci i nastolatków pokazały, że

osoby grające w sposób zrównoważony i funkcjonalny miały niższy poziom stresu i objawów depresyjnych niż ich rówieśnicy, którzy w ogóle nie grali. Podobne wyniki uzyskano w badaniach brytyjskich. Gry sprzyjają pozytywnym emocjom, relaksowi,

regeneracji psychicznej, o ile nie przesłaniają innych aktywności. Gaming funkcjonalny, który dotyczy większości graczy, pociąga za sobą pozytywne następstwa. Możemy go traktować jako źródło pozytywnych emocji w życiu człowieka. Jeden

z bardziej skutecznych, ale też najtańszych i najprostszych sposobów zafundowania sobie codziennie dużej dawki pozytywnych emocji. A regularne doświadczanie pozytywnych emocji wspiera nasze zdrowie somatyczne, psychiczne i społeczne.

Mówimy o jakimś konkretnym mechanizmie, który dzieje się w głowie gracza?
Chodzi głównie o mechanizmy związane z regulacją dopaminy w mózgu człowieka. Dopamina jest tym, czego w szczególności poszukujemy w różnych formach aktywności realizowanych w ramach hobby, niezależnie od tego, czy są to gry komputerowe, aktywność sportowa, czy zakupy na Black Friday. Włączają się wtedy mechanizmy dopaminowe, które są dla człowieka szczególnie nagradzające i dostarczają mu bardzo silnych doznań.

Użył pan profesor sformułowania „gaming funkcjonalny” – czyli jaki?

Łatwiej zdefiniować, czym jest granie dysfunkcyjne, które stanowi przeciwieństwo funkcjonalnego. Granie dysfunkcyjne jest oficjalnie uznawane jednostką chorobową w klasyfikacji ogólnosiłowej ICD11 i dotyczy przede wszystkim grania, w którym osoba zaczyna grać w sposób kompulsywny, wymykający się spod jej kontroli. Dochodzi do silnego uzależnienia behawioralnego, w którym emocjonalne korzyści czerpane z gry są tak duże, że gracz zaczyna tracić kontrolę nad zachowaniem. Podobnie jak we wszystkich innych uzależnieniach behawioralnych, zaczyna to prowadzić do poważnych problemów w życiu gracza.

Gdzie przebiega granica między graniem funkcjonalnym a – nazwijmy – problematycznym?

Granica jest płynna. Najłatwiej zauważyć ją, patrząc z zewnątrz: kiedy gracz przestaje mieć kontrolę nad cza-

sem, zaniedbuje obowiązki, traci zainteresowanie innymi aktywnościami. To sygnały, że zaczyna się coś niepokojącego. Ale znowu – mówimy o bardzo małym odsetku. Badania pokazują, że około 90 proc. graczy gra w sposób całkowicie bezpieczny. Większość potrafi samodzielnie regulować czas i natężenie aktywności.

Czyli gry mogą sprzyjać zachowaniom prospołecznym?

Tak. To bardzo ciekawy kierunek badań. Wiele gier wymaga współpracy – zarówno w trybach kooperacyjnych, jak i w e-sporcie. Okazuje się, że granie razem rozwija takie umiejętności, jak komunikacja, dzielenie się zasobami, wspólne rozwiązywanie problemów. I ten efekt prospołeczny jest statystycznie silniejszy niż negatywny wpływ gier zawierających przemoc. Gry bywają też wykorzystywane do budowania zespołów pracowniczych. Badania pokazują, że taki team building – przy użyciu gier komputerowych – rzeczywiście przekłada się na realne efekty obserwowane później w pracy zespołu.

Czy są też gry, które wspierają rozwój poznawczy – pamięć, refleks, koncentrację?

Gry komputerowe są siłownią dla mózgu. Zmuszają do wzmożonego wysiłku intelektualnego. Wielkie badania brytyjskie, obejmujące ponad pół miliona uczestników w wieku 40-70 lat, wykazały, że gracze mają lepiej rozwinięte zdolności poznawcze, szybciej reagują, lepiej zapamiętują informacje i wykazują niższe ryzyko demencji. Dzieje się tak, bo gry wymagają stałej koncentracji, planowania, podejmowania decyzji i koordynacji wzrokowo-ruchowej. Dobrym przykładem do tego zagadnienia jest gra „Fortnite”, która właściwie co kilka miesięcy zupełnie zmienia kształt świata, w którym porusza się gracz. To zmusza jego mózg też do tego, żeby być cały czas czujnym, żeby nie działać na tzw. autopilocie, tylko w sposób refleksyjny orientować się w świecie gry.

Jakie gatunki gier mają największy potencjał wspierania zdrowia psychicznego?

Nie ma jednej idealnej kategorii. Wszystko zależy od mechanizmów, które dana gra uruchamia. Na przykład gry fabularne i symulacyjne pozwalają na rozwijanie empatii i podejmowanie decyzji w warunkach emocjonalnych. Gry zespołowe uczą współpracy i komunikacji. Gry oparte na refleksie i planowaniu rozwijają kontrolę poznawczą, czyli zdolność zarządzania uwagą. Są też tytuły projektowane z myślą o terapii – oparte

na założeniach terapii poznawczo-behawioralnej. Takie gry pomagają redukować objawy lękowe i depresyjne, a w przyszłości mogą stać się częścią standardowej praktyki psychoterapeutycznej. Oprócz tego warto zwrócić uwagę na to, że troska o zdrowie psychiczne nie polega tylko na usuwaniu symptomów, ale też na tworzeniu pozytywnego potencjału zdrowia, który nas zabezpiecza przed powstawaniem symptomów.

A w tym pomaga nam gaming...

Takim potencjałem właśnie jest regularne doświadczanie pozytywnych emocji i tworzenie relacji, które mają dla nas wartość wspierającą w trudnych chwilach. Badania pokazują, że relacje gamingowe wykorzystują gracze nie tylko do tego, żeby rozmawiać o tym, co się dzieje w grze, ale również do tego, żeby szukać wsparcia emocjonalnego w trudnych sytuacjach, które mają miejsce poza grami. Więc gry komputerowe mogą być wprost wykorzystywane do uzupełniania elementów klasycznej psychoterapii, ale również mogą być wykorzystywane jako potencjał tworzenia odporności psychicznej i rozbudowy zasobów psychospołecznych ważnych dla utrzymania zdrowia psychicznego.

Czyli gry mogą rzeczywiście wspierać terapię?

Tak, ale oczywiście pod pewnymi warunkami. Gry nie zastąpią terapii, ale mogą ją uzupełniać. Na przykład u osób z zespołem stresu pourazowego prosty „Tetris” okazał się skuteczny w redukowaniu natrętnych wspomnień, bo wymusza koncentrację na zadaniu i przerywa ruminacje. Z kolei osoby z wypaleniem zawodowym korzystają z gier jako sposobu na odzyskanie równowagi emocjonalnej – coś, co psychologia nazywa „pozytywnym bilansem emocji”.

A skoro o pracy mowa – czy granie może pomóc też dorosłym?

Wiele współcześnie wykonywanych prac bardzo przypomina gry komputerowe. Na przykład operacje współcześnie prowadzone przy użyciu najnowszej aparatury niczym nie odbiegają od gry komputerowej, w trakcie któ-

rej manipuluje się już bezpośrednio skalpelem, tylko kontrolerami przypominającymi te, które znamy z gier komputerowych. Człowiek kontroluje robota, który ten skalpel trzyma. Chirurg może prowadzić nawet operacje online, zupełnie nie przebywając w tym samym miejscu co pacjent. Badania nad chirurgami wykonującymi zabiegi przy użyciu metod laparoskopowych pokazały, że ci, którzy grają w gry komputerowe, są w stanie wykonać tę samą operację o jedną trzecią szybciej i jednocześnie popełniają jedną trzecią mniej błędów. Podobne efekty widać u operatorów dronów. Osoby, które grają w gry komputerowe, lepiej wykrywają cele i sprawniej je śledzą. Wypadają nie tylko lepiej w porównaniu z osobami, które nie grają, ale nawet z zawodowymi pilotami. Nieprzypadkowo w szkoleniach wojskowych i medycznych coraz częściej wykorzystuje się symulatory i gry. To dowód, że świat gier i rzeczywistości zawodowej zaczynają się przenikać.

A co z dziećmi i młodzieżą? Jak rodzice powinni reagować na granie dzieci?

Paradoksalnie wielu rodziców traktuje gry jako „elektroniczną nianię”, co jest błędem. Rodzice powinni uczestniczyć w tej aktywności – rozumieć, w co dziecko gra, kiedy i z kim. Ważna jest też pora dnia – gry nie powinny wypierać snu, posiłków ani kontaktów z rówieśnikami. Jeśli te proporcje są zachowane, gaming może być zdrową rozrywką wspierającą rozwój dziecka.

Czy gry komputerowe mogą być elementem profilaktyki zdrowia psychicznego?

Zdecydowanie tak. W Niemczech aplikacje wspierające zdrowie psychiczne – często z elementami gamifikacji – są ustawowo uregulowane, mogą być przepisywane na receptę, a ich koszt pokrywa państwo. Statystyki pokazują, że w ciągu czterech lat od wprowadzenia tej ustawy przepisano aplikacje na receptę milion razy i przy najmniej raz przepisała ją jedna trzecia lekarzy. To wskazuje, że nowe technologie mogą być bardzo skuteczne w ochronie zdrowia, jeżeli pokona się pewną barierę nieufności i barierę starych przyzwyczajęń i zacnie

się patrzeć w sposób bardziej innowacyjny. W Polsce trend ten dopiero raczkuje, ale prędzej czy później pójdziemy w tym kierunku. Gry są atrakcyjne, angażujące i tanie w dystrybucji. Mają ogromny potencjał, żeby wspierać profilaktykę, edukację emocjonalną, a nawet leczenie.

A jak wiemy, ludzie chętnie korzystają z aplikacji...

Również z tych, które zawierają elementy gamingowe. Mamy do czynienia ze swoją gamifikacją życia, czyli wprowadzeniem elementów gamingowych w wielu obszarach – nie tylko w trosce o zdrowie somatyczne, ale na przykład również w pracy, gdzie wprowadzanie elementów gamingowych wspomaga lepsze jej wykonywanie, czy w nauce, gdzie wprowadza się elementy gamingu po to, żeby uatrakcyjnić i uczynić bardziej skutecznym proces uczenia się. Mam nadzieję, że coraz bardziej poważnie zaczniemy patrzeć na rolę gier w życiu człowieka nie tylko jako pustej rozrywki, ale właśnie jako na sposób efektywnego wykorzystywania czasu i robienia czegoś, co skutecznie wspiera nas w każdym obszarze życia.

Skąd pomysł, żeby zająć się badaniami nad grami w kontekście zdrowia psychicznego?

Z jednej strony z fascynacji, a z drugiej – z frustracji badacza. W psychologii emocji bardzo trudno jest w warunkach laboratoryjnych wywołać autentyczne pozytywne emocje. Tymczasem gry komputerowe robią to naturalnie, w sposób intensywny i kontrolowany przez gracza. Dlatego zaczęliśmy traktować gry jako narzędzie do badania emocji i odporności psychicznej. W pewnym sensie wykorzystujemy je do tego, żeby lepiej zrozumieć funkcjonowanie ludzi w ogóle, co jest uzasadnione w dzisiejszych czasach, w których rozrywka przenosi się w przestrzeń cyfrową.

Co mamy przez to rozumieć?

Obecnie więcej ludzi gra w gry komputerowe, niż nie gra. W społeczeństwach rozwiniętych, a do nich zalicza się również już Polska, gra między 50 a 70 proc. populacji. Szacuje się, że na świecie mamy już trzy i pół miliarda graczy komputerowych.

Jeśli miałby pan wskazać jedną grę korzystną dla zdrowia psychicznego...?

Nie chodzi o konkretną grę, ale o mechanizmy w niej zawarte. Ważne, by unikać gier stworzonych jako zawołowane automaty hazardowe,

w które gramy głównie po to, żeby zdobywać nagrody. Wybierając gry funkcjonalne, możemy bezpiecznie czerpać korzyści emocjonalne i poznawcze.

Na koniec proszę opowiedzieć kilka słów o badaniach, które prowadzicie na uczelni.

Przed wszystkim prowadzimy badania na temat pozytywnych emocji w aktywności gamingowej, między innymi w aspekcie wpływu na zdrowie somatyczne człowieka. Udało nam się wykazać, że gry komputerowe po wprowadzeniu elementów społecznych prowadzą do wyjątkowo silnych, a jednocześnie pozytywnych reakcji mobilizacji organizmu. Stres na ogół kojarzymy ze stanem negatywnym, ale dla naszego ciała stres to impuls pobudzający układ sercowo-naczyniowy. Gry niekiedy przypominają trening cardio. Intensywne pobudzenie, któremu towarzyszą pozytywne emocje i poczucie bezpieczeństwa, mogą uruchamiać silną mobilizację, której towarzyszą procesy anaboliczne regenerujące organizm. Dlatego szukamy społecznych wzmocnień pozytywnych emocji w trakcie grania.

Jakie konkretnie obszary gamingu badacie w tym kontekście?

Jednym z takich sposobów jest badanie funkcjonowania graczy w grach, które wprost zachęcają do wspólnej rozrywki, jak gry geolokalizacyjne typu „Pokémon Go”. Prowadziliśmy badania, które pokazały, że najsilniejszą motywacją graczy jest motywacja społeczna – ci gracze wychodzą na dwór nie po to, żeby łapać pokemony, tylko żeby łapać nowe przyjaźnie i znajomości. Znam wielu graczy, którzy poznali swoją żonę bądź męża, właśnie łapiąc pokemony. Badamy to też w grach, które można rozgrywać samodzielnie, jak „League of Legends” ale również z przyjaciółmi. Sprawdzamy, jak gracze funkcjonują emocjonalnie, kiedy grają sami, a jak wtedy, gdy grają z kimś znajomym. Również tutaj obserwujemy ogromne korzyści emocjonalne wynikające z rozszerzenia aktywności gamingowej o kontekst społeczny. Prowadziliśmy też badania nad różnicą między graniem „dla siebie” a streamingiem – czyli graniem, które jest oparte na interakcji z widzami. To nowoczesny sposób na zwiększanie kontaktów społecznych w gamingu. To są trzy główne obszary naszych badań, realizowanych z wykorzystaniem najnowocześniejszych metod pomia-

rów psychofizjologicznych i analiz behawioralnych.

Jakie są pierwsze wnioski z tych badań? Co najbardziej Państwa zaskoczyło?

Pierwsze wnioski pokazują nie tylko pozytywny kierunek zmian. Pod pewnym względem wydaje się oczywiste, że włączenie innych ludzi do aktywności gamingowej podnosi poziom pozytywnych emocji. Natomiast tym, co okazało się absolutnie wyjątkowe, była skala tych zmian. Byliśmy bardzo zaskoczeni tym, jak silne reakcje – rzadko obserwowane w psychologii – wywołuje kontekst społeczny w trakcie grania. Zaskoczyła nas także siła reakcji psychofizjologicznych u graczy. Niekiedy były one tak intensywne, że można by je uznać za potencjalnie niebezpieczne. W trakcie streamingu średnie ciśnienie skurczowe sięgało 150 mmHg, a tętno wzrastało nawet do 120 uderzeń na minutę – to poziomy typowe dla intensywnego wysiłku fizycznego. To pokazuje, że społeczny aspekt gamingu może być niezwykle silnym czynnikiem intensyfikującym doświadczenia i poruszającym ciało. Bardzo interesujące było również to, że w obecności innych osób wzrasta nie tylko intensywność emocji, ale zmienia się także ich charakter. Pojawia się więcej emocji samoświadomościowych – takich jak duma, triumf czy też niekiedy zażenowanie czy wstyd. Są to jedne z najbardziej ludzkich i najbardziej wartościowych emocji, towarzyszących często najważniejszym momentom naszego życia. Jak powiedział jeden z graczy: wykonanie genialnego ruchu w grze, zwłaszcza gdy patrzą na to przyjaciele, to jedno z najpiękniejszych uczuć, jakich może doświadczyć człowiek.

Co oznaczają te wyniki?

Te wyniki pokazują, że gry nie są jedynie ucieczką od świata, ale mogą być przestrzenią intensywnych, społecznych i wartościowych doświadczeń emocjonalnych. Dlatego pytanie nie brzmi: czy grać, tylko: jak grać mądrze?

GRASZ? WEŹ UDZIAŁ W BADANIACH

Osoby, które chciałyby wziąć udział w badaniach naukowych nad gamingiem, za który przewidziane jest wynagrodzenie dla uczestników, mogą zarejestrować się pod linkiem: <https://forms.office.com/e/LjkgEAbazt>

MAŁGORZATA PIECZYŃSKA: LICZY SIĘ BŁYSK W OKU I CHEĆ DO ŻYCIA, A NIE ZMARSZCZKI

Telewizjowicze uwielbiają ją za występy w serialu „M jak miłość”. Dlatego na pewno ucieszy ich, że dołącza teraz do kolejnej produkcji TVP – „Zaraz wracam”. Z tej okazji Małgorzata Pieczyńska opowiada nam, jak udaje się robić aktorską karierę w Polsce i w Szwecji

Patryk Gzyl

Woli pani grać postaci bliskie sobie czy raczej dalekie od siebie?

Pierwszą inspiracją, która zawsze przychodzi, jestem ja sama. To jest łatwiejsze, taki samograj. Nawet kiedy jest do zagrania negatywna postać i pojawia się myśl: „Ja bym przecież tak nie zrobiła”, to zawsze jest przepuszczanie przez siebie. Oczywiście ciekawiej jest grać kogoś, kim się nie jest. Na tym polega aktorstwo kreatywne. Odmienność sposobu mówienia, poruszania się, inna psychika. Niestety: widowia często utożsamia aktora z rolą. Ludzie mają problem z tym, żeby oddzielić aktora od granej przez niego postaci - i to jest kłopotliwe.

Ciekawy jestem jak będzie w przypadku serialu „Zaraz wracam”, do którego dołączyła pani w grudniu. Grana przez panią Krystyna Filar to nie jest pozytywna postać. Telewizja opisuje ją, że „w biznesie i w relacjach jest bezwzględna i nie uznaje kompromisów”. Będzie pani próbowała „bronić” swą bohaterkę?

Tak działa aktorski instynkt. Na pewno będę próbowała zrobić wszystko, żeby ta postać była kolorowa, a nie wyłącznie czarna. Jeżeli jest zła, to niech będzie inteligentna, niech ma poczucie humoru.

Najtrudniejszą relacją Krystyny Filar jest ta z jej synem Janem. W postać tę wciela się Mikołaj Krawczyk. Macie ciekawy materiał do zagrania?

Jak najbardziej. Krystyna traktuje Jana jako partnera biznesowego. Tu kojarzą mi się sceny z mojego własnego domu. Mój mąż jest biznesmenem i czasami kiedy rozmawia z naszym synem Victorem, muszę się wtrącić, przypominając mu: „Gabrys, nie zapominaj, że to nie jest twój partner biznesowy. To, że nie dotrzymał słowa, może go dyskwalifikować jako partnera biznesowego, ale nigdy jako syna”. W stosunku do dziecka uruchamiamy bowiem niekończące się pokłady cierpliwości i wyrozumiałości. Tak jest i w tym serialu. Może i Jan sprawia zawód Krystynie, bo chciałaby mieć super partnera biznesowego, którym on, niestety, nie jest. Nie może jednak być wobec niego radykalna, bo to przecież jej syn. Dlatego fajne będzie, jeśli jej miłość do syna będzie równie wielka jak miłość do interesów.

To bardzo prawdziwa sytuacja, którą znają chyba wszyscy rodzice.

Niestety. Często wyobrażamy sobie nasze dzieci w jakichś rolach i jesteśmy zawiedzeni, kiedy nie spełniają naszych oczekiwań. To jest ogromny błąd wychowawczy. Nie potra-

fimy zaakceptować tego, że są oddzielnymi bytami i mają swoje życie. Nie są na świecie po to, by spełniać nasze oczekiwania. Mój syn jest dla mnie największym nauczycielem tego przedmiotu. Uważam za swój największy sukces, iż wychowałam go na kogoś, kto nadaje samodzielnie sens swojemu życiu każdego dnia. Nie prowadzę go na sztywnym holu wychowawczym, a jednak jestem dumna z jego drogi, zbudował bowiem w Salwadorze sierociniec dla 90 dzieci.

W „Zaraz wracam” oglądamy wielu znanych i lubianych aktorów. Dobrze się gra w takim doborowym towarzystwie?

My się wszyscy oczywiście znamy. Aczkolwiek pracować na jednym planie miałam okazję tylko z Kasią Zielińską. Marcina Kwaśnego i Mikołaja Krawczyka też znam, ale nie pamiętam, żebyśmy gdzieś razem grali. To bardzo miła współpraca: są uważni, patrzą w oczy, mają poczucie humoru. Szczególnie Marcin mnie zaskakuje. Rozumiemy się w locie. No a Violetta Arlak? Ona jest wspaniała, wręcz oczu od niej nie można odebrać. Kiedy pojawia się na ekranie, patrzę na nią jak sroka w gnat. (śmiech)

„Zaraz wracam” to serial obyczajowy, ale z komediowym

zacięciem. Jak się pani czuje w takiej konwencji?

Zawsze grywałam dramatyczne role, jednak bardzo dobrze czuję się również w komedii. Od pewnego czasu występuję z Cezarym Żakiem i Bartkiem Topą w przedstawieniu „Kolacja dla głupca” - i to jest miód na moją duszę. Ten śmiech, który pojawia się na scenie i za kulisami. Granie w lekkich i zabawnych spektaklach czy filmach to ogromny profit tego zawodu, ponieważ przekłada się na naszą pogodę ducha. Dramat jest obciążający, jak śmierć czy choroba, które odbijają się na człowieku. Łżejsza tematyka odkłada się z kolei jak piórko na psychice. Dlatego rozumiem doskonale ludzi, którzy przychodzą na komedię do teatru, bo to dla nich terapia śmiechem. „Ludzie śmieją się! Zapomnijcie przez chwilę o waszych troskach, które przecież i tak was dogonią!” - zachęcam wszystkich.

Mimo tych komediowych akcentów, „Zaraz wracam” to jednak przede wszystkim obyczajowa opowieść.

To prawda. Wydaje mi się, że taka produkcja jest bardzo potrzebna: zwyczajny serial o zwyczajnych ludziach i zwyczajnych ludzkich sprawach. Oglądając polską telewizję, mam wrażenie, że jest bardzo zdominowana przez kryminał,

Gazeta Lubuska
Piątek, 5.12.2025

a przez to przez przemoc, zbroczenie, ciemną i brudną stronę ludzkiej natury. Jeżeli nie ma w scenariuszu kurwy i zło-dzieja, to jest mało interesujące. Mało tego: jeśli już nie mamy do czynienia z kryminałem, to i tak z chamstwem: jest dużo przeklinania i prostackiego dialogu. To zdominowało polskie media. Dlatego myślę, że brakuje opowieści o normalnych ludziach, którzy nie są prostakami i nie klną. Nawet jeśli jest taka bohaterka jak moja, która nie jest dobrym człowiekiem, to nie jest chamką. Uważam to za ogromną wartość „Zaraz wracam”. Tym chętniej zgodziłam się wziąć udział w tym serialu.

Co ciekawe akcja tego serialu rozgrywa się na polskiej prowincji. To też oryginalne - a dla pani chyba trochę egzotyczne, bo pani mieszka w Warszawie i w Sztokholmie.

Egzotyczna to jest moja bohaterka: ona przyjeżdża z zagranicy, świetnie się ubiera i jest bardzo bogata. Jawi się więc na tej prowincji niczym rajski ptak. W tym małym miasteczku, gdzie rozgrywa się akcja, odbywają się wybory. Przy okazji realizatorzy pokazują, jak wyglądają ich kulisy: co sprawia, że wybieramy tych, a nie innych. To dotyczy zarówno wielkich, jak i małych miast. To może skłonić widzów do refleksji, jakimi drogami idą ich sympatie polityczne. Czy ich wybory są świadome? Czy łatwo nas zmanipulować? Czy myślimy o dobru wspólnym? Jakie będą konsekwencje dla całej społeczności, jeśli wygra ten, a nie tamten? To ciekawie i fajnie napisane. W bardzo niegłupi sposób jest też wprowadzony wątek genderowy, co pozwala widzom oswajać się również z tą tematyką. Mamy tu również przemoc domową, która nie dzieje się w środowisku patologicznym, gdzie moglibyśmy się jej spodziewać, tylko jakby w „białych rękawiczkach”. Serial ma więc też pewien dydaktyczny rys.

Pani tata był inżynierem, a mama ekonomistką. Jako dziecko uprawiała pani różne sporty. Jak odkryła pani w sobie pociąg do aktorstwa?

Zacząłam myśleć o scenariuszu od razu, gdy tylko nauczyłam się pisać. Niedawno znalazłam na wsi taki gruby zeszyt - scenariusz „Królowny Śnieżki”. I było tam napisane: „Reżyser: Małgosia Maciejewska. Królowna Śnieżka: Małgosia Maciejewska”. Czyli sama sobie pisałam scenariusze, sama siebie reżyserowałam i sama siebie obsadzałam w głównej roli. (śmiech) Wiedziałam więc od początku, że chcę być aktorką. Pamiętam, że mieliśmy w mieszkaniu małą łazienkę i tam naprzeciw umywalki i lustra była gigantyczna pralka Polar. Ponieważ byłam mała, wła-

ziłam na nią, żeby mnie było widać w lustrze - i grałam do tego lustra. Puszczalam wodę do wanny, żeby mnie nie było słychać i śmiałam się, płakałam, mówiłam wiersze. Był to świat nieograniczonej wyobraźni, który mnie od zawsze ciągnął.

Jeszcze będąc studentką zagrała pani w ekranizacji „Wiernej rzeki”. Rola w kostiumowym romansie była spełnieniem młodościowych marzeń?

Wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia jest to wspaniałe przeżycie. Nie doceniałam tego faktu. Wybitna aktorka Aleksandra Śląska zapytała mnie w szkole teatralnej: „Słyszałam, że masz zostać akademiką na rok. Co to będzie?” Wyjaśniłam wtedy, że zagram w „Wiernej rzeki”. „Słuchaj, ekranizacje takich powieści robi się u nas raz na pokolenie. Jeśli widzisz w tym jakąś szansę dla siebie, to się nie zastanawiaj, tylko bierz, bo następnej nigdy nie będzie, albo za 25 lat, a wtedy będziesz już na to zdecydowanie za stara”. Początkowo wcale nie byłam przekonana do tego projektu. Miałam bowiem cudowne zajęcie w szkole, stawiałam więc na teatr, a nie na film. Dopiero ta rozmowa sprawiła, że zmieniłam zdanie.

Komunistyczna cenzura wystraszyła się antyrosyjskich akcentów i zakazała rozpowieści o wojnie. To było dla pani ciosem?

Właściwie nie, bo nie zdawałam sobie sprawy, co by było, gdyby się stało inaczej. Nie wiedziałam co to znaczy kariera, co to znaczy sukces. Nie było wtedy żadnych nagród za debiut na festiwalu polskich filmów w Gdyni. Kiedy po latach zdjęto „Wierną rzekę” z półki i pokazano w 1987 roku w konkursie, nagrodę dla najlepszej aktorki dostała wybitna i zasłużona Magda Teresa Wójcik za „Matkę Królów” i nie było miejsca na jakiegokolwiek wyróżnienie dla mnie, choć wszyscy mówili, że to piękny film i piękna rola. „Trudno. Nie, to nie” - pomyślałam i dalej robiłam swoje. Nie wiedziałam bowiem, jakie by były konsekwencje, gdybym taką nagrodę dostała. Dopiero teraz mi tego żal, bo wiem co to znaczy satysfakcja z bycia nagrodzoną.

Z wszystkich pani filmów z lat 80. widzowie pokochali chyba najbardziej „Piłkarskiego pokera”, który ciągle jest wznawiany przez różne stacje telewizyjne. Dla pani rola „Łapówki” była też wyjątkowa?

To była kolejna rola u Janusza Zaorskiego. Najpierw wystąpiłam u niego w filmie „Baryton”, który w symboliczny sposób opowiadał o tym, jaką postawę powinien przyjąć artysta wobec totalitaryzmu. Wtedy w Polsce



FOT. MATERIAŁY PRASOWE TVP

Małgorzata Pieczyńska: Granie w lekkich i zabawnych spektaklach czy filmach to ogromny profit tego zawodu, ponieważ przekłada się na naszą pogodę ducha. Dramat jest obciążający, jak śmierć czy choroba, które odbijają się na człowieku

był to bardzo ważny głos. Po-tem było „Jezioro Bodeńskie” – przepiękna ekranizacja prozy Stanisława Dygata, nagradzana na całym świecie. Dzięki temu filmowi poznałam 40 lat temu mojego męża – przy okazji pokazu w Sztokholmie. Wszystko to były zupełnie różne role. I ta wspomniana „Łapówka” okazała się jeszcze inną. Zaorski miał bowiem wyjątkową wyobraźnię castingową i potrafił zobaczyć tę samą aktorkę w trzech kompletnie innych wcieleniach.

To jednak „Piłkarski poker” okazał się hitem.

Każdy film ma swoją publiczność. „Baryton” i „Jezioro Bodeńskie” to były niszowe i artystyczne produkcje. „Piłkarski poker” został adresowany do masowej publiczności. To niby nie kryminał, ale pokazuje ciemną stronę ludzkiej natury. Takie historie zawsze przyciągają szeroką widownię.

W drugiej połowie lat 80. znalazła pani miłość w Szwecji i przeprowadziła się do Sztokholmu. To wtedy był inny świat niż szary PRL. Jak się pani tam odnalazła?

Przed zmianą polityczną w 1989 roku, a nawet jeszcze przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku, to była przepaść pod każdym względem. Standardu życia, estetyki ubrań, mieszkań, ludzi, stosunku

do przyrody. W Szwecji miałam zdrową wodę pitną w kranie, a w Polsce w tym czasie nosiło się w omszałych kani-strach czystą wodę z jakichś podziemnych źródełek, ponieważ woda z kranu śmierdziała zgniłymi jajami i nie można było z niej herbaty zrobić. To był więc dla mnie szok kulturowy. Teraz to się wyrównało, czego ludzie w Polsce, niestety, nie doceniają. Mówią, że mamy „kraj w ruinie”. Kraj w ruinie to był przed tymi wielkimi przemianami. Teraz to wspaniały kraj, tylko jest opluwany dla politycznych korzyści. I to jedynie różni Szwecję od Polski – stosunek do instytucji państwowych. Tam jest do nich wielki szacunek, a u nas przeciwnie – zupełny jego brak.

Niemal od razu postanowiła pani grać w Szwecji, nie znając języka. I udało się. Jak to było możliwe?

Po prostu wygrałam casting do pierwszej mojej szwedzkiej produkcji – wysokobudżetowego serialu „Płaczący minister”. Nie znałam wtedy języka szwedzkiego, nauczyłam się więc swych kwestii na pamięć. Sąsiadka nagrała, mąż przetłumaczył, a ja wykułam na blachę i wygrałam zdjęcia próbne. Poszło mi tak dobrze, że zagrałam postać będącą rodzoną siostrą postaci granej przez rodowitą Szwedkę. Gdy weszliśmy na plan, zrozumiałam, że jestem wśród szwedzkiej elity

aktorskiej. Ja ich nie znałam, kojarzyłam oczywiście aktorów z filmów Bergmana, ale to były inne nazwiska. Wtedy nie było internetu, więc musiałam dopytać i okazało się, że są to same szwedzkie Englerty, Jandy i Zapasiewiczze. (Śmiech) Trafiłam więc jak sliwka w kompot. „Płaczący minister” bardzo się spodobał, zdobył wiele nagród – posypały się następne propozycje. W tym i z teatru w Sztokholmie. I to właśnie zagranie po szwedzku trzynastozłotkowcem głównej roli wśród tamtejszych wielkich gwiazd w prestiżowym spektaklu uważam za swój największy zawodowy sukces. Poza tym, że wychodziłam na scenę i pracowałam z reżyserem, miałam wtedy swoją korepetytorkę, z którą szlifowałam artykulację, wy-mowę i interpretację. To było wielkie przeżycie, które bardzo sobie cenię.

Podobno w Szwecji grywa pani głównie czarne charaktery. To prawda?

Owszem – grałam kilka razy ostre i wyraziste charaktery, jakąs szefową mafii, to rosyjskiej, to bałkańskiej. Tak było choćby w serialu „Zanim umrzemy”, który zdobył nagrodę jako najlepszy szwedzki serial kryminalny. To nie było coś w stylu „zabili go i uciekl”, tylko historia mafijna z pogłę-bionymi portretami psychologicznymi bohaterów. Produkcja ta bardzo mocno zapisała

się w świadomości Szwedów. Często zdarza mi się, że zaczepiają mnie na ulicy i pytają czy to ja grałam tę „padro padrone” w kobiecej wersji. Kultowym serialem jest też „Johan Falk” – z tym że to bardzo męska produkcja, dużo się tam dzieje, są liczne bijatki i pościgi. Tym razem grałam tam po rosyjsku. „Johana Falka” też kocha cała Szwecja.

Mimo tych sukcesów nie zrezygnowała pani jednak z pracy w Polsce. Dlaczego?

Ze względu na komfort posługiwania się językiem ojczystym. Umożliwia on improwizację, którą ma się bardzo ograniczoną, grając w obcym języku. Ktoś, kto nie próbował, nie zdaje sobie z tego sprawy. Ja wiem to na pewno. Szwedzi są bardzo biegli w angielskim, to właściwie ich drugi język. I kiedyś miałam okazję grać po angielsku w jakiejś produkcji. Wszyscy mieli ze mną dialogować w tym języku. Przygotowałam się bardzo sumiennie, po prostu wbiłam wszystkie kwestie na swój twardy dysk. I kiedy weszliśmy na plan, okazało się, że moi znakomici szwedzcy koledzy nagle mylą się i gubią w swych angielskich kwestiach. Dlaczego? Bo zbagatelizowali trudność grania w obcym języku. Wydawało się im to bardzo proste, ale kiedy ruszyła kamera i pojawiły się emocje, nagle się wysypali. Okazało się, że trzeba było się lepiej

przygotować. (Śmiech) Granie w ojczystym języku jest nieporównywalnie łatwiejsze i przyjemniejsze. Kiedy czasem na planie czy na scenie mój partner się pomyli, to potrafię tak zaimprovizować odpowiedź, żeby naprowadzić go z powrotem na temat. W ob-cym języku coś takiego jest prawie niemożliwe.

W tym pani współczesnym polskim dorobku wyjątkowe miejsce zajmuje na pewno „M jak miłość”. Gra pani w tym serialu już 12 lat. Za co pani go sobie ceni?

Po pierwsze za to, że jest tak bardzo lubiany przez publiczność. To wielka wartość. Bo to jest po prostu moja publiczność. Po drugie, gram tam z wyjątkowo fajnymi, młodymi ludźmi. Młodość aktorska – Ilona Janyst, Ada Kalska, Michalina Sosna, Mikołaj Roznerski, Maurycy Popiel – to wszystko wspaniałe osoby. Mam ze spotkań z nimi wielką frajdę, zarówno prywatnie, jak i przed kamerą. Po prostu kole-gujemy się. To bardzo życzliwi, inteligentni i z poczuciem humoru młodzi ludzie. Poza tym z zaskowaniem patrzę na zaangażowanie całej ekipy „M jak miłość”. Podziwiam ją za to, jak stara się trzymać jakość i jak wszystkim zależy.

Media ciągle się zachwycają pani urodą i formą. To zasługa jogi, którą uprawia pani od 20 lat?

Myszę, że tak. To codzienna praktyka, która ma ogromne znaczenie. Joga to przede wszystkim ćwiczenia fizyczne, ale także ścieżka ogólnego rozwoju, która się przekłada na całą higienę życia, łącznie z jedzeniem, stosunkiem do siebie, do innych ludzi i do świata. Jest niezwykle ważna.

Kiedyś powiedziała pani: „Przemijania się nie boję. Każdy wiek ma swój urok”. Jak się wypracowuje taką mądrą postawę?

Higienicznym życiem: tym, że się dba o siebie każdego dnia, że się ćwiczy, że się nie je śmieci, że się nie robi dewastujących siebie głupot w rodzaju nachalnego przyjmowania różnych toksyn. To również jest praca – chociażby relacje osobiste. Jeśli ma się udane życie prywatne, szczęście w małżeństwie i fajne dziecko, które żyje tak, że patrzymy na nie z radością – to wtedy mamy wewnętrzną i zewnętrzną dobrą emanację. I to widać. Te zmarszczki przychodzą tak czy siak, choć uważam, że można żyć tak, aby te oznaki starzenia jakoś spowalniać. Tak naprawdę jednak liczy się błysk w oku i chęć do życia. Jeśli tego nie ma, to choćby nie wiem jak będziemy zadbani i wycudowani, to będzie widać po nas rodzinny dramat, nieudane małżeństwo czy chorobę. Nie chcę się jednak tu wymądrzać, że liczy się tylko gimnastyka i dobre odżywianie. Bo są różne okoliczności życiowe i byłoby to niesprawiedliwe wobec innych tak mówić: „Zaczynajcie ćwiczyć, to będziecie szczęśliwi i będziecie pięknie wyglądali”. Życie nie jest sprawiedliwe i nie rozdaje po równo. Trzeba więc czasem próbować się z nim i wydrapać co swoje. No i po prostu mieć trochę szczęścia.

Nie zamierza pani wrócić w przyszłości na stałe do Polski?

Ja bym chętnie wróciła i zamieszkała w Polsce na stałe, ale mąż nie chce. Po ostatnich wyborach powiedział, że nie chce mieszkać w kraju, w którym 6 procent wyborców głosuje na kogoś takiego, jak Grzegorz Braun. Kogoś, kto sieje nienawiść, jest antysemitą i neguje holokaust. Dla mnie to też jest przerażające i nawet się mężowi nie dziwię. Ciężko jest tęsknić do kraju, w którym po-klask zdobywa ksenofobia, homofobia i antysemityzm. Nie możemy jednak walkowerem oddawać pola tego rodzaju politykom. Jest przecież mnóstwo osób, szukających wiedzy o świecie w sprawdzonych źródłach, którym na sercu leży dobro Polski. Ja staram się z uśmiechem wchodzić w każdy dzień, robić swoje, jak najlepiej potrafię i otaczać się mądrymi i dobrymi ludźmi.

SŁODKIE DZIEŁA SZTUKI OD MISTRZYNI ŚWIATA

W 2019 roku została mistrzynią świata w dekorowaniu tortów i od tego czasu wciąż biegnie do przodu. Teraz tworzy słodkie królestwo w Bydgoszczy. Wpadliśmy na lukrowane pierniczki

Agnieszka Domka-Rybka

Specjalizuje się w figurkach z masy cukrowej i to słodkie dzieła sztuki przyniosły jej światową sławę. W nich liczy się najdrobniejszy detal, więc Jowita musi czasami użyć skalpela. Chirurgicznego! Mistrzyni dekoracji opowiada nam, co zmieniło w jej życiu zwycięstwo w Mediolanie, o cukierkowym królestwie, które tworzy w Bydgoszczy, i planowanej wystawie bydgoskich kamienic w formie domków dla lalek, które będzie można zjeść.

Siostrzyczko, skalpel? Trzeba wyrzeźbić Chopina

Krótko po tym, jak Jowita Woszczyńska z Cukierni Sowa w Bydgoszczy, zdobyła w Mediolanie złoty medal podczas „Cake Designers World Championship 2019”, zapytaliśmy ją m.in. o to, jak zaczęła przygodę z cukiernictwem.

- Zdobienie tortów było moim hobby od dzieciństwa, ale po podstawówce nie poszłam do szkoły średniej związanej z cukiernictwem, lecz po maturze wybrałam studia filozoficzne na UMK w Toruniu - wspomina pani Jowita. - Zawsze na święta wypiekałam domki z pierników, dekorowałam je i rozdawałam jako upominki. Przypadkowo jeden z takich domków obejrzał brygadzysta z firmy Sowa i... zostałam zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną do znanej cukierni. Tak zaczęła się moja poważna przygoda z cukiernictwem pod okiem najlepszych fachowców.

I potoczyła się w mistrzowskim stylu. Jowita dwukrotnie zdobywała mistrzostwo Polski w dekorowaniu tortów. Zwycięstwo w kraju umożliwiło bydgoszczance start w mistrzostwach świata w Mediolanie, gdzie zachwyciła jury tortem według tematu: „Tradycja i kultura w narodzie”. Nic dziwnego, że na najpiękniej ozdobionym torcie świata, ważącym 50 kg, znaleźli się m.in. Mikołaj Kopernik patrzący w niebo czy Jacek Malczewski malujący obraz „Zatruta studnia” oraz grający na fortepianie Fryderyk Chopin, a ponadto też łowiczanka piastująca dziecię i toruńskie kamienice przypominające pierniki.

Stworzenie wszystkich dekoracji z czekolady i masy cukrowej zajęło artystce pół roku! - Wszystkie figurki były ręcznie przeze mnie wycięte, np. gdy szukałam kołyski dla mamy



Przed Jowitą Woszczyńską, mistrzynią świata w dekorowaniu tortów, nowy etap. W klimatycznym miejscu, w samym sercu Bydgoszczy, dzieli się swoim talentem

z Łowicza, to na podstawie zdjęcia ludowej kołyski wycięłam ją sobie z tektury, a następnie rozwałkowałam masę cukrową i powstała identyczna jak w oryginale. Zawsze tak robię. Wszystko ręcznie. Nieraz trzeba nawet skalpela. Chirurgicznego! - opowiadała nam pani Jowita, a my przy tym od razu wyobrażaliśmy sobie, jak ta drobna kobietka o kasztanowych włosach wycina chirurgicznym skalpelem figurki do swoich słodkich dzieł sztuki.

Sukces w Mediolanie odmienił jej życie. Ambitna cukierniczka nie spoczęła na laurach. - Postawiłam na rozwój i staram się cały czas iść do przodu - opowiada teraz, gdy odwiedzamy ją w słodkim królestwie, które właśnie tworzy przy ulicy Długiej 62 pod nazwą „Lukrowana Bydgoszcz”.



Aktualnie w „Lukrowanej Bydgoszczy” trwają warsztaty z dekorowania pierników lukrem królewskim

Tutaj wszystko wygląda, jakby było oblane cukrową, przepyszną polewą. Stoją słodkie, bajkowe rzeźby, to m.in. mieszkańcy Doliny Muminków czy znany z bydgoskiej legendy „Pan Twardowski” na kogucie.

Pani Jowita jeszcze wspomina, jak po triumfie we Włoszech dużo pracy poświęciła, by wydać książkę „Sugar Fairy Tales” - z przepisami, technikami dekoratorskimi i inspiracjami, od tworzenia kwiatów i figurek z masy cukrowej po bardziej zaawansowane projekty inspirowane baśniami Braci Grimm. Książka trafiła nawet do zbiorów Biblioteki Kongresu USA w Waszyngtonie! - Moja książka to zaproszenie do osobistej baśni o spełnieniu marzeń - komentuje.

Znów sukces i jeszcze większa pewność siebie, więc odwa-

żyła się wynająć mały lokal (wielu bydgoszczan może kojarzyć go z różowym rowem przy ulicy Sułkowskiego), gdzie prowadziła indywidualne szkolenia cukiernicze.

Cukierkowo o mrocznych legendach bydgoskich

Podjęła też współpracę z Żywym Muzeum Piernika w Toruniu i Kolejówce w Warszawie, w Gliwicach, we Wrocławiu. Dodajmy, że w Kolejówce Warszawa otwarto w listopadzie Miasto z Piernika. To jedyna taka na świecie wystawa zbudowana w całości z tego pachnącego ciacha. Wśród piernikowych uliczek warszawskiego miasta pojawili się cukrowi mieszkańcy - „Piękna i Bestia”, wyrzeźbieni z lukru rękoma właśnie pani Jowity.

Dekoratorka zdradza również, że jej przyjaciel stworzył muzeum czekolady Wedla w Warszawie i to ją zainspirowało, aby również w Bydgoszczy zrobić wystawę - ale, jak w Kolejówce jest to piernik, w Warszawie czekolada, to nad Brdą ma królować masa cukrowa, bo w niej pracuje.

Otwarcie wystawy jest planowane na 19 kwietnia, ale nam autorka już dziś opowiada o cukierkowych szczegółach: - To będzie wystawa z cukru, piernika i karmelu. Kamienice bydgoskie, ale w formie domków dla lalek. Bajkowe. Wszystko jadalne! Opowiem także legendy o Bydgoszczy. Choć są one przeważnie



Ten tort dał bydgoszczance mistrzostwo świata

mroczne, postaram się pokazać je w baśniowej formie, odpowiedniej dla dzieci. Będę też dużo mówić o cukiernictwie przedwojennym, m.in. o bydgoskiej Cukierni Lukullus, która była naprawdę ogromna.

Bydgoszczanka ma świetnie podejście do dzieci, gdy przychodziły do niej jeszcze na Sułkowskiego, często zdarzało się, że nie chciały stamtąd wyjść, lecz pytały, czy mogą zostać na noc.

- Dlatego teraz pokażę im inną odsłonę Bydgoszczy, taką słodką i z niezapomnianymi warsztatami, a przy okazji dołożę cegiełkę do ożywiania ulicy Długiej w Bydgoszczy. Inni już to robią znakomicie, jak Muzeum Mydła i Historii Brudu czy bydgoscy przewodnicy. Podziwiam! A ja postaram się robić to wręcz lukrowo! - zapowiada. I dodaje, że, oczywiście, cały czas współpracuje z cukiernią Sowa. W październiku udekorowała tort w kształcie sowy na otwarcie po generalnym remoncie cukierni przy ulicy ks. Schulza w Bydgoszczy, a niedługo w „Lukrowanej Bydgoszczy” zaproponuje kawę tej marki. Bardzo by też chciała wprowadzić do oferty szneci z glancem, aby każdy klient mógł sobie z rana przed pracą chwycić do czekolady i kawy. Powoli się tutaj rozkręca ze szkoleniami i warsztatami, choć oficjalne otwarcie nastąpi, jak wspomnianej wystawy, 19 kwietnia.

- Aktualnie trwają warsztaty z dekorowania pierników, bo

chcieliśmy to miejsce pokazać jeszcze przed świętami (wpadłam na taki warsztat - red.). Od 19 grudnia ruszamy ze zbiorami piernikowych domków, zapraszam. Celowo zaczęłam od lukru królewskiego, idealnie pasuje do świątecznych pierników. Jest tylko małą częścią wszystkich rodzajów dekoracji. Ale dziś dekoratorzy na świecie skupiają się właśnie tylko na małym fragmencie, jak m.in. lukier królewski. Brałam lekcje od dekoratorki z Rzymu, która przez całe życie uczy tylko lukru.

Wywodzi się on z Anglii i wymaga ogromnej perfekcji. To wylewane koronki, potem odrywane, zasuszane i następnie przyklejane do tortów. Często można je podziwiać na zdjęciach tortów w rodzinie królewskiej. Lukier angielski ceniony na całym świecie. Jest tak elastyczny, że da się z niego robić cuda, najbardziej delikatne figurki i to z jakimi detalami!

Ona zasiada dziś w jury, a kto ją recenzuje?

- Figurki z masy cukrowej lubię najbardziej, to moja specjalność! - zdradza Jowita.

Dla niewtajemniczonych wyjaśnia, że jako dekoratorka nie piecze tortów: - Dostaję już gotowy, upieczony i moim zadaniem w cukierni jest go ozdobić, czyli albo zrobić na nim kwiatuszki, figurki według życzenia lub coś na nim namalować. Jednak u mnie na warsztatach będziemy też piekły. Co kilka tygodni postaram się przygotowywać nową tematykę, np. wiosną zaczniemy robić i dekorować mazurki, babeczki z kwiatuskami z kremu masłanego, malować na masie cukrowej. Będę do Bydgoszczy zapraszać różnych dekoratorów nie tylko z Polski, ale i zagranicy. Na pewno przyjedzie maestro czekolady Wedla, który pokaże, jak wylewać ten smakołyk, sporo będzie się działo!

Dziś, gdy zasiada w jury cukierniczych konkursów i ocenia innych, wciąż ma swoich recenzentów - rodzinę. - To są zawsze moi pierwsi oceniający. Są ze mnie dumni, choć mam, niestety, mniej czasu dla bliskich. Moje dziecko kiedyś powiedział: „Fajnie mieć taką mamę, nawet, jeśli czasem trzeba tęsknić i ją dzielić z innymi”.

Dziś dorosły Mikołaj pomaga jej w biznesie. ©©

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI. Zobaczcie wyjątkowe uśmiechy, które wprowadzają w magię świąt i wspierajcie swoich faworytów!

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Przed nami Mikołajki - dzień pełen magii, radości i niespodzianek, który rozświetla zimowy czas wyjątkowym blaskiem. To właśnie w tak niezwyklej atmosferze prezentujemy Państwu Świąteczne Gwiazdeczki.

Wśród migoczących światełek, zapachu cynamonu i pierwszych prezentów pojawiają się Oni: mali bohaterowie świątecznego nastroju. To idealny moment, by wspólnie odkryć wyjątkowe dziecięce Gwiazdeczki, które już teraz podbijają serca naszych Czytelników i wprowadzają nas w najpiękniejszy czas w roku.

To także doskonała chwila, by oddać głos na swoich faworytów, tym bardziej, że na uczestników czekają naprawdę wyjątkowe nagrody: m.in. rodzinne sesje fotograficzne, vouchery na zakupy w sklepach SMYK, a w wielkim finale: wyjazdy do największego w Europie parku wodnego Suntuago, vouchery

do biura podróży i aż dwie nagrody główne po 40 000 zł każda!

Dzisiaj, z ogromną radością, przedstawiamy Państwu kolejnych uczestników naszej akcji. Poznajcie małe Gwiazdeczki, które wysunęły się na prowadzenie i już teraz zachwycają świątecznym urokiem oraz niezwykłym wdzie-

kiem. Głosowanie trwa, emocje rosną, a każdy oddany głos może odmienić układ tabeli i sprawić, że to właśnie Wasz faworyt zabłyśnie jeszcze mocniej.

Z okazji zbliżających się Mikołajek życzymy Państwu dużo radości, uśmiechu oraz magii, która sprawia, że ten czas staje się naprawdę wyjąt-

kowy. Niech ten dzień będzie pełen drobnych dobroci, ciepła i niespodzianek, takich, jakie potrafią przynieść tylko święta i... nasze uroczyste Świąteczne Gwiazdeczki!

Aktualne wyniki głosowania można znaleźć na:
www.gazetalubuska.pl/gwiazdeczki

MALUSZKI do lat 2



Jagoda Jekiel,
powiat słubicki



Zofia Isańska,
Gorzów Wielkopolski



Franciszek Ziara,
powiat świebodziński



Oskar Kiecka,
powiat żarski



Kornel Kozak,
Zielona Góra



Filip i Nikodem Szymański,
powiat żagański



Hubert Pludra,
powiat wschowski



Oliwier Piszcz,
powiat sulęciński



Nina Jeziorska,
powiat międzyrzecki



Aneta Żurawska,
powiat nowosolski

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2



Klara Puls,
powiat świebodziński



Hania Kiezuń,
powiat międzyrzecki



Paula Żok,
Zielona Góra



Anastazja Nikola Kurkus,
powiat słubicki



Anna Banaszak,
powiat nowosolski



Antoś Wójcik,
powiat żarski



Julia Bogucka,
powiat zielonogórski



Pola Koźlik,
powiat gorzowski



Wojciech Masłowski,
powiat wschowski



Jowita Smorawska,
Gorzów Wielkopolski

PLEBISCYT HIPOKRATES NAGRODZILIŚMY NAJLEPSZYCH PRACOWNIKÓW OCHRONY ZDROWIA W LUBUSKIEM

Nagrody HIPOKRATES 2025 rozdane!

W środę, 3 grudnia w Piwnicy Winiarskiej w Zielonej Górze odbyło się uroczyste wręczenie nagród w plebiscycie Hipokrates Lubuski. Atmosfera była bardzo pozytywna, nie brakowało emocji, padło sporo słów uznania, docenienia i podziękowań.

Podczas gali plebiscytu poznaliśmy i nagrodziliśmy medycznych bohaterów. To pacjenci wybrali lekarzy i specjalistów, którym ufają najbardziej, których uważają za godnych polecenia. Spotkanie poświęcone było plebiscytowi - wydarzeniu, które pozwala wyróżnić tych, którzy w swojej działalności łączą profesjonalizm z empatią i sprawiają, że opieka zdrowotna staje się misją, a nie tylko pracą.

Uroczystość otworzył Mateusz Różański, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Lubuskiej”, który dziękował w imieniu redakcji za poświęcenie i oddanie medyków oraz za to, że znaleźli czas aby pojawić się na naszej gali.

- To właśnie za takie podejście - pełne serca i zaangażowa-

nia - co roku nagradzani są uczestnicy plebiscytu medycznego HIPOKRATES. Wyróżnienie to jest dowodem wdzięczności pacjentów i symbolem uznania dla tych, którzy każdego dnia udowadniają, że praca w ochronie zdrowia to nie tylko zawód, ale przede wszystkim misja - stwierdził.

HIPOKRATES to jeden z najważniejszych plebiscytów medycznych w Polsce, który wyróżnia specjalistów, na których codziennie polegamy. Kandydatów do nagród zgłaszali pacjenci oraz najbliżsi współpracownicy, którzy doceniają ich zaangażowanie i oddanie. W tym roku nasz plebiscyt prowadzony był aż w 24 kategoriach. Laureaci ze sceny dziękowali za zaufanie pacjentów, za oddanie pracowników i pomoc bliskich w realizacji swojej misji. Mówili również o tym, że stojąc na scenie, towarzyszy im miłe uczucie podczas odbierania nagrody.

Wszystkim laureatom serdecznie gratulujemy. Relację foto i wideo prezentujemy w serwisie gazetalubuska.pl.



Nagrodzeni podczas Gali Hipokrates Lubuski 2025



Laureatki powiatowe w kat. Pielęgniarka/Pielęgniarz Roku



Laureaci wojewódzcy w kat. Ratownik Medyczny/Przedmedyczny Roku



Laureatki w kat. Przychodnia/Gabinet Roku



Laureatki w kat. Ginekolog Roku, Położna/Położny Roku



Laureatki w kat. Farmaceuta/TechNIK Farmaceutyczny Roku

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25
czynne pon.-pt. 8.00-15.00
tel. 510 026 976
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

NASZE BIURA OGŁOSZEŃ

GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.)
czynne pon.-pt. 8.00-16.00
tel. 510 026 986
e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1
czynne pon.-pt. 8.30-16.30
tel. 95 75 80 760
e-mail: bos@gazetalubuska.pl

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

tekstylia, odzież

- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- sport i rekreacja
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- płody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

REKLAMA

0011443380

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Naftowiec”
w Zielonej Górze,
z siedzibą przy ul. Wyszyńskiego 11A.

**ogłasza przetarg nieograniczony
na wykonanie niżej wymienionych prac:**

**Remont elewacji (naprawa spękań i malowanie)
budynku mieszkalnego
przy ul. Podgórnej 75-81 w Zielonej Górze.**

Więcej informacji o zakresie robót oraz specyfikacja istotnych warunków zamówień jest dostępna w siedzibie Spółdzielni lub pod nr tel. 68 451 10 31, kom. 500 156 043 lub 500 156 041 lub e-mail: sekretariat@smnaftowiec.pl

Termin składania ofert mija 19.01.2026 r. o godz. 12:00.

REKLAMA

0011244343

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

0011359393

maki 64-113 Osieczna, Ziemię 40i
609 630 005 601 19 19 44

- **Szybki odbiór**
- **Super ceny**
- **Najlepsza obsługa**
- **Przelew do 72 h**

Kupujemy MACIORY, KNURY I TUCZNIKI wszystkie strefy ASF



AUTOREKLAMA

0011439607

Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę.
Sprawdź na nekrologi.net
i gazetalubuska.pl/nekrologi

REKLAMA

0011439607

INFORMATOR POGRZEBOWY

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY Zielona Góra, Masarska 13,
tel. 68-3202235, 68-3202232, przewóz zwłok, kompleksowa obsługa
pogrzebów 601798365 całą dobę.

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19, tel. 693 424 440;
68-3230509 oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Legnica ul. Chojnowska 7;
Szprotawa ul. Kościuszki 31A przewóz zmarłych 24 godz.,
kompleksowa organizacja pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

AD PATRES (J. Mądry) przewóz zmarłych całą dobę, bezgotówkowa
organizacja pogrzebów, Zielona Góra, ul. Wrocławska 68,
tel. 68-3208517, 601760685.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. 95-7810083
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



0011446493

*„Gdy słońce zajdzie po raz ostatni,
a płomień życia się już dopali, na wieki zostaniesz
w sercach naszych i zawsze będziemy Cię bardzo kochali”*

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 3 grudnia 2025 roku
w wieku 75 lat odeszła od nas
nasza kochana Mama, Teściowa, Babcia i Ciocia

†p **Zofia Kołodziejczyk**
z domu Daraszkiewicz

Pogrzeb odbędzie się w sobotę 6 grudnia 2025 roku
o godz. 11.30 na cmentarzu komunalnym (starym)
przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.
Msza Św. w intencji Zmarłej odprawiona zostanie
w dniu pogrzebu o godz. 10.30
w kościele pw. NPNMP w Chynowiu.
Pogrążona w żałobie
Rodzina

Krzyżówka panoramiczna

strzeżąc świętego ognia		mieszkanca stolicy Turcji		kraj na Karaibach		Hakman, aktor z USA		morski łupieżca	
nadmierna waga ciała		wojskowa czujka		część karabinu					
metoda, procedura									
				śpiewająca Magda		8		niski stół	
baśniowy ludzik				kończąca rozgrywkę sportową		2			
potocznie szefowa				główna rzeka Pakistanu					
korek na drodze						kobiecy imię z Ateny		włókno na liny	
		4		12		5			
słupki w balustradzie		matka chrześcijańska		polska pieśń patriotyczna					
				żaglowiec handlowy					
				zabór terytorium		model Poloneza		domena Bogusława Lindy	
ukryty w Sezamie		hawajska wyspa bada pracę				rodzaj sieci rybackiej			
jednostka długości				gryzoń ze słuchami		10			
		11							
dREWNIANY budynek		brat Lolka z kreskówki		spec od łączenia blach					
dawna stolica RFN		3							
upomnienie									
... narciarskie		6							
dawny Kozak na Rusi		szelka u halki				13			

Uśmiechnij się!

– Kto tam u ciebie tak głośno krzyczy?
 – A, to sąsiadka wróciła z pracy i odreagowuje.
 – Kim ona jest?
 – ...



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) była francuska kolonia w Afryce (8).
- B) polski zespół folkowy („Czerwone korale”) (9).
- C) surowiec na ochronne farfuchy (6).
- D) imię piosenkarki, która pytała o mężczyzn, prawdziwych takich (6).
- E) król przed koronacją (5).
- F) gatunek greckiego sera (4).
- G) egzotyczna „naścienna” szaszurka (5).
- H) góry z Mount Everest (8).
- I) islamski duchowny (4).
- J) ... Nicholson, aktor z filmu „Chinatown” (4).
- K) miasto powiatowe w woj. podkarpackim (6).
- L) kryjówka rudego ssaka (5,4).

The grid world environment is a 10x10 grid. The start state is at (0,0) marked with an orange 'Z'. The goal state is at (6,9) marked with an orange 'A'. There are 10 obstacles represented by gray squares at various coordinates. A blue dot indicates the current state at (1,3). A wavy line is at (6,6).

- | | |
|--|--|
| Ł) staw łączący ramię z przedramieniem (6). | S) mebel z wieszakami (5). |
| M) lubelski klub piłkarski (5). | T) szeroki mebel do spania (7). |
| N) zeszyt na zapiski (5). | U) brak przesady, powściągliwość (5). |
| O) nie dopalony kawałek świeczki (6). | W) jednostka napięcia elektrycznego (4). |
| P) bluza z dzianiny zakładana przez głowę (7). | Z) umowa zakończona przecięciem ręk (6). |
| R) roślina używana do surówek, na paszę (5). | Ż) ssaki z Puszczy Białowieskiej (5). |

Krzyżówka z hasłem

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie – przysłowie.

Poziomo:

- | | |
|----------------------------|----------------------------|
| 1) broń szermiercza, | 3) osobisty majątek, |
| 7) „... za jeden uśmiech”, | 4) wierzba szara, |
| 8) wagonik-wywrotka, | 5) skrzynka na głosy, |
| 9) zastój w gospodarce, | 6) przetwórz owocowy, |
| 12) w parze z wiaderkiem, | 9) „... Zorro”, |
| 13) starszy od juniora, | 10) honorowa na stadionie, |
| 15) w dal lub wzwyż, | 11) owies lub przernica, |
| 17) grzanka z opiekacza, | 14) próbnik kosmiczny, |
| 18) stary lub maltański, | 15) dozorca, strażnik, |
| 22) narzędzy ruchu pająka, | 16) leczniczy kompres, |
| 23) okruh, krzta. | 19) prezydencki sprzeciw, |

Pionowo:

- 21) psuje się od głowy.

starszej
pani"

zastę-
pują
pas

mały
nieto-
perz

wielki
ssak
morski

kos-
miczne
„drogi”

**WIRÓWKA
PANORAMICZNA**

grecka
bogini
źródła

rodowe
w
zastawie

roślina
ozdobna,
róża-
necznik

dawniej
wolna
posada

pod-
rzędna
resta-
uracja

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Duet jolek

W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- np. ch, cz lub sz
- wygląda i smakuje tak samo jak prawdziwy lek
- tkanina lub wydma
- lwia w ogrodzie
- koronny w sądzie
- rodzaj muzyki młodzieżowej
- nóż chirurgiczny
- jednostka administracyjna w kościele katolickim
- ruchoma bariera na drodze
- córka cesarza Klaudiusza
- awangardowy nurt artystyczny lat 20. XX w.

Krzyżówka

1		2		3	
		1			4
4					5
5			3		

Litery z pól poinumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 1) dokument potwierdzający zawarcie ubezpieczenia,
- 4) dłuższa chwila refleksji, zastanawianie się,
- 5) gagatek wśród owoców.

Pionowo:

- 1) śródziemnomorskie drzewo iglaste,
- 2) sosna wysokogórska, w Polsce chroniona,
- 3) drzewo z długimi igłami.

Logogryf

1	2	3	4	5
	•	•	•	•
	•	•	•	•
	•	•	•	•

**Litery w polach z kropką,
czytane kolumnami, utworzą
rozwiązanie: tytuł filmu.**

- 1) szybki krok narciarski,
- 2) duże i silne psy,
- 3) kraj z Wiedniem,
- 4) pokój dla letników,
- 5) mityczny właściciel stajni.

Szyfr

Szyfr				1
5	6	10	8	14
2				3
4	11	7	9	12
13	Litery z pól od 1 do			

☐ Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł westernu.

Poziomo:

- 4) miejsce walk gladiatorów.

Pionowo:

- 1) duże pomieszczenie,
5) czwarty wymiar.

Rozwiązania

krzywówka panoramiczna:
Bibliotekarkę, krzywówka A-Z:
koloktura; krzywówka z ha-
stem: Mała strata – krótki Zai;
wirowka panoramiczna: „Wiel-
ka Warszawska”, krzywówka:
liniał; szyfr: „Wielka Warszaw-
ska”, logograf: „Ukryta strate-
gia”, duet jolek: Anglia.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

ROZWIĄZANIE: KAZDY DZIEŃ PRZYNOSI JAKIEŚ DOBRO.

Pasjonaci sportów walki trenowali pod okiem polskiej legendy MMA

Cezary Konarski
ckonarski@gazetalubuska.pl

MMA. Sulechowski klub Tiger Academy był miejscem wyjątkowego wydarzenia. Jego uczestnicy wzięli udział w seminarium treningowym, prowadzonym przez Michała Materłę, polską legendę mieszanych sztuk walki.

Spotkanie zgromadziło licznych pasjonatów sportów walki, pragnących czerpać wiedzę od zawodnika, którego kariera i umiejętności od lat inspirowały kolejne pokolenia adeptów mieszanych sztuk walki.

- Atmosfera wydarzenia była wyjątkowa, pełna energii, koncentracji oraz sportowego entuzjazmu - mówił Kazimierz Bednarz, zawodnik i trener sportów walki oraz gospodarz Tiger Academy. - Uczestnicy mieli okazję poznać techniki prezentowane przez Michała Materłę, a także zrozumieć filozofię treningu, którą kieruje się jeden z najbardziej utytułowanych zawodników w Polsce. Wielu z nich podkreślało, że zaprezentowane rozwiązania z pewnością wykorzystają w swojej dalszej pracy na macie.

Organizatorzy z Tiger Academy nie kryli dumy z możli-

wość goszczenia tak zasłużonej postaci w świecie MMA. - Jego obecność to dla klubu ogromne wyróżnienie oraz dowód na to, że miejsce to staje się coraz ważniejszym punktem na mapie polskich sportów walki - dodawał Kazimierz Bednarz. - Seminarium z Michałem Materłą to dopiero początek ważnych wydarzeń w naszym klubie. Już niebawem ujawnimy nazwisko kolejnej znanej postaci ze świata MMA, która pojawi się u nas. Zachęcamy wszystkich pasjonatów sportów walki, by dołączyli do społeczności klubu. Tiger Academy to miejsce, w którym MMA tworzy się od podstaw, bez kopiowania, za to z pasją i profesjonalizmem.

41-latni Michał Materła jest jednym z pionierów mieszanych sztuk walki w Polsce. Szczeciński „Berserker” wywodzi się z brazylijskiego ju-jitsu, ale w 2003 roku zdecydował się na spróbowanie sił w MMA. Ostatnio walczył podczas wrześniowej gali FAME 27, pokonał Dawida „Crazy” Załęckiego. Kolejne starcie stoczy już pod szyldem nowej federacji - czeskiego Oktagon MMA. Zadebiutuje w Polsce - 11 kwietnia 2026 roku - w szczecińskiej Netto Arenie.©©



Michał Materła prowadził trening w klubie Tiger Academy

Kto najpopularniejszy, a kto najlepszy w plebiscycie „GL”?

Cezary Konarski
ckonarski@gazetalubuska.pl

PLEBISCYT. Trwa 63. edycja Plebiscytu Sportowego „Gazety Lubuskiej”. Rozpoczęliśmy od wyboru najpopularniejszych lubuskich sportowców mijającego roku, których poznamy dzięki głosowaniu Czytelników. Z kolei plebiscytowa kapituła wskaże najlepszych.

Plebiscyt „Gazety Lubuskiej” to najstarszy i najbardziej prestiżowy ranking sportowy w naszym regionie. Zaczęliśmy w 1957 roku. Wygrał wówczas strzelec zielonogórskiej Gwardii Józef Sadurski. Plebiscytowa numeracja może trochę mylić, ponieważ w tym roku powinna to być 69. edycja, jednak nasza akcja na początku lat 60. XX w. miała przerwę, stąd najlepszych nagradzamy po raz 63. Warto zwrócić uwagę również na to, że plebiscyt wyjątkowo został potraktowany pięć lat temu. Z powodu pandemii koronawirusa „Gazeta Lubuska” nagrodziła najpopularniejszych i najlepszych sportowców dekady. Przed czterema laty wróciliśmy do tego, co działo się wcześniej, przez wiele lat. Plebiscyt prowadzony jest w szerokiej formule, w której głosami naszych Czytelników nagradzani są ludzie sportu wszystkich dyscyplin i wszystkich szczebli.

Najpierw wybierają Czytelnicy

63. edycja plebiscytu ruszyła w połowie listopada. Tradycyjnie rozpoczęliśmy od wyboru najpopularniejszych sportowców w 2025 roku, których poznamy dzięki głosowaniu Czytelników. Przyznając tytuł Sportowca Roku kibice głosują osobno na panów i na sportowe reprezentantki płci pięknej. Ty-



W 2024 roku najlepszym sportowcem województwa lubuskiego był Wiktor Głazunow

tułem Trenera Roku nagrodzimy tych, którzy stoją za sukcesami sportowców. Z kolei osiągnięcia zespołowe zostaną docenione w kategorii Drużyna Roku. Wybrany zostanie również Sportowy Talent Roku. Tradycyjnie nagrody dla najpopularniejszych zostaną przyznane w największych lubuskich miastach - Gorzowie i Zielonej Górze - oraz wszystkich powiatach regionu, a później w wojewódzkim finale. Jedynie głosowanie na sportowe talenty prowadzone jest w jednym, wojewódzkim etapie. Tam na tych, którzy zdobędą najwięcej głosów czekać będą nagrody finansowe oraz awans do ogólnopolskiego finału, w którym udział wezmą laureaci ze wszystkich województw.

15 grudnia wystartuje etap wojewódzki

Pierwszy - powiatowy - etap głosowania na najpopularniejszych sportowców i trenerów zakończy się 11 grudnia go godz.

20.30. Zwycięzcy poszczególnych kategorii awansują do finału wojewódzkiego bez zachowania uzyskanych do tej pory głosów. Etap wojewódzki ruszy 15 grudnia i potrwa do 30 grudnia do godz. 20.30. Zwycięzcy w regionie (po trzy kandydatury) wezmą udział w finale ogólnopolskim, głosować będzie można od 8 do 20 stycznia do godz. 21.00.

Zwieńczeniem będzie Gala Sportu Lubuskiego

Pod koniec stycznia odbędzie się uroczyste wręczenie nagród w plebiscycie. Zaproszenia na Galę Sportu Lubuskiego otrzymają wszyscy laureaci w każdej kategorii z powiatów oraz Gorzowa i Zielonej Góry. Po wręczeniu nagród we wszystkich województwach, odbędzie się ogólnopolska gala plebiscytu w Warszawie, na którą zostaną zaproszeni zwycięzcy w każdej kategorii z każdego regionu. W woje-

wódzkim finale na zwycięzców czekają medale i puchary, nagrody finansowe w wysokości 2000 zł oraz awans do ogólnopolskiego finału. W nim triumfatorzy mogą liczyć na kolejne nagrody - 5000 zł.

Szczegóły plebiscytu, wykaz kandydatów, sposoby głosowania oraz wyniki dostępne są w serwisie gazetalubuska.pl/plebiscyt-sportowy.

Kapituła wybierze najlepszych

Niezależnie od wyboru kibiców, tradycyjnie powołana zostanie kapituła plebiscytu, która wskaże i nagrodzi najlepszych sportowców województwa lubuskiego. Oprócz piątki najlepszych sportowców kapituła wybierze też najlepszą drużynę roku, najlepszych trenerów w sportach indywidualnych i drużynowych. Przewidziane są też nagrody specjalne. Laureatów poznamy podczas uroczystej Gali Sportu Lubuskiego.©©

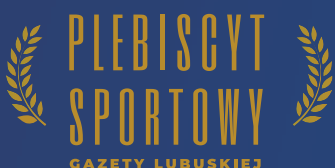
AUTOREKLAMA

0011442311

63. PLEBISCYT SPORTOWY „GAZETY LUBUSKIEJ”

Wybieramy NAJPOPULARNIEJSZYCH

sportowców z pasją, trenerów z wizją, drużyny z charakterem i młode talenty 2025!



Głosowanie potrwa **do 30 grudnia**.

Lista uczestników oraz aktualne rankingi dostępne są na stronie www.gazetalubuska.pl/plebiscyt-sportowy

Kapituła plebiscytu, jak co roku, wskaże NAJLEPSZYCH sportowców, trenerów i drużynę. Nagrody wręczymy podczas Gali Sportu Lubuskiego, w styczniu 2026.



ORGANIZATOR

GAZETA LUBUSKA

PARTNER
GALI REGIONALNEJPARTNERZY
REGIONALNI:

Czy Lewis odmieni Zastal w „gorącej” Gryfii?

Maciej Noskowicz
mnoskowicz@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWKA. Po kilkunastodniowej przerwie na boiska Orlen Basket Ligi wracają koszykarze. Zastal Zielona Góra w sobotę o godz. 17.30 zagra w Słupsku przeciwko Enerdze Czarnym.

Ma dużo mocy i energii

Kibice Zastalu długo czekali na nowego zawodnika. Gdy już się pojawił, na forach internetowych powiało dużym optymizmem. Amerykanin Chavaughn Lewis ma być liderem i zawodnikiem, który nawiąże do swoich świetnych występów na polskich parkietach. W latach 2016-2018 reprezentował barwy Czarnych Słupsk i Startu Lublin. W obu przypadkach był wiodącą postacią zespołów. Ostatnio grał w lidze meksykańskiej, będąc w drużynie z legendą Zastalu Walterem Hodgmem. Jak się okazuje, Portorykańczyk dołożył swoje trzy grosze do tego transferu.

- Kiedy podpisałem kontrakt, Walter był pierwszą osobą, która do mnie zadzwoniła. Porozmawialiśmy i powiedział: Będiesz się tam świetnie czuć, stary.

Świetne miasto i wspaniali kibice - mówił Chavaughn Lewis. Co ciekawe, nowy nabytek zielonogórzan doskonale pamięta dni chwały zielonogórskiej koszykówki. - Gdy grałem w Polsce, Zielona Góra była wtedy zespołem, który ciężko było pokonać. Więc możliwość powrotu i grania dla takiego klubu, w środowisku, które znam i w którym czuję się komfortowo. To był główny powód decyzji, którą podjąłem - dodał Amerykanin.

Jak się okazuje, z Chavaughnem Lewisem Zastal był blisko podpisania umowy już przed miesiącem. Wtedy jednak naciskano na transfer Justina Turnera. - Negocjowaliśmy w różnych kierunkach. Wtedy się nie dogadaliśmy, ale teraz wszystko potoczyło się bardzo szybko i z zawodnikiem, i z agentem - powiedział trener Zastalu Arkadiusz Miłoszewski. - Jego atuty to w przeszłości gra w polskiej lidze i doświadczenie. Jest w grze i na tym nam bardzo zależało, że nie trzeba go wdrażać do drużyny. Potrzebujemy takiego gościa, który zrobi coś z niczego. Przyleciał z Berlina od razu z dużą energią, bo chciał odbyć bez odpoczynku normalny trening.



Jakub Szumert udanie zaprezentował się w ostatnich meczach reprezentacji Polski

Kiedy ktoś pod kosz?

Nie jest jednak tak, że w Zastalu skończyły się kłopoty. Transfer Chavaughna Lewisa nie rozwiązuje sytuacji w strefie podkoszowej. Po tym, jak klub rozwiąże kontrakt z Petarem Rakićevićem, wciąż będzie

szukał kolejnego gracza. - Nie jest to łatwe, bo inni też szukają. Próbuje wzmocnić naszą siłę, bo to jest problem. Im szybciej, tym lepiej, ale nie wiem, czy to będą dwa dni, czy dwa tygodnie - dodał Arkadiusz Miłoszewski.

Udany debiut w kadrze

O miejsce w składzie Zastalu nie musi się za to martwić Jakub Szumert. 20-letni silny skrzydłowy staje się powoli prawdziwym odkryciem rozgrywek Orlen Basket Ligi. Zawodnik znalazł uznanie w oczach trenera re-

prezentacji Polski Igora Milicicia na dwa listopadowe mecze eliminacji do Mistrzostw Świata z Austrią i Holandią. W obu zagrał i nie zawiódł.

- Była to dobra odskocznia od zajęć w klubie. Inny system, inni koledzy z drużyny. Trochę błędów było, ale najważniejsze, że wyszliśmy z meczów zwycięsko. Czy odczuwam zmęczenie? Jestem w formie, a to, że nie było odpoczynku, nie ma znaczenia. Może mi to wyjść tylko na dobre - stwierdził Jakub Szumert.

Głośno jak w Słupsku

W sobotę Zastal zagra w Słupsku. Rywale zielonogórzan mają jedno zwycięstwo więcej, ich bilans (4-4) sprawia, że zastalowcy mają prawo myśleć o wygranej.

- Wiemy, jak hala Gryfia pomaga swoim zawodnikom. Wiemy też, jak grają w gorącej hali i tego się obawiam, ale będziemy taktycznie i mentalnie przygotowani, nie na 25 czy 30 minut, lecz na 40 - mówił Arkadiusz Miłoszewski. - Potrafią jako zespół rzucać za trzy punkty. Nie tylko sam Dominik Wilczek. Tych opcji rzucających za trzy będzie dużo. To będzie klucz, by ich zatrzymać w tym elemencie - zakończył trener.

MATERIAL INFORMACYJNY HONEST MEDIA

0011443807

Polscy pływacy są szczęśliwi, że mogą walczyć o medale mistrzostw Europy przed swoimi kibicami

To bez wątpienia historyczny moment dla polskiego pływania! W Lublinie do niedzieli trwać będą Mistrzostwa Europy na pływalni dwudziestopięciometrowej. Takiej imprezy nie było od czterdziestu lat, a w polskiej kadrze jest tylko jedna zawodniczka, Katarzyna Wasick, która wystąpiła na poprzedniej wielkiej imprezie w naszym kraju - w 2011 roku w Szczecinie również odbyły się mistrzostwa Starego Kontynentu na krótkim basenie.

Co ciekawe, gdy europejscy pływacy ostatni raz walczyli o medale mistrzostw Europy, w zawodach brała udział również Otylia Jędrzejczak, dzisiaj prezes Polskiego Związku Pływackiego. - Pamiętam, że marzyłam, żeby zdobyć medal w Polsce i mi się nie udało. To było coś niesamowitego móc w Polsce wystartować na zawodach i poczuć polskich kibiców, którzy kibicują kadrze narodowej. Jestem przekonana, że nasi zawodnicy to doceniają - mówi Otylia Jędrzejczak.

Czy rzeczywiście doceniają? Nie ma żadnych wątpliwości, że tak. - Czujemy



większy komfort psychiczny, znamy basen i Lublin, a do tego mamy wspaniałą publiczność na trybunach. To na pewno gra na naszą korzyść, co widać w tych porannych eliminacjach - podkreśla Kornelia Fiedkiewicz, która razem z koleżankami ze sztafety 4x50 metrów stylem dowolnym już pierwszego dnia mi-

strzostw stanęła na podium, odbierając brązowy medal.

- To jest mój ulubiony basen w Polsce, może oprócz tego, na którym trenuję. Padło tu dużo rekordów życiowych i rekordów Polski. Cieszę się, że jesteśmy w Polsce i mogą kibicować mi najbliżsi - dodaje Dominika Sztandera, specjalistka stylu klasycznego.

Z kolei Krzysztof Chmielewski, wicemistrz świata z tego roku z Singapuru na 200 metrów stylem motylkowym, uważa, że fakt, iż mistrzostwa odbywają się w Lublinie, nie tylko powoduje lepsze samopoczucie, ale również dodaje pewności siebie, co może być decydujące w zaciętej walce o medale.

- Fajnie się tu czujemy, na pewno własny obiekt i nasi kibice dodają nam pewności siebie. Zazwyczaj w kraju, np. na kwalifikacyjnych zawodach w Polsce, pływamy lepiej niż na imprezach docelowych, więc to nam pomaga, a nie przeszkadza - mówi Chmielewski. Start Białe-Czerwonych w mistrzostwach Europy będą wspierać sponsor polskiego pływania PGE Polska Grupa Energetyczna oraz Ministerstwo Sportu i Turystyki.

Prezes Polskiego Związku Pływackiego jest szczęśliwa, że wielka europejska impreza wróciła do Polski. - Cieszę się, że w tym roku będziemy mogli kibicować naszej kadrze narodowej startującej w mistrzostwach Europy w Lublinie. A do tego w mistrzostwach Europy masters będą mogli także wystąpić Białe-Czerwoni, czyli ta grupa osób, która z przyjemnością amatorsko wskakuje do wody. Szczecin 14 lat temu się sprawdził i mamy nadzieję, że Polski Związek Pływacki i Lublin w 2025 roku także się sprawdzą - podkreśla Jędrzejczak.

Prace związane z organizacją dużej imprezy

na pływalni w Lublinie trwały od wielu miesięcy. - Dla Polskiego Związku Pływackiego jest to duże wyzwanie organizacyjne. Szczecin sprostał temu wyzwaniu jako organizator w 2014 roku. Dzięki wsparciu Ministerstwa Sportu i Turystyki, naszych sponsorów, wśród których są m.in. Orlen oraz marki Lotto i DrWitt, możemy to wydarzenie realizować i jestem przekonana, że zawodnicy wyjadą z Lublina zadowoleni. Jak ja to mówię, nie ma rzeczy niemożliwych, są tylko takie, do których się słabo przykładamy. Dlatego jako Polski Związek Pływacki chcieliśmy podjąć to wyzwanie, żeby promować polskie pływanie i pokazywać, jak bardzo ważną dyscypliną sportu w Polsce jest pływanie - mówi najwybitniejsza zawodniczka w historii polskiego pływania.

Mistrzostwa Europy na krótkiej pływalni zakończą się w niedzielę 7 grudnia. Każdego dnia sesje poranne zaczynają się o godz. 10, a wieczorne o 19. - Zachęcamy do kibicowania na trybunach, bo naprawdę warto przyjść i poczuć te emocje - zachęca Katarzyna Wasick, czołowa pływaczka świata w stylu dowolnym.

SPORT

www.sportowy24.pl

ŻUŻEL

Mikołaj Krok (na zdjęciu) będzie w przyszłym sezonie zawodnikiem występującego w Krajowej Lidze Żużlowej Wybrzeża Gdańsk. 17-letni wychowanek Stali Gorzów został wypożyczony do tego klubu na wszystkie rozgrywki w 2026 roku, a więc także młodzieżowe. W minionym sezonie Krok wystąpił w 13 meczach PGE Ekstraligi. Zdobył w nich 11 punktów, co dało mu średnią 0,550 na bieg.



FOT. WYBRZEŻE GDAŃSK

SIATKÓWKA

W 13. serii spotkań PLS 1. Ligi mężczyzn Karton-Pak Astra Nowa Sól podejmie jutro o godz. 17.00 Necko Augustów. Obydwie drużyny mają na koncie po 5 zwycięstw i 7 porażek, ale gospodarze liczą na wygraną.

Gorzowianki rzuciły mistrzyniom Polski setkę!

Robert Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWKA. W 8. serii Orlen Basket Ligi Kobiet wicemistrzynie Polski z Gorzowa grały w środowy wieczór z mistrzyniami kraju - VBW w Gdyni. Mecz zakończył się łatwym i wysokim triumfem ekipy z Lubuskiego.

VBW Gdynia	83
KSSSE Enea AJP Gorzów	100

Kwarty: 20:23, 17:26, 21:28, 25:23.
VBW: Jones 30, Jakubiuk 14, Banaszak 13 (3x3), Wrzesiński 12 (1x3), K. Maj 3 (1x3) oraz Ulan 11 (3x3), A. Maj 0, Zalewska 0, Wysocka 0 i Gilmaister 0.
KSSSE Enea AJP: Hurt 18, Mikulasikova 15, Stasiak 13 (3x3), Reid 10 (1x3), Szymkiewicz 3 oraz Owusu 22 (1x3), Gertchen 19 (5x3), Kuczyńska 0, Kloska 0 i Lebiecka 0.
Sędziowali: Ewa Matuszewska, Jakub Pietrzak i Marcin Gawron.
Widzów: 200.

Mecz aktualnych mistrzyń i wicemistrzyń Polski zwykle bywa elektryzującym widowiskiem. Pod warunkiem jednak, że obydwa zespoły dysponują pełnymi składami. W gdyńskiej Polsat Plus Arenie tak jednak nie było. W ekipie z Gorzowa brakowało kontuzjowanej

środkowej Weroniki Telengi, zaś trener gospodyń Martins Zibarts miał do dyspozycji tylko dziesięć zawodniczek - w tej liczbie zaledwie cztery seniorki i aż sześć koszykarek w wieku młodzieżowym. Obrończynie tytułu przeżywają w ostatnich tygodniach dramatyczne problemy kadrowe. Kibice wiedzą, że emocje na meczach w Gdyni są mocno stonowane, więc i frekwencja na trybunach jest mizerniutka.

Początek spotkania należał do miejscowych, wśród których „za trzy” trafiły Karolina Maj i Barbora Wrzesińska. VBW wygrał: 7:3 w 4, 10:5 w 5 i 12:10 w 6 min. Przyjezdne długi pudłowały z dystansu i półdystansu (pierwszą „trójkę” zaliczyła dopiero w 6 min Klaudia Gertchen), miały też problem z rozczytaniem gry Wrzesińskiej oraz dynamicznymi wejściami pod kosz Morgan Jones. Po pierwszej kwarcie akademicki prowadziły zaledwie 20:23.

Od początku drugiej odsłony przewaga gorzowianek zaczęła jednak szybko rosnąć. Stało się tak za sprawą wszechstronnej, chętnie rzucającej - i trafiającej! - z różnych pozycji Ashley Ann Owusu oraz bardzo



FOT. VBW GDYNIA/FACEBOOK

Gorzowianka Wiktoria Stasiak (z prawej) w akcji obronnej

skutecznej pod obydwojema koszami Rebeki Mikulasikowej. Gdy do tego doszły kolejne trafienia zza linii 6,75 m Wiktorii Stasiak i Gertchen, wynik szybko poszybował w górę na korzyść gości. W 17 min KSSSE

Enea AJP wygrał już 13 „oczek” (30:43), by ostatecznie zejść na długą przerwę z przewagą 12 punktów (37:49).

Druga połowa zaczęła się zdumiewająco. Liliana Banaszak i Anna Jakubiuk zaczęły

trafiać raz za razem, zdobywając w ciągu 2 minut aż osiem punktów dla swojego zespołu! Gorzowianki nie odpowiedziały ani jednym, więc ich szkoleniowiec Dariusz Maciejewski rzucił notatnikiem o podłogę i poprosił o czas. Przez chwilę przy ławce KSSSE Enei AJP było bardzo gorąco. Rozochoczone gdyńianki zbliżyły się jeszcze w 25 min na trzy „oczka” (51:54), ale potem do pracy ostro zabrały się Courtney Hurt, Gertchen, Owusu i wreszcie imponująca asystami Stephanie Reid. Akademicki błyskawicznie odrobił początkowe straty, odskakując w 29 min na 19 punktów (56:75).

W ostatniej kwarcie emocji nie było już zbyt wiele. Gorzowianki pewnie kontrolowały sytuację na parkiecie, uzyskując w 36 min rekordowe prowadzenie różnicą 25 „oczek” (68:93). W końcówce trochę one zmalało, bo trener Maciejewski dał pograć swym rezerwowym, zaś w VBW niespodziewanie rozrzuciła się Karolina Ulan. Dobra dyspozycja tej zawodniczki nie przeszkodziła jednak przyjezdnym złamać granicy 100 zdobytych punktów. Stało się tak w 39 min po dwóch trafieniach Mikulasi-

kowej z rzutów wolnych. Pierwsza „setka” akademikzek w sezonie 2025-2026 stała się faktem.

Niezwykle frapująco zapowiada się kolejny mecz KSSSE Enei AJP w OBLK. W 9. serii gier gorzowianki podejmą jutro o godz. 18.00 w Arenie Gorzów niepokonany w tym sezonie AZS UMCS Lublin. Będzie to starcie wiceliderki i liderki aktualnych rozgrywek ekstraklasy. Emocje gwarantowane!

Pozostałe wyniki 8. kolejki: 1KS Śleza Wrocław - MB Zaglebie Sosnowiec 86:88, Artego Bydgoszcz - Wisla Krakow 58:73, Contimax MOSiR Bochnia - AZS UMCS Lublin 89:107, Enea AZS Politechnika Poznan - SKK Polonia Warszawa 65:60, Energa Torun - Isands Wichos Jelenia Gora 78:38.

Zagłębie spotkanie z 7. serii: Wisla Krakow - MB Zagłębie Sosnowiec 65:78. ©

1. AZS UMCS	8	16	693:569
2. KSSSE Enea AJP	8	14	667:532
3. 1KS Śleza	8	13	661:573
4. Enea AZS Politechnika	8	13	594:584
5. VBW	8	13	711:625
6. MB Zaglebie	8	13	697:575
7. Energa	8	12	552:536
8. Artego	8	11	582:643
9. Wisla	8	11	534:572
10. Contimax MOSiR	8	11	626:726
11. SKK Polonia	8	9	564:664
12. Isands Wichos	8	8	442:724

MOIM ZDANIEM

Andrzej Flügel



Stało się, jak przypuszczałem. W drugiej przełożonej z wiosny kolejki w trzeciej lidze z dziewięciu meczów odbyły się trzy. Przed rewanżową rundą większość zespołów ma jedno bądź dwa zaległe spotkania. Trzeba będzie szukać wiosną dodatkowych terminów. Tylko po co była ta cała akcja? Nie wiadomo.

Lechia kończy rok jako lider po raz pierwszy od 23 lat. Mam nadzieję, że wiosna będzie równie dobra. Może nawet lepsza niż jesień. Zasmuciła mnie na koniec Carina, łapiąc „szóstkę” z rezerwami Górnik. To niepodobne do gubienia i oczekuję, że się już nie powtórzy. O tym, jak nieprzewidywalny jest futbol niech zaświadczy mecz Warty w Ka-

PRAWDZIWI KIBICE

towicach ze Spartą. Śledziłem wynik z dwóch powodów: po pierwsze, bo kibicuję lubuskim zespołom. Po drugie, bo Sparta jest w czołówce i ewentualna strata przez nią punktów pomoże Lechii. Kiedy jednak w Katowicach po remisie do przerwy 1:1, w 53 minucie gospodarze wygrali 3:1, dałem sobie spokój ze śledzeniem wyniku. Kiedy zająłem potem zobaczyłem, że Warta wygrała 4:3, zdobywając zwycięskiego gola w ostatniej minucie. Brawo gorzowianie! Czy ktoś się jeszcze dziwi, dlaczego kochamy futbol?

Bywa jednak, że ta miłość jest trudna. Jako kibic war-

szawskiej Legii od ponad pięćdziesięciu lat jestem zaangażowany w związku z tym, co pokazuje - mający największy budżet, najbardziej znany w świecie, a utytułowany u nas - klub. Podczas ostatniego spotkania z Motorem w Lublinie aż krwawili oczy, gdy się oglądało te mecze. Wyzywam, zapowiadam, że już koniec, że dam sobie spokój. I co? Oglądam kolejne mecze w nadziei, że coś się zmieni. My, prawdziwi kibice już tak mamy i nie potrafimy inaczej.

Nasi skoczkowie narciarscy weszli w sezon podobnie, jak w dwóch poprzednich. Znow

zajmują odległe pozycje, a najlepszy jest 18-letni debutant, przy czym on plasuje się pod koniec drugiej dziesiątki. Co ciekawe znów nie wiadomo, dlaczego zawodnicy, mający w dorobku medale olimpijskie i mistrzostw świata są tak daleko od czołówek. Jest nowy trener, były fajne zapowiedzi, ale nadal jest to samo, co ostatnio. Żeby było ciekawiej, jeden z naszych skoczków - nie jakiś wielki mistrz, ale najlepszy w fatalnym poprzednim sezonie - w odpowiedzi na uwagi, że w żadnym z dotychczasowych konkursów nie zmieścił się nawet w trzydziestce za-

prosił krytykantów na skocznię. Czyli zdaniem naszego reprezentanta ktoś, kto sam czynnie nie uczestniczył w jakimś sporcie nie powinien się na ten temat wypowiadać. Skoro tak, to niech sam powie, czy on i jego koledzy dobrze zaczęli sezon i czy miejsca w czwartej dziesiątce im przystoją. Teraz konkurs w Wiśle. Może chociaż u siebie coś się odmieni? Oby.

Nasi koszykarze rozpoczęli eliminacje do mistrzostw świata od dwóch zwycięstw. Oglądając spotkanie w Holandii wydawało mi się, że to się nie może udać. A jednak się udało! ©

GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktora naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 6832 48 600, 6832 48 805
fax 6832 48 872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**

Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**

Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**

Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**

Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

